



Sarah Morgan



Słoneczna Sycylia

Tytuł oryginału: Once a Ferrara Wife...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Szanowni państwo, zaczynamy podchodzić do lądowania na lotnisku w Palermo. W imieniu załogi chciałbym powitać państwa na Sycylii i życzyć miłego pobytu. Prosimy o zapięcie pasów bezpieczeństwa i pozostanie na miejscach aż do zupełnego zatrzymania się samolotu.

Laurel pochyliła głowę i z całej siły zacisnęła powieki. Nie zamierzała wyglądać przez okno i wypatrywać skąpanej w słońcu wyspy, otoczonej szmaragdowymi wodami Morza Śródziemnego; skrawka lądu rosnącego z każdą sekundą, w miarę jak samolot wytracał wysokość. Nie chciała patrzeć, jak ukazują się złote obramowania plaż, zawile rysunki dróg i białe konstelacje miasteczek rozłożone u podnóży potężnych, skalistych gór.

Przez dwa lata próbowała wymazać z pamięci tę wyspę i wszystko, co się na niej wydarzyło.. Dwa bezbarwne lata, żmudne jak droga przez pustynię. Setki poranków, gdy podnosiła się z łóżka tylko siłą woli, setki dni, przez które przedzierała się z uporem, wierząc, że czas w końcu wyleczy rany. A teraz, kiedy samolot zniżał się, kołując, by wreszcie potoczyć się z głuchym łoskotem po pasie lotniska, czuła, że jedno spojrzenie zniweczy cały ten wysiłek. Znow była na Sycylii. Kiedyś myślała, że odnalazła tutaj swój raj na ziemi. Ale ten raj w końcu okazał się piekłem.

Ktoś łagodnie pogłaskał ją po ramieniu. Drgnęła gwałtownie, ale nie otworzyła oczu.

– Już po wszystkim, moja droga. Może pani się odprężyć, jesteśmy na ziemi. – Miły głos pobrzmiwał współczuciem i lekkim rozbawieniem. – Wiem, co pani przeżywa. Mojej córce też zdarza się panikować w samolocie.

– Panikować...? – Laurel podniosła głowę, mrugając gęsto, jak ktoś

nagle obudzony ze snu, i napotkała życzliwe spojrzenie ciemnych, bystrych oczu. Zajmująca sąsiedni fotel kobieta o krótko ostrzyżonych siwych włosach uśmiechała się do niej ciepło.

– Naprawdę nie ma się czego wstydzić. Moja córka kiedyś podczas lotu do Chicago miała taki atak, że musieli dać jej zastrzyk uspokajający. Wiem, jak to jest. Trudno było nie zauważyć, że od samego Heathrow ściska pani kurczowo poręcz fotela. No i nie przewróciła pani ani jednej strony w tej książce, którą trzyma pani na kolanach. Powiedziałam mojemu Billowi, że musi pani cierpieć na tę samą przypadłość co nasza Fiona.

Laurel ze zdumieniem spojrzała na kupioną przed odlotem powieść. Rzeczywiście, wciąż była otwarta na pierwszej stronie... Zakłopotana, uśmiechnęła się do swojej rozmówczyni. Na miłej twarzy starszej pani malowała się matczyna troska.

Matczyna troska?

Dlaczego przyszło jej do głowy to określenie? Jakim cudem mogłaby w ogóle rozpoznać takie uczucie, skoro nigdy nie była jego obiektem? Przecież nie miała matki. Nie pamiętała kobiety, która ją urodziła, ale nie chciała – albo nie była w stanie – zrobić dla niej niczego więcej. Laurel nie miała żadnych wspomnień z tamtego zimnego, jesiennego poranka, gdy znaleziono ją na parkingu przed supermarketem, owiniętą w plastikowe torby i porzuconą w jednym z metalowych wózków na zakupy. Za to wszystkie lata samotnego dzieciństwa zapisały się w jej pamięci aż nazbyt wyraźnie. Tkwiły w niej jak drzazga.

Przez chwilę patrzyła w oczy nieznałomej starszej pani, zaskoczona nagłą chęcią, żeby przytulić się do niej, i w ciepłych objęciach wyznać, że jej atak paniki jest wywołany nie samą podróżą, tylko jej celem. A ten przybliżał się z każdą minutą. Samolot zaraz się zatrzyma, trzeba będzie wstać, wziąć

bagaż i zmierzyć się z rzeczywistością, od której przed dwoma laty uciekła.

– Niech pani tylko spojrzy, jak tu pięknie – jej sąsiadka z zachwytem patrzyła w okno. – Warto nawet najeść się strachu, żeby móc zobaczyć te złociste góry pod błękitnym niebem... te cyprysy... i to światło słoneczne, tak intensywne, zupełnie inne niż u nas w Anglii. My z Billem jesteśmy pierwszy raz na Sycylii. A pani?

Laurel odetchnęła głęboko i opadła na oparcie fotela, zmuszając się do rozluźnienia spiętych mięśni. Niezobowiązująca rozmowa była zadaniem, któremu z pewnością mogła sprostać, a życzliwej towarzysze podróży wypadało odplacić uprzejmością.

– Drugi raz. Kilka lat temu przyjechałam tu w interesach.

I to był mój pierwszy błąd, dodała w myślach. Pierwszy krok ku katastrofie.

– A teraz? – Nie kryjąc ciekawości, sąsiadka zmierzyła wzrokiem wąskie dżinsy Laurel i dopasowaną ramoneskę z jasnej skóry, pod którą miała prosty biały top.

– Teraz przyjechałam na ślub przyjaciółki – odpowiedziała, gwałtownym ruchem odgarniając z twarzy pasmo włosów. Ręka drżała jej lekko.

– Prawdziwy sycylijski ślub? – rozentuzjasmowała się starsza pani. – Jakież to romantyczne! W *Ojcu chrzestnym* jest taka scena, z tłumem krewnych i znajomych, muzyką, tańcami... Założę się, że w rzeczywistości wygląda to jeszcze lepiej! Słyszałam, że Włosi są niezwykle rodzinni. Zgrywają macho, ale tak naprawdę małżeństwo i dzieci są dla nich wszystkim.

Małżeństwo. Dzieci...

Ból zaatakował nagle zdradliwym, okrutnym ciosem w samo serce.

Znieruchomiała, walcząc z atakiem paniki, który kazał jej zacisnąć palce na inhalatorze w kieszeni kurtki. Głupie, niechciane łyzy wezbrały pod powiekami piekącą, oślepiającą mgłą i Laurel poczuła, że panika zamienia się we wściekłość. Nie będzie płakać. Do kroćset, nie jest mazgajem!

Gwałtownym ruchem wepchnęła książkę do małego płóciennego plecaka, który nosiła zamiast torebki, i z całej siły zaciągnęła skórzane rzemyki. Czas zakończyć tę rozmowę, która zmierzała w fatalnym kierunku.

– Dziękuję jeszcze raz – uśmiechnęła się do starszej pani tak szczerze, jak tylko mogła. – Przykro mi, że nie okazałam się ciekawszą towarzyszką podróży. Do widzenia.

– Ależ moja droga, nie słyszała pani, że musimy poczekać? Był przecież komunikat, że najpierw ma wysiąść ta jakaś ważna osobistość, która, jak się okazuje, leciała naszym samolotem. Dopiero potem mogą zacząć się gramolić zwykli śmiertelnicy. – Sąsiadka urwała nagle i zapatrzyła się w okno, a jej ciemne oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Z urywanym okrzykiem przechyliła się przez siedzenie Laurel i niemal przykleiła nos do szyby. – Jedzie ku nam ogromna czarna limuzyna! – zaraportowała.

– Z obstawą sześciu ochroniarzy na motocyklach! Założę się, że są uzbrojeni. Coś niesamowitego, zupełnie jak w filmie. Limuzyna zatrzymuje się... dokładnie u stóp trapu. Drzwi się otwierają, i... och! Wysiada zabójczo przystojny młody człowiek! Niech pani tylko spojrzy... Ależ jest wysoki, ma chyba prawie dwa metry wzrostu! I jak zbudowany! A do tego smoliście czarne włosy i wspaniały rzymski profil.

Jakaś przemożna siła kazała Laurel wyrzeć przez okno. Ciekawość? Nie. Wiedziała przecież, kogo zobaczy. Z uczuciem pustki w sercu, tak dojmującym, że aż przyprawiającym o zawrót głowy, spojrzała na mężczyznę, który właśnie wysiadł z samochodu, i stał teraz oparty o karoserię

czarnego samochodu. Fakt, że pozwolono mu wjechać na płytę lotniska, równie dobitnie świadczył o jego ogromnych wpływach, co asysta ochroniarzy z bronią. Cóż, należał do jednego z najstarszych i najmożniejszych sycylijskich rodów; nosił nazwisko Ferrara, a ono na wyspie otwierało wszystkie drzwi.

Tamtego dnia, kiedy naprawdę cię potrzebowałam, byłeś nieuchwytny. A teraz, gdy nie chcę cię widzieć, zjawiasz się nieproszony, pomyślała gorzko, zaciskając usta, które nagle zaczęły drżeć.

– Jak pani myśli, kim może być ten osobnik? – Starsza pani ściszyła konfidencjonalnie głos. – Bo chyba tutaj nie mają królewskiej dynastii? To na pewno nie byle kto, skoro mógł wjechać sobie na pas startowy, jak gdyby nigdy nic. Ciekawe, na kogo czeka? – dodała, wyciągając szyję, żeby rozejrzeć się po wnętrzu samolotu w poszukiwaniu „ważnej osobistości”.

– Czekaj na mnie. – Laurel z determinacją podniosła się z miejsca. Nie było sensu odwlekać nieuniknionego. – Ten osobnik to Cristiano Domenico Ferrara. Mój mąż.

I mój błąd numer dwa, dodała w myślach. Ten błąd jednak już niebawem zostanie naprawiony. W programie najbliższych dni miała ślub... i rozwód.

– Życzę pani udanego pobytu na Sycylii – dodała, uśmiechając się do swojej towarzyszki podróży, która wpatrywała się w nią z wyrazem osłupienia na twarzy.

– Proszę koniecznie spróbować tutejszej granity. Jest najlepsza pod słońcem.

Zarzuciła plecak na ramię, wyjęła torbę podróżną ze schowka nad fotelem i ruszyła ku wyjściu, świadoma, że dziesiątki par oczu śledzą każdy jej ruch. Gwar rozmów cichł przed nią, a wybuchał w rzędach, które mijała,

jak gdyby idąc, podkładała ogień. Stawiając długie, pewne kroki, z wdzięcznością myślała o swoich ulubionych kowbojkach, których szerokie cholewki miękko układały się wokół kostek. Byli tacy, którzy mówili, że wygląda w nich jak kot w butach, ale ona uważała, że ten rodzaj obuwia jest cudownym lekarstwem na treść, i dodaje pewności siebie nawet w najtrudniejszych sytuacjach. A obecna sytuacja do takich właśnie należała.

Dlaczego Cristiano przyjechał odebrać ją z samolotu? Po co mu to było? Dlaczego uparł się, żeby narazić ich oboje na jeszcze więcej bólu? Czy chciał jej coś udowodnić? W każdym razie, pojawiając się oficjalnie na lotnisku, zrobił potężne zamieszanie, utrudniając życie wszystkim wokół i sprawiając, że Laurel znalazła się w centrum zainteresowania. A nie znosiła tego.

W otwartych drzwiach kokpitu stał wyprężony na baczność pilot, a reszta załogi tłoczyła się za nim jak stadko spłoszonych kuropatw, zerkając lękliwie na facetów w czerni stojących na pasie startowym.

– Signora Ferrara, to dla nas ogromny zaszczyt, móc gościć panią na pokładzie. – Kapitan zdjął czapkę i otarł spocone czoło. – Mamy nadzieję, że lot z nami upłynał pani przyjemnie.

– Oczywiście, że tak. Bardzo dziękuję – uśmiechnęła się, choć miała ochotę miotać przekleństwa. Gdyby przywleczono ją tutaj zakutą w dyby, czułaby się pewnie niewiele gorzej, ale nikt nie musiał o tym wiedzieć.

Wyprostowała ramiona i uniosła głowę, a potem stanęła w drzwiach samolotu. Dokładnie naprzeciwko mężczyzny, który kiedyś był jej cudownie bliski, ale pewnego dnia stał się nieznośnie, boleśnie obcy.

Nie widzieli się od tamtej pory. Od tamtego koszmarnego dnia, którego wspomnienie ciągle jeszcze wywoływało w niej mdłości. Mimowolnie odnotowała, że Cristiano zeszczupłał, a w jego ciemnej czuprynie pojawiły się siwe nitki. Choć oczy krył za ciemnymi szklami stylowych, lotniczych

okularów, grymas zaciśniętych ust świadczył o tym, że nie jest tak spokojny, za jakiego chciałby uchodzić. Dlaczego? Nie, stanowczo nie powinna się nad tym zastanawiać. Wciąż uśmiechając się samymi wargami, Laurel zacisnęła zęby aż do bólu i przestąpiła próg. Muszę przez to przebrnąć, powiedziała sobie. Dla Daniela.

Przyjaciółka wykazała się godną podziwu inwencją i nie lada uporem, zdobywając jej nowy, prywatny numer telefonu. I pewnego pięknego dnia zadzwoniła, żeby przypomnieć Laurel o dawno złożonej obietnicy – że przyjedzie na jej ślub, i, co więcej, będzie jej druhną. Laurel zgodziła się bez wahania, choć perspektywa powrotu na Sycylię i spotkania twarzą w twarz z własnym mężem przerażała ją. Zawsze jednak sądziła, że nie ma takiej rzeczy, której nie zrobiłaby w imię prawdziwej przyjaźni. Wierzyła, że jest dość silna, dość twarda. Łudziła się tak aż do chwili, kiedy stanęła twarzą w twarz z Cristianem. Teraz zaczynała rozumieć, że się przeliczyła. Nie miała pojęcia, jak przeżyje najbliższe dni.

Wiedziała jedno – że nie ma już odwrotu. Sięgnęła do kieszeni plecaka po ciemne okulary i wsunęła je na nos ruchem, który wydawał się niewymuszony, wręcz nonszalancki. Cristiano powinien pamiętać, że w grę, która polegała na ukrywaniu emocji, jego żona potrafi grać o wiele lepiej od niego.

Po raz ostatni zaczerpnęła chłodnego powietrza z klimatyzowanego wnętrza samolotu, i ruszyła schodami w dół, w otchłań sycylijskiego upału. Kilka kolejnych kroków kosztowało ją więcej wysiłku niż start w ostatnim londyńskim maratonie. Spuściła wzrok, żeby nie widzieć mężczyzny, który czekał u stóp trapu, wysoki, milczący, zastygły w nienaturalnym bezruchu. Mimo to nogi plątały jej się i byłaby upadła, gdyby kurczowo nie zaciskała palców na poręczy.

Jakże inaczej się czuła, kiedy po raz pierwszy wysiadała z samolotu na tym lotnisku! Wtedy kipiała radosną niecierpliwością – wolna, swobodna, spragniona słońca, morza i odrobiny szaleństwa. Miała wrażenie, że życie leży przed nią jak dojrzały, soczysty owoc, po który mogła po prostu sięgnąć, wgrzyźć się w niego i raczyć niezrównanym smakiem. Niewiele czasu potrzebowała, żeby zakochać się w tej wyspie i w jej mieszkańcach. A zwłaszcza w jednym z nich...

– Witaj, Cristiano – rzuciła, siląc się na lekki ton. Nie musiała zaglądać mu w oczy, żeby zgadnąć, w jakim był nastroju. Napięcie zdawało się promieniować z niego rozedrganymi falami. Zdradziecki wir wspomnień porwał go, tak jak i ją, i wciągnął w mroczną głębię rozterki i bólu,

– Witaj, Laurel – odpowiedział cicho, bez uśmiechu.

Miał najpiękniejszy głos, jaki kiedykolwiek słyszała. Niski i śpiewny, o lekko gardłowych nutach, które przejął ze swojego ojczystego, sycylijskiego dialektu. Po dwóch latach rozłąki jego dźwięk był jak nagle olśnienie. Laurel poczuła, że tama obojętności, którą z uporem budowała, drży pod naporem potężnej fali uczuć. Niechcianych, przerażających uczuć. Nie wiedziała, którego z nich boi się bardziej: rzewnej, dojmującej tęsknoty czy bardzo fizycznego pragnienia, które budziło się w niej, nieposłuszne nakazom woli.

Wbiła ręce w kieszenie i zacisnęła pięści. Decyzja, żeby zakończyć małżeństwo z Cristianem była logiczna i zdroworozsądkowa. Dlaczego jej głupie uczucia nie mogły umrzeć razem z tym związkiem, który okazał się totalną pomyłką? Przecież Cristiano Ferrara to arogancki, zimny...

Nie, poprawiła się w myślach. Drań, owszem, ale nie zimny. Gdyby był zimny, wszystko byłoby o wiele prostsze. Wiedziałyby od początku, czego się po nim spodziewać, i swoim zwyczajem zachowałyby emocjonalny dystans. Ale Cristiano, ze swoim żywym, pełnym ekspresji temperamentem

Sycylijczyka, stanowił niebezpieczeństwo, przed którym nie umiała się obronić. Był bezpośredni i szczery, nie wstydził się okazywania uczuć, a przy tym emanował męską siłą i pewnością siebie. Dla kogoś tak ostrożnego i skrytego jak ona, był fascynujący. Kiedy zaczął z nią flirtować, podjęła grę, coraz bardziej zauroczona. Cristiano był błyskotliwie inteligentny i miał cudowne poczucie humoru, a jego niezwykła, męska uroda budziła w niej czysty zachwyt. Wysoki i mocny, miał piękną, śmiałą linię ramion i smukłą sylwetkę, a jego ruchy, miękkie jak u wielkiego kota, świadczyły o sile drzemiącej w potężnych mięśniach. Twarz miał pociągłą, o wysokim czole, szlachetnych rysach i ustach, które potrafiły uśmiechać się rozbrajająco i zmysłowo całować, a także zaciskać się w twardym, nieprzejednanym grymasie. Urzekł ją – wyniosły i dumny, błyskotliwy i zabawny, o złocistej karnacji, oczach pełnych żaru i ognistym temperamencie. Aż wreszcie pewnego dnia zrozumiała, że ona, kobieta z dżdżystej północy, zakochała się w synu słońca.

Nie miała nic przeciwko flirtowi, a może nawet krótkiej i niezobowiązującej, wakacyjnej przygodzie; Ale on chciał więcej. Chciał jej serca i duszy. Zdobywał ją, a ona mu się wymykała. Atakował, a ona go zwodziła; to było jak zmysłowy taniec, do którego grały im rozgorączkowane cykady, pod gwiazdzistym niebem sycylijskiego lata. Zatraciła się w tym tańcu, w jego coraz doskonalszej harmonii. Pozwoliła, żeby ją poprowadził; zapomniała o unikach, przestała się chronić. Wreszcie zebrała się na odwagę i zaufała mu do końca, powierzyła mu swoje życie. Kiedy taniec połączył ich w jedno, była niewiarygodnie szczęśliwa.

A potem melodia urwała się raptownie, z przeraźliwym zgrzytem. Cristiano zawiódł jej zaufanie, potraktował ją tak, jak gdyby nagle przestała się dla niego liczyć albo nawet gorzej – jak gdyby w rzeczywistości nigdy się

nie liczyła. Odrzucona i samotna, bezradna wobec obezwładniającego bólu, zrozumiała, że nie powinna była opuszczać gardy. I obiecała sobie, że więcej tego nie zrobi.

– Chodź, wsiadaj. – Wyciągnął rękę, ale ona zwinnie się odsunęła. Musiała znosić jego obecność, ale nie miała zamiaru pozwolić, żeby jej dotykał.

O ucieczce jednak nie było mowy. Sześciu cerberów, od stóp do głów odzianych w czerń, zastępowało jej drogę. Jeden z nich bez słowa otworzył drzwi limuzyny. Oczekiwano, że karnie i bez ociągania wykona polecenie pana Ferrary. W świecie Cristiana takie właśnie panowały zasady – on rozkazywał, a wszyscy wokół okazywali posłuszeństwo. On decydował, co się wydarzy. I kiedy.

Najwyraźniej zapomniał, że ona nie należała już do jego świata. Stała na szeroko rozstawionych nogach, splótła ramiona na piersi i dumnie uniosła głowę.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. W samolocie było duszno i rozboleła mnie głowa. Chciałabym się trochę przespacerować, zanim zamelduję się w hotelu.

Cristiano zdjął ciemne okulary gestem tak gwałtownym, jakby chciał cisnąć nimi o ziemię. Spojrzenie jego zmrużonych oczu płonęło gniewem.

– Wsiądziesz do tego samochodu – powiedział powoli, nie podnosząc głosu. – Albo, Bóg mi świadkiem, wsadzę cię do niego siłą. Jeżeli jeszcze raz publicznie mnie upokorzysz, przysięgam, że gorzko tego pożałujesz.

Jeszcze raz go upokorzy...?

Czyli do tego sprowadzała się, w jego oczach, klęska ich małżeństwa. Ona odczuła to jak operację na otwartym sercu przeprowadzoną bez znieczulenia; kiedy przekonała się, że miłość, w którą uwierzyła, po prostu

nie istnieje, o mało nie oszalała z bólu. Dla niego natomiast istotne było tylko to, że został upokorzony przez kobietę, która nie chciała przyjąć do wiadomości, gdzie jest jej miejsce. Przez żonę, która pewnego dnia spakowała manatki i uciekła od niego za morze, choć przecież przysięgała, wobec Boga i wobec świadków, że nie opuści go aż do śmierci.

Zraniła męską dumę Cristiana Ferrary. Nic więc dziwnego, że teraz w jego zmrużonych oczach dostrzegała nienawiść, a w zwodniczo spokojnym głosie słyszała pogardę. Nie liczyła na to, że mąż kiedykolwiek jej wybaczy. I dobrze. Bo i ona nie była usposobiona do zgody. Nie mogła wybaczyć krzywdy, którą jej wyrządził. Zostawił ją samą w najczarniejszej godzinie jej życia.

Otrząsnęła się z tego wspomnienia, gwałtownie i z odrazą, jak człowiek, który zrzuca skorpioną z ubrania. Nie przyjechała tu, żeby rozpamiętywać przeszłość, nie miała w planach długich rozmów z Cristianem, wyjaśniania swoich racji i odpierania jego zarzutów. Nie przyjechała tu ze względu na niego. Zrobiła to na prośbę jego siostry. Były przyjaciółkami na długo przed tym, zanim Laurel poznała starszego brata Daniela Ferrary.

Myśląc o Danieli, wesołej, łagodnej i ślicznej Włoszce, z którą dzieliła pokój w akademiku, i która przez lata była jedyną naprawdę bliską osobą, jaką miała na świecie, Laurel schyliła głowę i zanurkowała w półmrok wnętrza limuzyny. Dobrze przynajmniej, że przyciemniane szyby ukryły ją przed spojrzeniami pasażerów lotu z Heathrow, którzy, wciąż unieruchomieni w fotelach, przykleili nosy do okien i umilali sobie czas oczekiwania, obserwując rozwój wydarzeń na płycie lotniska.

Cristiano osobiście zamknął za nią drzwi samochodu. Zatrzasnęły się z głuchym łoskotem, który wymowniej niż słowa przypieczętował jego wygraną.

Laurel patrzyła, jak jej mąż obchodzi samochód długimi, zdecydowanymi krokami. Gdy w następnej chwili rozsiadł się na skórzanej kanapie tuż obok niej, zastygła w bezruchu, przyczajona jak gazela w obecności drapieżnika. Jego bliskość obudziła w niej wir skłębionych emocji, odbierając siły i pozbawiając tchu. Dławiła ją tęsknota za tym, co kiedyś ich łączyło, ale okazało się o wiele zbyt piękne, żeby przetrwać w niedoskonałym, ludzkim świecie. Wspomnienie krzywdy, którą jej wyrządził, wzbierało w sercu lodowatym żalem. A ciało, wbrew wszystkiemu, zaczynało wibrować pożądaniem.

Zmusiła się, żeby patrzeć prosto przed siebie. Wdech, wydech, wdech, wydech – komenderowała w myślach, zaciskając palce na ukrytym w kieszeni inhalatorze. Samochód ruszył powoli, a w jego wnętrzu cisza gęstniała, zamykała się wokół dwojga pasażerów tężającą obęczą, niczym stygnąca lawa.

– Skąd wiedziałeś, którym samolotem przylecę?

– Laurel powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Miała wrażenie, że jeżeli nie przerwie milczenia, za chwilę się udusi.

– Pytasz serio? – Cristiano uniósł brew i posłał jej lekko rozbawione spojrzenie.

Oczywiście, że nie pytała serio. Doskonale wiedziała, że rodzina Ferrara ma na Sycylii dostęp do wszystkich informacji. Ten niepisany przywilej pochodził prawdopodobnie z czasów, kiedy niezbyt legalne zajęcia przodków Cristiana zapewniały zatrudnienie i dobrobyt znacznej części ludności wyspy.

Choć Cristiano nie prowadził interesów w dawnym rodzinnym stylu – był praworządnym i nowoczesnym, międzynarodowym biznesmenem – na Sycylii traktowany był niemal jak potomek bogów. Kiedy Laurel poznała dziedzica fortuny Ferrarów, nie potrafiła uwierzyć, że jeden człowiek może

skupiać w swoim ręku tak ogromne wpływy. Nic zresztą dziwnego – w końcu sama była osobą znikąd. Nie miała domu ani rodziny, nawet nazwisko nadali jej pracownicy społeczni. Wszystko, do czego w życiu doszła, zawdzięczała sobie, swojemu twardemu charakterowi i wytrzymałości długodystansowca. Kiedy zakochała się w Cristianie, uległa pokusie zaufania. Wyobraziła sobie, że będą iść przez życie ramię w ramię, każdy ciężar dzieląc na pół, a każdą radość pomnażając dwukrotnie. Ale gdy zważyło się na nią nieszczęście, on zostawił ją samą. Cóż, małżeństwo z Cristianem nauczyło ją jednego – że zawsze powinna liczyć tylko na siebie. Miłość na dobre i na złe po prostu nie była jej pisana.

– Nie musiałeś po mnie przyjeżdżać, nie trzeba było robić sobie kłopotu – odezwała się, nie patrząc na niego. – Jestem dorosła i samodzielna. Potrafię sama podróżować, a nawet wynająć pokój w hotelu. Miałam zamiar zadzwonić do Dani, gdy tylko się zamelduję.

– Jesteś moją żoną – powiedział głucho. – Nie ma mowy, żebyś błąkała się po hotelach.

– Po co uprawiać fikcję? – skrzywiła się. – Póki co, jestem najwyżej złym wspomnieniem, a bardzo niedługo, kiedy podpiszemy papiery rozwodowe, nie będę już dla ciebie nikim.

– Póki co, nazywasz się Ferrara. – Niski głos Cristiana drgał od tłumionego napięcia. – Należysz do rodziny tak długo, aż atrament wyschnie na tych przeklętych papierach.

Nie znalazła na to odpowiedzi. Z cichym westchnieniem opadła na oparcie kanapy, a kiedy włosy zasłoniły jej twarz, nie odgarnęła ich.

Laurel Ferrara. Każde spojrzenie do dowodu osobistego przypominało jej o tym, jak fatalny życiowy błąd popełniła. Nazwisko brzmiało pięknie i na papierze zdawało się znakomicie pasować do jej imienia. W rzeczywistości

jednak nie pasowało do niej ani trochę. Cristiano upierał się, że jego krnąbrna żona wciąż należy do rodziny. Dobry żart. Ferrarowie byli potężnym rodem, rozrośniętym jak ogromne drzewo, którego korzenie sięgały aż po skaliste fundamenty wyspy. Mijały lata i wieki, a kolejne pokolenia Ferrarów pozostawały wierne tradycji. Nawet Daniela, która uparła się, żeby studiować za granicą, i w swoim czasie snuła romantyczne wizje buntu przeciw wszelkim instytucjom społecznym, teraz przykładowo wychodziła za mąż za Sycylijszyka z dobrej rodziny. Przyszłość rozpościerała się przed nią jak prosta, gładka autostrada. Za rok pewnie będzie już tulić swoje pierwsze dziecko. A potem sypną się kolejne. Będzie miała duży dom, wypełniony szczebiotem gromadki ciemnowłosych brzdąców urodzonych pod szczęśliwą gwiazdą.

Będzie szanowaną małżonką, matką następnego pokolenia dynastii. Tego właśnie spodziewano się po kobietach należących do rodziny.

Laurel poczuła w gardle gorzki łez. Dwa lata temu życie pokazało jej czarno na białym, że ona do tej roli się nie nadaje. W spokojnym, dostatnim świecie Ferrarów nie było dla niej miejsca. Jak kundel przybłąda, dostała potężnego kopniaka od losu.

– Dlaczego Dani nie przyjechała z tobą na lotnisko? – Własny głos brzmiał w jej uszach słabo i żałośnie.

– Chyba dlatego, że wierzy w szczęśliwe zakończenia – odpowiedział Cristiano bezbarwnie.

Och, Dani, Dani, pomyślała Laurel ze smutkiem. Czyżbyś sądziła, że jeśli sprytnie zaaranżujesz moje spotkanie z Cristianem, to padniemy sobie w ramiona i będziemy odtąd żyli długo i szczęśliwie? Jesteś zbyt łagodną, zbyt dobrą osobą, żeby zrozumieć, że pewnych rzeczy nie da się naprawić. Krzywda i ból dzieli nas jak przepaść bez dna.

– Moja siostra uważa, że prawdziwa miłość może zwyciężyć wszystkie przeciwności – podjął Cristiano, jakby czytał w myślach Laurel. Dawniej, w szczęśliwych czasach, często zdarzało im się rozmawiać z niewypowiedzianymi myślami drugiego. Zachwycali się tym, jakby to był znak, że są dla siebie stworzeni. Bratnie dusze. Połówki pomarańczy. Bzdura...

– Dani jest niepoprawną romantyczką – powiedziała Laurel w zamyśleniu. – Pewnie dlatego wychodzi za mąż pomimo...

– Pomimo tego, że była świadkiem katastrofy naszego małżeństwa? – podsunął Cristiano. W jego głosie pobrzmiewała gorycz. – Wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy dowiedziałem się, że poprosiła cię na świadkową, a ty się zgodziłaś. Oboje wiemy, jak lekceważysz małżeńską przysięgę, więc twoja decyzja ociera się o hipokryzję, nie sądzisz?

Zacisnęła zęby, nakazując sobie spokój. Mogła się spodziewać, że Cristiano całą winę za klęskę ich małżeństwa zwali na nią. W jego mniemaniu ona była złą kobietą, która bez powodu podeptała świętą małżeńską przysięgę, on zaś – człowiekiem, którego spotkała niezасłużona krzywda.

Zmilczy. Nie było sensu spierać się z Cristianem, tłumaczyć mu, jak bardzo się myli. Przed dwoma laty zignorował jej dramatyczne wołanie o pomoc. Nie zrobił najmniejszego wysiłku, żeby wczuć się w jej sytuację. Zamiast tego starał się jej wykazać, że zachowuje się nieracjonalnie, ba, wręcz neurotycznie. Skoro wtedy nie próbował jej zrozumieć, teraz tym bardziej nie uzna jej racji. Miał przecież dużo czasu, żeby ugruntować w sobie przekonanie, że ożenił się z niestabilną emocjonalnie wariatką, która działa pod wpływem impulsów, za nic mając męża i jego dobre imię.

– Zgodziłam się być świadkową Danieli, bo jesteśmy przyjaciółkami – odparła z godnością. – Po prostu postąpiłam lojalnie.

– Lojalnie? – Pochylił się i zajął jej w oczy. Wzrok miał pociemniały od skłębionych emocji. – Ty mówisz o lojalności? Chyba nie najlepiej znam angielski, bo definiuję to pojęcie zupełnie inaczej.

W przeciwieństwie do Laurel, Cristiano nie starał się ukrywać uczuć. Wręcz przeciwnie. Lecz im gwałtowniej atakował, tym szczelniej ona zamykała się w sobie. Z najwyższym trudem kontrolowała własne emocje. Nie miała siły, żeby zajmować się też tym, co czuł on.

Jedyne, co mogła zrobić dla Cristiana, to ignorować jego ataki. Bo gdyby zaczęła na nie odpowiadać, wróciliby do bolesnej przeszłości. I ugrzęźliby w niej jak w bagnie.

– Po co te nerwy? – rzuciła lekko. – Przyjechałam tu tylko na ślub. Chyba możemy przetrwać tych kilka dni, nie zabijając się nawzajem?

– Tylko ślub? – wycedził. – Jasne. Przecież twoim zdaniem ślub to naprawdę drobiazg, a zawarcie małżeństwa to przelotny kaprys. Wiesz, co myślę? Deprecjonujesz małżeństwo, bo tak naprawdę zdajesz sobie sprawę, że jest to coś, co cię przerasta. Ty po prostu boisz się uczuć, Laurel. Zawsze się ich bałaś. Tak bardzo, że aż musiałaś odejść, uciec na drugi koniec Europy...

– Myślisz, że odeszłam, bo bałam się tego, co do ciebie czuję?! – wybuchnęła. – Cóż za nonsens! Jesteś tak arogancki, że cała Sycylia nie wystarczy, żeby pomieścić twoje ego. Musisz chyba dokupić sobie Sycylię!

– Tak się składa, że właśnie prowadzę negocjacje, które zmierzają w tym kierunku – zaśmiał się, autentycznie rozbawiony.

Przez chwilę, krótką jak mgnienie, było między nimi tak jak dawniej – kiedy poczucie humoru pozwalało im rozładować każdą napiętą sytuację. On miał gwałtowny temperament, a ona była uparta i nieustępliwa, więc nieraz dochodziło między nimi do kłótni, gwałtownych jak burze na Etnie. Ale

zazwyczaj kończyły się one szalonymi wybuchami śmiechu, gdy jednemu z nich udało się obrócić całą sytuację w żart. W tamtych szczęśliwych czasach nie potrafili długo gniewać się na siebie. Teraz jednak śmiech Cristiana umilkł niemal natychmiast i zastąpił go ponury grymas.

– Zresztą nieważne, co myślisz – dodała szybko Laurel. – Zrozum, przyjechałam tu ze względu na twoją siostrę, a nie ze względu na nas... to znaczy na ciebie albo na mnie.

– Musiałaś się poprawić, bo dla ciebie nie istnieje coś takiego, jak „my” – powiedział z goryczą.

– A przecież jesteśmy małżeństwem, więc ty i ja to „my”, *tesoro*. Nigdy nie potrafiłaś tego zaakceptować.

Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, pomyślała Laurel. Nie potrafiłam zaakceptować czegoś zupełnie innego. Tego, że traktowałeś nasze małżeństwo jak narzędzie. Pamiętałeś o nim, kiedy było ci przydatne. Chciałeś mieć u boku reprezentacyjną żonę podczas towarzyskich rautów i kolacji dla partnerów biznesowych, a tak się składa, że ja nieźle wyglądałam w koktajlowych sukienkach. Chciałeś mieć w domu kobietę, która wieczorami zapalałaby dla ciebie lampę nad stołem i świece w sypialni. I która dorównywałaby ci temperamentem i kondycją w miłosnych zmaganiach. Wzięłaś więc sobie angielską sportsmenkę o jasnych włosach i nienagannej figurze, kobietę twardą, niezależną i namiętą. Taką, która miała ci dać tyle miłości, ile pragnąłeś, tyle wsparcia, ile potrzebowałeś, i, co najważniejsze, nie robić żadnych problemów. A kiedy okazało się, że twoja żona to wadliwy egzemplarz, kiedy wykrwawiałam się na szpitalnym łóżku, po prostu straciłeś zainteresowanie mną, bo nie mogłam ci się do niczego przydać. Chcesz mnie rozliczać z niedotrzymanej przysięgi? Ty, który opuściłeś mnie w chorobie i w złej doli?

Popatrzyła na mężczyznę, który kiedyś był całym jej światem. Jego piękne zmysłowe usta zaciśnięte były teraz w wyrazie potępienia. Nagłe ukłucie bólu sprawiło, że wyrwało jej się westchnienie. Cristiano nie był w stanie dostrzec błędu, jaki popełnił. Zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że wyrządził jej krzywdę.

I to właśnie było najgorsze.

Dwa lata temu kochała go tak bardzo, że gdyby po prostu ją przeprosił, gdyby zrobił to szczerze, wybaczyłaby mu. Ale jemu ani przez moment nie zaświtała myśl, że mógłby mieć sobie cokolwiek do zarzucenia.

Nie powinnam się rozklejać, upomniała się w duchu. Do przeszłości po prostu nie ma sensu wracać, bo i tak nie da się jej naprawić.

– Jak się czuje Dani? – zagadnęła, pewna, że znalazła bezpieczny temat.

– Znakomicie – padła odpowiedź. – Z niecierpliwością wyczekuje chwili, kiedy przed ołtarzem powie Raimondowi „tak”. Bo ona, w przeciwieństwie do ciebie, nie boi się okazywania uczuć, podejmowania zobowiązań i budowania dojrzałej relacji.

Laurel splotła ramiona na piersi i zacisnęła pięści tak mocno, że jej krótkie paznokcie wbiły się boleśnie we wnętrze dłoni. Milczała przez dobrą minutę, a kiedy się odezwała, jej głos był cichy jak skute lodem polarne morze.

– Cristiano, przyjechałam tu z własnej woli i naprawdę nie muszę znosić twojego towarzystwa. Jeżeli natychmiast nie zrezygnujesz z tego typu uszczypliwych komentarzy, po prostu wrócę do Anglii najbliższym samolotem.

– Nie zrobisz tego – wyrzucił z siebie impulsywnie, wyciągając rękę, jakby chciał złapać ją za ramię. Zrezygnował, kiedy spojrzała na niego,

mrużąc oczy. – Pamiętaj, jesteś honorowym gościem panny młodej!

– Honorowym gościem będę na ślubie. A ślub jest jutro. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebym zaraz wysiadła z tego samochodu, wynajęła sobie pokój w hotelu i pojawiła się dopiero w kościele.

Rzucił szybkie, pełne niepokoju spojrzenie na drzwi po jej stronie, jakby obawiał się, że spełni swoją groźbę i wysiadzie w czasie jazdy. Zadanie miałyby o tyle ułatwione, że samochód przebijał się właśnie przez wypełniony ludzką wrzawą i słonecznym skwarem kamienny labirynt, jakim były ulice starego Palermo. Posuwali się do przodu z prędkością najwyżej dwudziestu kilometrów na godzinę. Ponad domami, które tłoczyły się przy brukowanych uliczkach, chroniąc okna za kolorowymi skrzydłami okiennic, wznosiły się smukłe sylwetki gotyckich kościołów i wspaniałe, rzeźbione elewacje wiekowych pałaców sycylijskiej arystokracji. Kiedyś bywali tu w zgoła innych okolicznościach; przechadzali się objęci – ot, para zakochanych, taka, jakich wiele, jeśli nie liczyć dyskretnie towarzyszących im ochroniarzy. Laurel była zafascynowana piękną i wyrafinowaną architekturą południa, historią zapisaną w kamieniach, a pełna życia i barw atmosfera miasta budziła jej dziecięcy zachwyty. Kupowała lody i schłodzone ćwiartki arbuźów u ulicznych przekupniów, oglądała stragany i wystawy sklepowe. Chciała też wchodzić do kościołów. Ujęła Cristiana tym, że na progu skromnie okrywała nagie ramiona czarną chustą z frędzlami, gestem, który upodabniał ją do rodowitej Włoszki, a w cieniście wnętrzu świątyni odnajdywała figurę Madonny, zapalała świecę i stawiała u jej stóp, a potem przez chwilę trwała w skupieniu, z oczami błyszczącymi od niewypowiedzianych myśli. Gdy wtedy na nią patrzył, odkrywał, że wiara przodków wciąż jest dla niego cenna.

Teraz Laurel patrzyła tępo przed siebie, jakby jechali przez wysypisko śmieci, a nie przez jej ukochane miasto.

– Daniela nie bierze ślubu w kościele. Wszystko odbywa się nad morzem, na terenie Ferrara Resort. Największy hotel jest zarezerwowany dla gości i rodziny, a ceremonia odbędzie się w ogrodzie. Zaszczyci nas sam biskup Palermo – powiedział Cristiano bez entuzjazmu. – Narzeczeni wydają dzisiaj przyjęcie przedślubne dla całej rodziny i Dani zależy, żebyś była przy niej. Zwłaszcza dzisiaj i jutro rano. Cały weekend spędzisz więc tak jak my wszyscy, na miejscu.

Przyjęcie dla rodziny? Dwa dni w Ferrara Resort?

Laurel poczuła dreszcz przerażenia. Gdyby jej rola ograniczyła się do asystowania pannie młodej w kościele, pozowania do zdjęcia i wypicia zdrowia młodej pary na weselu, poradziłaby sobie. Jednak zakwaterowanie w nadmorskim zespole hotelowym wraz ze wszystkimi członkami rodu Ferrarów, którzy nienawidzili jej za to, że skrzywdziła Cristiana, oraz przyjęcie, gdzie trzeba będzie tańczyć i pić drinki w ich towarzystwie... to było ponad jej siły.

– Chyba nie ma sensu, żebym brała udział w tej dzisiejszej imprezie – zaczęła, rozpaczliwie szukając wymówki.

– Może i faktycznie nie ma to sensu, ale udział weźmiesz – uciał twardo. – Będiesz się uśmiechać i prowadzić uprzejme rozmowy. Pamiętaj, że rozstaliśmy się w cywilizowany sposób, w przyjaźni.

W cywilizowany sposób?

Laurel zerknęła z ukosa na Cristiana. W wypisanych na jego twarzy emocjach nie było nic cywilizowanego. Brwi miał ściągnięte, oczy zmrużone jak rozwścieczony tygrys, czający się do skoku. Ona, w gruncie rzeczy, czuła się podobnie. Gdyby nie mocne postanowienie, że zachowa spokój, kto wie, czy nie rzuciłaby się na niego z pazurami. Zresztą, wyraz „cywilizowany” nigdy nie opisywał zbyt dobrze charakteru ich relacji. Przyciągnęła ich ku

sobie fascynacja potężniejsza niż wszystkie dzielące ich różnice, połączyła dzika, nieujarzmiona namiętność, która zagłuszyła głos rozsądku i obudziła głupią nadzieję, że będą żyć długo i szczęśliwie. A potem ta namiętność zamieniła się w nienawiść. Czy będą w stanie udawać przed rodziną rozsądnych, cywilizowanych ludzi, którzy rozstali się w przyjaźni, bo zgodnie uznali, że małżeństwo im nie służy? Laurel szczerze w to wątpiła.

Zwłaszcza że Ferrarowie już dawno wyrobili sobie opinię na temat tego, co zaszło między nią a Cristianem. Uważali ją za kobietę bez serca i bez honoru, podłą szmatę, która złamała przysięgę małżeńską i wzgardziła miłością wspaniałego człowieka, jakim był jej mąż. Nie cierpieli jej jak morowej zarazy, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. I nawet ich w jakimś stopniu rozumiała.

Odchodząc od Cristiana, złamała zasady wciąż obowiązujące w szanującej tradycję sycylijskiej społeczności. Tutaj, gdy ktoś raz wstąpił w związek małżeński, pozostawał w nim aż do śmierci. Inaczej nie wypadało. Na skoki w bok, jeśli takowe się zdarzały, przymykano oko. Laurel nie wiedziała, czy były jakieś ogólnie przyjęte na Sycylii zasady postępowania w sytuacji, gdy żona spodziewała się dziecka i w dramatycznych okolicznościach je straciła, a mąż okazał się tak niewiarygodnym egoistą, że całą sytuację po prostu zlekceważył. Tak czy owak, opuszczenie mężowskiego domu bez słowa wyjaśnienia na pewno było sprzeczne z wszelkimi zasadami, a kobieta, która tak postąpiła – odsądzana od czci i wiary

W całej tej koszmarnej historii był tylko jeden jasny punkt – Dani. Dobra, kochana Dani, wielkoduszna i lojalna, nie potępiła jej. Nie żądała wyjaśnień, nie wyrażała dezaprobaty. Laurel nie usłyszała od niej ani jednego słowa krytyki. Na myśl o przyjaciółce zrobiło jej się ciepło na sercu. Dla Dani

gotowa była pójść nawet do piekła i stawić czoło całej bandzie diabłów.

– W porządku. – Skinęła głową. – Jeżeli twojej siostrze sprawi to przyjemność, wezmę udział w przyjęciu, będę się uśmiechać, prowadzić uprzejme rozmowy, pić drinki i tańczyć.

Choć nie była aktorką, potrafiła grać. Już w dzieciństwie nauczyła się starannie ukrywać swoje uczucia i zachowywać się tak, jak się tego po niej spodziewano. W ten sposób unikała kłopotów i robiła swoje. Jeżeli trzeba było się uśmiechać, uśmiechała się. Jeżeli trzeba było być grzeczną i miłą, była grzeczna i miła. Swoje prawdziwe ja otoczyła ochronną barierą, poza którą nie wpuszczała właściwie nikogo. Dani stanowiła wyjątek – ona po prostu wtargnęła za tę barierę, atakując Laurel szczerością i bezinteresowną, radosną życzliwością. A potem, pojawił się Cristiano ze swoją namiętnością i żarliwymi zaklęciami. Laurel pokochała go i zaufała mu, a on udowodnił jej, że to był błąd. Błąd, którego nie zamierzała powtórzyć.

Tymczasem zatłoczone i gwarne ulice Palermo zostały *w tyle*; limuzyna mknęła gładko szosą wysadzaną cyprysami, prowadzącą ku wybrzeżu. Kompleks hotelowy Ferrara Spa Resort położony był w pewnej odległości od miasta, co zapewniało ciszę i absolutny spokój. Tutaj Ferrarowie od zawsze posiadali ziemię – kilka kilometrów dzikiej plaży, która ostrym cyplem wcinała się w morze, i otaczające ją wzgórza, gdzie wiekowe drzewa oliwne tworzyły cieniste gaje. Malowniczy zakątek nie wzbudzał zainteresowania poprzednich pokoleń; ze względu na oddalenie od portu i większych dróg uznano go za mało atrakcyjny. Dopiero Cristiano i Santo dostrzegli jego potencjał. Izolacja od zgiełku tego świata nie była wadą, tylko atutem w czasach, kiedy wielu zamożnych ludzi posiadało wszystko poza ciszą i spokojem na łonie natury. Stworzyli tu ultranowoczesny i nieprawdopodobnie luksusowy ośrodek wypoczynkowy oferujący sławnym i

bogatym wypoczynek i regenerację sił w miejscu, które bez przesady można było nazwać śródziemnomorskim rajem. Luksus i natura – to hasło okazało się strzałem w dziesiątkę. Bracia Ferrara nie osiedli na laurach; od lat stopniowo rozbudowywali swoje imperium, zakładając ośrodki o podobnym charakterze w różnych częściach świata.

Samochód zwolnił, kiedy wjechali na teren ośrodka. Laurel spojrzała w okno i gwałtowne wzruszenie chwyciło ją za gardło. Tutaj wszystko się zaczęło. Tutaj, w tym magicznym miejscu, które wyglądało jak wielki, zaczarowany ogród. Pamiętała zachwyt, jaki ją ogarnął, kiedy przyjechała tu po raz pierwszy. Spodobało jej się, że ośrodek jest otoczony kamiennym murem, który wygląda na wiekowy, choć zbudowano go zaledwie przed kilku laty, zrećnie ukrywając kamery i czujniki najnowszego systemu alarmowego wśród kolorowo kwitnących pnączy. Spodobał jej się budynek hotelu, tyleż solidny, co lekki, o klasycznych proporcjach i nowoczesnej przeszklonej elewacji. Spodobały jej się osobne jednopiętrowe wille, zbudowane na górujących nad plażą wzgórzach, gotowe na przyjęcie letników pragnących niczym niezakłóconej prywatności. Zachwyciły ją obiekty sportowe, jakimi dysponował ośrodek. Były tu baseny, ścieżki rowerowe, trasy biegowe i do jazdy konnej, korty tenisowe, strzelnice i tak dalej – właściwie wszystko, czego tylko można by zapragnąć. Najbardziej jednak zachwycił ją fakt, że została tu zaproszona, żeby mieć swój udział w tworzeniu tego niezwykłego miejsca. Jej właśnie – młodej absolwentce Akademii Wychowania Fizycznego, sportsmence i trenerce – słynni bracia Ferrara zdecydowali się powierzyć stworzenie programów treningowych dostosowanych do potrzeb klientów. Zarówno tych, którzy przyjechali tu skuszeni ofertą diety śródziemnomorskiej i balneoterapii, chcących odzyskać linię i wrócić do formy, tych, którzy poszukiwali przede wszystkim aktywnych form

wypoczynku, jak i sportowców amatorów, wymagających treningu na wysokim poziomie.

Ta praca była spełnieniem jej najskrytszych marzeń. Ale kiedy poznała Cristiana, głowę rodziny Ferrarów, musiała przyznać sama przed sobą, że jej najskrytsze marzenia wypadały bardzo blado w porównaniu z rzeczywistością. Do tamtej chwili skupiała się na swoim rozwoju zawodowym. Cristiano sprawił, że zaczęła kiełkować w niej nadzieja na coś więcej – na pełnię życia.

Wspomnienia... Laurel bezradnie potrząsnęła głową. Mogła mieć czarny pas karate i być wice – mistrzynią Wielkiej Brytanii w pięcioboju nowoczesnym, ale przed wspomnieniami i tak nie potrafiła się obronić. A Cristiano był dość przenikliwy, żeby zdawać sobie z tego sprawę. I najwyraźniej usiłował wykorzystać to w jakiejś dziwnej rozgrywce z nią, której sensu zupełnie nie rozumiała. Bo... to nie mógł być przypadek, że ich samochód minął główne zabudowania i pojechał dalej wąską wewnętrzną drogą, wijącą się pośród pagórków. Szok przeszył Laurel lodowatym dreszczem, kiedy zrozumiała, dokąd jadą. Do willi Afrodyta, uroczego domu stojącego tuż nad brzegiem morza, które tworzyło tu niewielką, spokojną zatokę. Było to najbardziej romantyczne miejsce w całym kompleksie hotelowym. Miejsce, w którym spędzili noc poślubną. Pamiętała, jak Cristiano przeniósł ją przez próg, niemalże biegnąc, a ona zaczęła zrywać z niego koszulę, zanim jeszcze postawił ją na ziemi. Wydawało im się wtedy, że oszaleją, jeśli będą czekać jeszcze choćby sekundę dłużej. Trawiła ich gorączka pożądania, wypełniała nieopisana radość, tak czysta jak złoto lśniące na serdecznych palcach. Ich szczęśliwy śmiech wypełniał willę, kiedy na wyścigi biegli do sypialni. Oczy im płonęły, gdy chciwie sięgali po to, co obiecali sobie przed ołtarzem.

Mieszkali tu przez cały czas trwania małżeństwa. To stąd Laurel uciekła z jedną, naprędce spakowaną torbą podróżną, jak Kopciuszek spłoszony wybiciem północy. Wróciła do swojego zwyczajnego, szarego życia. Książę, na szczęście, nie zamierzał jej ścigać; zostawił ją samej sobie. Aż do dziś...

– Czy naprawdę trzeba było kwaterować mnie w najbardziej luksusowym obiekcie całego kompleksu? – spytała sztywno. – Nie uważasz, że to bez sensu? Wystarczyłby mi przecież mały pokoik gdziekolwiek.

– Nie ja decydowałem o zakwaterowaniu gości, tylko Dani – skrzywił się Cristiano. – Hotel jest po brzegi wypełniony krewnymi, przyjaciółmi, krewnymi przyjaciół i przyjaciółmi krewnych. Dzisiaj rano powiedziała mi, że noc poślubną planują spędzić na ukochanym jachcie Raimonda, a dla nas przewidziała nocleg w willi Afrodyta.

Laurel zacisnęła zęby. Dani posunęła się za daleko. Czy nie rozumiała, że czasu nie da się cofnąć? Ona i Cristiano nie padną sobie w objęcia. Nie będzie powrotu do przeszłości, nie będzie szalonej miłosnej nocy. Ich małżeństwo było fatalną pomyłką, ponurym żartem losu. Przy nich nawet Otello i Desdemona wydawali się idealnie dobraną parą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cristiano wychylił jednym haustem szklaneczkę grappy, łudząc się, że ukoji w ten sposób szalejące emocje. Trunek jednak, choć lodowaty, w gardle zamienił się w ogień. Tak samo palący jak ten, który trawił go od chwili, gdy w drzwiach samolotu ujrzął Laurel.

Jadąc po nią na lotnisko obiecywał sobie, że cokolwiek by powiedziała czy zrobiła, on będzie nie – poruszony jak głaz. I poniósł totalną klęskę. Jedno spojrzenie na nią po dwóch latach rozłąki wystarczyło, żeby rozpętała się w nim nawałnica. A ona oczywiście nie zrobiła nic. I właściwie niczego nie powiedziała. Była nieporuszona, a fale jego emocji rozbijały się o nią jak o skałę. Zacisnął palce na pustym kieliszku i przemierzył taras willi szybkim, niecierpliwym krokiem. Czuł się jak zwierz zamknięty w klatce. Gdyby mógł, pozbyłby się w jednej chwili eleganckiego smokingu i zaaplikował sobie dziesięciokilometrowy bieg po plaży. A na dokładkę wypad wpływ na otwarte morze, gdzie zmagalby się z falami aż do zupełnego wyczerpania. Niestety, absolutnie nie było takiej możliwości. Czekał na Laurel, żeby wraz z nią udać się na przyjęcie, gdzie miał pełnić honory gospodarza, znosząc jej milczenie, pełne potępienia i wzgardy. Desperackim gestem szarpnął kołnierzyk eleganckiej koszuli, która nagle wydała mu się okrutnie ciasna, i znów podjął swoją nerwową wędrówkę po tarasie.

Laurel nadal czuła do niego żal; to było więcej niż pewne. Nawet człowiek ślepy by to zauważył. Skreśliła go, wyrzuciła ze swojego życia, jak wyrzuca się przedmiot, który nie sprostał oczekiwaniom użytkownika.

Cristiano naiwnie sądził, że otrzyma przynajmniej wyjaśnienie, ale ona odmówiła mu nawet tego. Kiedy przed dwoma laty dowiedział się, że straciła

ciążę, spodziewał się, że będzie przybita, a nawet zrozpaczona. Był gotów ją pocieszać, podnosić na duchu, zapewniać, że wszystko się jeszcze ułoży. Ona jednak zareagowała w sposób, który był dla niego totalnym zaskoczeniem. Zamknęła się w sobie. Szczelnie i, jak się później przekonał, nieodwołalnie.

Wiadomość o poronieniu dla niego też była ciosem, ale próbował spojrzeć na to w sposób zdroworozsądkowy. Takie rzeczy się zdarzały. Jego matka straciła dwoje dzieci, a przecież potem doczekała się zdrowej, dorodnej trójki. Ciotka, o ile pamiętał, też raz poroniła. Bardzo wiele kobiet traciło pierwszą ciążę. W dodatku Laurel była dopiero w dziesiątym tygodniu, a nawet człowiek tak słabo orientujący się w sprawach kobiecych jak on, wiedział, że pierwszy trymestr obarczony jest największym ryzykiem. Oczywiście, że wydarzenie to było smutne i bolesne. Tym bardziej więc należało podejść do niego filozoficznie. Na to, co się stało, nic nie mogli poradzić, trzeba było się z tym pogodzić i żyć dalej.

Próbował rozmawiać o tym z Laurel. Próbował ją uspokoić. Wszystko na próżno. Laurel tylko raz poruszyła ten temat, kiedy powiadomiła go esemesem, że niestety, nie jest już w ciąży, lecz ma nadzieję, że ta wiadomość nie przeszkodzi mu w jego arcyważnych zajęciach. Pech chciał, że właśnie wtedy był na Karaibach, gdzie finalizował transakcję życia. Rozmowy trwały już kolejny dzień, a on pracował po dwadzieścia godzin na dobę, maksymalnie skoncentrowany i pod ogromną presją. Czuł na barkach ciężar odpowiedzialności za rodzinę chyba najmocniej od czasu, gdy jego ojciec zmarł nagle, a on w jeden dzień musiał przeistoczyć się z beztroskiego studenta nowojorskiego uniwersytetu w opiekuna nieletniego rodzeństwa i podporę zrozpaczonej matki. Przez kolejne lata udało mu się utrzymać i pomnożyć odziedziczony po ojcu majątek. Aż wreszcie pojawiła się szansa, żeby wprowadzić nazwisko Ferrara do ścisłej światowej elity firm

hotelarskich. Wszystko zależało od tego, czy umiejętnie poprowadzi negocjacje. Wiedział, że musi odnieść sukces. Nie tylko dla własnej satysfakcji; był to winien rodzinie. Chciał w ten sposób uczcić pamięć ojca i zapewnić dostatni byt przyszłym pokoleniom.

Tamtego fatalnego dnia zrobił coś, czego nigdy potem nie mógł sobie wybaczyć. Rano, wchodząc do sali konferencyjnej, wyłączył telefon. A wieczorem, kiedy zwycięstwo należało do niego, a stres i napięcie zamieniły się w uderzające do głowy poczucie tryumfu, włączył go z powrotem i przekonał się, że Laurel dzwoniła do niego kilka godzin wcześniej. A potem przysłała ten nieszczęsny esemes. Upojenie sukcesem rozwiało się; Cristiano otrzeźwiał w jednej chwili. Dziesięć minut później pędził już na lotnisko, ale zanim znalazł się wreszcie w domu, minęła prawie doba.

Zastał Laurel przeraźliwie, bladą i uparcie milczącą. Chciał ją przytulić, ukoić, pocieszyć, ale ona odepchnęła go z lodowatą obojętnością. Chciał porozmawiać z nią, wytłumaczyć się, ale jego słowa trafiały w próżnię. Laurel zachowywała się tak, jakby mąż przestał dla niej istnieć. Jeszcze tego samego dnia odeszła, nie oglądając się za siebie, bez słowa wyjaśnienia.

Dzisiaj miał okazję przekonać się, że przez ostatnie dwa lata jej stosunek do niego nie zmienił się ani na jotę. Otarł pot z czoła. Był Sycylijszym i czterdziestostopniowy upał nigdy nie robił na nim wrażenia, nawet jeśli musiał go znosić, mając na sobie czarny smoking. Teraz jednak było mu nieznośnie gorąco. Wbił ręce w kieszenie i po raz kolejny okrążył taras. Czy gdyby wtedy nie wyłączył telefonu, ocaliłby swoje małżeństwo? Zadawał sobie to pytanie niezliczoną ilość razy. I nigdy nie znalazł odpowiedzi.

– Chodźmy. Jestem gotowa. – Jej głos, spokojny alt, w którym drzemała niewyczerpana, optymistyczna energia, wyrwał go z zamyślenia.

Ten głos był kiedyś dla niego jak drogowskaz do krainy szczęścia, jak pierwszy promień słońca po długiej, samotnej nocy. Teraz przypominał mu o wszystkim, co stracił.

Była gotowa? On nie. Kiedyś po prostu nie interesował się ślubami, uważał je za głupie i kiczowate ceremonie dla naiwniaków. Potem, kiedy spotkał Laurel i zrozumiał, że jest miłością jego życia, ponad wszystko zapragnął doprowadzić ją przed ołtarz. Gdy tego dokonał, czuł się szczęśliwy i zwycięski jak władca świata. Wierzył, naprawdę wierzył, że będą żyć długo i szczęśliwie. Tymczasem ich małżeństwo nie przetrwało nawet roku. Rozpadło się, a on bezradnie patrzył na jego klęskę. Od tego czasu nienawidził ślubów i unikał ich jak morowej zarazy.

Czułby się znacznie lepiej, gdyby jego stary kumpel Raimondo po prostu porwał Daniełę na swój jacht i wziął z nią cichy ślub w jakiejś samotnej, przybrzeżnej kaplicy. Niestety, takie rozwiązanie absolutnie nie wchodziło w grę. Siostrzyczka wymarzyła sobie tradycyjny, uroczysty ślub i wesele na cztery fajerki, takie, o którym ludzie na wyspie będą sobie opowiadać do siódmego pokolenia. On, jako najstarszy z rodzeństwa i głowa rodu Ferrarów, miał pełnić rolę gospodarza weselnego. Honor rodziny i wizerunek firmy były w jego rękach.

Gdyby zaproszeni goście przybyli tylko po to, żeby cieszyć się szczęściem Raimonda i Danieli, sytuacja byłaby jeszcze do zniesienia. Ale Cristiano zbyt dobrze znał ludzką naturę, aby nie mieć złudzeń co do tego, że dramat zawsze wzbudza większe zainteresowanie niż idylla. O jego pospiesznym ślubie z Laurel włoskie gazety pisały przez tydzień. O wiele dłużej spekulowano na temat powodów ich nagłej i otoczonej tajemnicą separacji, użalając się nieszczercze nad losem porzuconego męża. Tragedie, nieszczęścia i katastrofy, jakie dotykały bliźnich, zawsze wzbudzały

niezdrową fascynację. Choć paparazzi nie mieli wstępu na teren Ferrara Resort, on i Laurel będą w ciągu najbliższych dwóch dni wystawieni na spojrzenia wszystkich, którzy umierali z ciekawości, jak też ułożą się relacje między skłóconymi małżonkami.

Gniew buchnął w nim potężnym, oślepiającym płomieniem. Przemozny głos instynktu, silniejszy niż wszelkie racjonalne rozważania i kalkulacje, potężniejszy nawet niż żal i uraza, popchnął go ku Laurel. Aż do dowołania była jego żoną. Nie zamierzał pozwolić, żeby ktokolwiek urządzał sobie rozrywkę jej kosztem. Był gotów jej bronić.

Spojrzał na nią i stracił wątek. Zupełnie nie wyglądała na kogoś, kto potrzebowałby obrony. Dumnie wyprostowana, prezentowała sto siedemdziesiąt centymetrów idealnego ciała, obleczonego w ciemnozłoty jedwab. Sięgająca kolan suknia odsłaniała jedno ramię i była nieprawdopodobnie wręcz obcisła. Dla większości kobiet taki krój byłby bezlitosny – podkreślałby wszystkie niedoskonałości sylwetki. Ale Laurel nie musiała się tym przejmować, bo miała sylwetkę pozbawioną niedoskonałości. Jej ciało było żywą, chodzącą reklamą firmy Ferrara Fitness. Pod gładką, jasną skórą, której nie zdążyło jeszcze musnąć sycylijskie słońce, rysowały się smukłe, prężne mięśnie, a krągłości, opięte cienką tkaniną sukni, były nienagannie jędrne. Ani grama zbędnego tłuszczu, szczytowa forma, sto procent kobiecości.

Może nie była piękną, ale miała coś więcej niż klasyczną urodę – niespożytą energię, wdzięk w każdym ruchu i śmiałe spojrzenie oczu o barwie londyńskiej mgły. Cristiano gapił się na nią bez słowa. Zapomniał już, jak bardzo lubił po prostu patrzeć na Laurel. Nie mogąc się powstrzymać, powiódł wzrokiem w dół, ku jej gibkiej talii, miłym dla oka wypukłościom pośladków i długim, pięknie wyrzeźbionym nogom biegaczki.

Kształtne stopy wsunęła w delikatne sandaalki z cienkimi rzemykami. Imponujące obcasy dodawały jej co najmniej dziesięć centymetrów wzrostu. Włosy miała zaczesane do góry i splecione w gładki warkocz, dobierany z mnóstwa wąziutkich pasm mieniących się łagodnymi odcieniami bursztynu i kasztanowego brązu. Cristianowi przyszło na myśl, że Laurel wygląda jak sama Artemida. Zjawiskowa. Niebezpieczna. Boska.

Kiedy ją spotkał, z miejsca go zaintrygowała. Zdawała się chłodna i nieprzystępna, ale miała też dziewczęcy urok, z którego zupełnie nie zdawała sobie sprawy. Gdy poznał ją lepiej, zrozumiał, że jej przebojowość i żelazna samokontrola to tylko fasada, którą budowała i wzmacniała od lat, żeby ukryć niepewność tak wielką i głęboką jak całe Morze Śródziemne. Pokręcone, koszmarne dzieciństwo, o którym nie znośiła rozmawiać, odcisnęło na niej trwałe piętno, odbierając poczucie bezpieczeństwa Laurel nie wiedziała, czym jest zaufanie. Była skrajnie płochliwa, a gdy szło o uczucia, nie dowierzała nawet sobie. Cristiano nie zraził się tym; zdobywał ją powoli i wytrwale. Był przekonany, że entuzjazmu i wiary w miłość starczy mu za nich oboje.

Przez pewien czas mógł się ludzić, że odniósł sukces – zniszczył otaczający ją mur, a ona, nareszcie wolna od lęku, oddała mu całe serce. Była to jednak radość przedwczesna. Szybko miał zrozumieć, że się przeliczył. Zaprażył niemożliwego. Laurel nie potrafiła mu zaufać. A może raczej nie chciała? Dość, że wystarczyło jedno potknięcie z jego strony, jeden błąd, żeby przecięła łączącą ich więź z zimną obojętnością ostrza gilotyny.

– Tak, chodźmy – zgodził się, odruchowym gestem podając jej ramię. – Mam robić za gospodarza przyjęcia, więc nie możemy się spóźnić.

Bez zastanowienia wyciągnęła do niego rękę, tak jak to robiła tyle razy w przeszłości. Dłoń miała drobną i mocną, pozbawioną jakichkolwiek ozdób.

Nawet wążiutkiego, złotego krążka na serdecznym palcu...

– Dlaczego nie nosisz obrączki? – Mógł się tego spodziewać, a jednak poczuł się tak, jakby otrzymał kolejny cios. Pamiętał ich przedślubną wizytę u jubilera. Upojony radością, triumfujący, z miejsca zażyczył sobie najokazalszych obrączek. Cena nie grała roli. Laurel jednak pokręciła głową i zdecydowanie wskazała skromne, wąskie krążki z jasnego złota. Większa obrączka przeszkadzałaby jej w codziennych zajęciach, wyjaśniła. Potem się okazało, że przeszkadzała jej po prostu każda obrączka.

– Bo to nie ma sensu. – Chciała cofnąć dłoń, ale ją przytrzymał. – Nasze małżeństwo już nie istnieje.

– Ależ istnieje – wycedził, zaciskając palce wokół jej nadgarstka. – Ja żadnych papierów rozwodowych jeszcze nie podpisywałem. Zresztą, wiesz tak samo dobrze jak ja, że na Sycylii rozwód jest możliwy dopiero po trzech latach separacji.

– Tak czy owak, trochę już za późno na odgrywanie zaborczego męża, nie sądzisz? – syknęła. – Małżeństwo nie sprowadza się do błyskotki na palcu podpisu na akcie ślubu.

– Och, bo ty wiesz najlepiej, czym jest małżeństwo – zachnął się i ruszył chodnikiem prowadzącym do głównych zabudowań hotelowych. Ponieważ nadal trzymał jej dłoń w żelaznym uścisku, podreptała za nim, z trudem nadążając za jego długimi, pospieszonymi krokami. Laurel zakłęta w duchu. On miał na sobie ręcznie szyte, włoskie buty z miękkiej skóry, a ona – przekłete sandałki na szpilkach. Zdecydowanie nie mieli równych szans, a hotel był oddalony o dobre dwadzieścia minut szybkiego marszu. Zacisnęła zęby, wyrównała oddech i zwiększyła tempo. Obiecała sobie, że zanim dotrą na przyjęcie, Cristiano pożałuje, że nie wziął samochodu.

– Aż tak ci ta obrączka przeszkadzała? – wybuchnął i nagle zatrzymał

się jak wryty. – Poznałaś kogoś? Czy jest w twoim życiu jakiś inny mężczyzna?

– A jakie to ma znaczenie? – Teraz ona ruszyła naprzód, pociągając go za sobą. – Gdyby nie ślub twojej siostry, w ogóle by mnie tu nie było. Przyjechałam dla niej, a nie po to, żeby opowiadać ci o moim życiu.

Nie takiej odpowiedzi pragnął. W głębi duszy żywił nieprawdopodobnie naiwną nadzieję, że usłyszy jej serdeczny śmiech, taki, jakim w szczęśliwych czasach rozwiewała jego obawy. A potem, że spojrzy mu w oczy i powie: Inny mężczyzna w moim życiu? Przecież wiesz, że nie ma nikogo innego. Nie mogłoby być.

Chciał, żeby chociaż przyznała, że łączyło ich coś wyjątkowego. Ale ona najwyraźniej przywiązywała tak małą wagę do ich małżeństwa, że nawet nie miała ochoty rozmawiać na ten temat. Jakby chodziło o jakąś dawną pomyłkę, niewartą wspomnienia. Cristiano poczuł, że krew się w nim gotuje. Posłuszny emocji, której nawet nie próbował zrozumieć, pociągnął Laurel za rękę tak mocno, że się zachwiała.

Wykorzystał moment, kiedy straciła równowagę. Objął ją i zamknął w uścisku ramion. To wystarczyło. Usłyszał jej westchnienie, poczuł, jak unoszone przyspieszonym oddechem piersi dotykają jego torsu. Ich ciała odnalazły się, dopasowały do siebie idealnie, jak gdyby nic ich nie dzieliło, ani dwa lata wrogiego milczenia, ani nawet cienki len jego białej koszuli i delikatny jedwab jej sukni. Przez chwilę nie istniało nic, tylko ich dwoje, ciepło, którym się dzielili, i gorączkowe uderzenia ich serc.

Cristiano poczuł satysfakcję człowieka, który założył się o coś nieprawdopodobnego i wygrał. Reakcja Laurel była jednoznaczna. Nieważne, jak się do niego odnosiła, a nawet – co o nim myślała. Ukrywać uczucia potrafiła po mistrzowsku, nie tylko przed innymi, ale także przed

sobą. Na pewno wytłumaczyła sobie, że go nienawidzi. Ale instynktownej odpowiedzi własnego ciała na jego bliskość nie umiała ani ukryć, ani zafalszować. Pragnęła go dokładnie tak samo jak dawniej.

– Nie ma nikogo innego – szepnęła, zdecydowanie uwalniając się z jego objęć. – Już raz wplątałam się w chorą relację, wystarczy mi na całe życie. Nie mam najmniejszej ochoty na powtórkę z rozrywki.

Nie próbował jej zatrzymać. Opuścił ręce i ruszył przed siebie bez słowa. W zbierał w nim gorzki śmiech. Odkąd zdał do liceum, kobiety za nim szalały. Mógł mieć każdą, i uważał to za coś oczywistego. Ale zapragnął tej jednej, która powiedziała mu „nie”.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Do hotelu dotarli w ostatniej chwili; przyjęcie, które, korzystając z pięknej pogody, urządzono pod gołym niebem, właśnie się zaczynało. Sceneria była tak romantyczna, jak tylko to możliwe – na ogromnym tarasie, który górował ponad kipiącym zielenią ogrodem, ustawiono stoły mogące pomieścić sto osób. Lampiony, rozwieszone na sznurach ponad tarasem, miały zapłonąć łagodnym, ciepłym światłem, gdy tylko zapadnie zmrok. Słońce chyliło się już ku zachodowi, jego złociste promienie lśniły w kryształowych kieliszkach i smukłych karafkach, przygotowanych dla spragnionych gości. Chłodna bryza, wiejąca od morza, przegoniła już ciężki, południowy skwar; powietrze wypełniał słodki zapach kwitnących drzewek pomarańczy, ustawionych w wielkich, terakotowych donicach wzdłuż kamiennej balustrady tarasu.

– Kogo ja widzę? Toż to nasza droga Laurel we własnej osobie.

U stóp szerokich schodów prowadzących na taras stał Santiago, młodszy z braci Ferrarów.

– Santo... – Z uśmiechem wyciągnęła do niego ręce. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniła. Uroczy, wrażliwy i piekielnie

inteligentny Santo Ferrara był jej przyjacielem od czasu, kiedy przygotowała go do startu w nowojorskim maratonie. To on podsunął Cristianowi pomysł, żeby zatrudnić Laurel w Ferrara Spa Resort. A kiedy wzięli ślub, Santo stał jej się bliski jak brat, którego nigdy nie miała.

Nie odwzajemnił uśmiechu, zignorował powitalny gest. W jego ciemnych oczach nie było znajomego, porozumiewawczego błysku, tylko wrogość i żal. Laurel splotła drżące dłonie za plecami. Jak mogła spodziewać się lepszego przyjęcia? Santo kochał Cristiana. Był stuprocentowo lojalny wobec rodziny, a ona już do niej nie należała. Była tą, która skrzywdziła jego brata.

– Cristiano, co ona tutaj robi? – Santo wskazał Laurel ruchem głowy, wykrzywiając usta, jakby zmuszono go do oglądania czegoś ohydneho.

– Laurie? – Zanim którekolwiek z nich zdążyło się odezwać, Dani sfrunęła ze schodów w chmurze szeleszczącej zielonej tafty. – Nareszcie jesteś! Cristiano, pozwól, że skradnę ci ją na chwilę.

Całkowicie ignorując marsowe miny braci, chwyciła Laurel za rękę i pociągnęła za sobą.

– No więc? – Santo natarł na brata. – Co ona tu robi?

– Dobrze wiesz, co. Daniela ją zaprosiła. Jutro jest wielki dzień naszej siostrzyczki, więc jej życzenia są dla nas rozkazem.

– Nie rozumiem, dlaczego Daniela chce ją jeszcze znać. – Santo pokręcił głową. – Po tym, co ta szmata ci zrobiła...

– Tylko nie szmata. – Choć Cristiano zniżył głos do szeptu, czającą się w nim groźbę było słychać aż za dobrze.

– Co takiego? – Brat zmarszczył brwi, nagle zaintrygowany. – Chłopie, chyba nie chcesz z powrotem twojej marnotrawnej żoneczki? Proszę cię, powiedz mi, że o tym nie myślisz!

Cristiano odprowadził wzrokiem oddalającą się Laurel. Szła, kołysząc lekko biodrami, a jej obcasy wystukiwały na kamiennej posadzce zmysłowy rytm.

W lśniącej, złotej sukni wyglądała zjawiskowo, jak tańczący płomień. I była równie niebezpieczna dla kogoś, kto popełnił nieostrożność i zanadto się do niej zbliżył.

– Zawsze miałem wrażenie, że ją lubisz – powiedział ostrożnie.

– Bo tak było, zanim zostawiła cię na lodzie – prychnął Santo. – Laurel nie jest ciębie warta, brachu. Najlepiej zrobisz, jeśli uznasz ją za zamknięty rozdział. Niech ktoś inny sobie ją weźmie i się z nią męczy.

Niech ktoś inny sobie ją weźmie...

Ciśnienie Cristiana podskoczyło gwałtownie. Słowa brata dudniły mu w głowie, jakby zwielokrotnione echem, wypierając wszelkie rozsądne myśli. Czerwona mgła przesłoniła mu wzrok, nagła furia doprowadziła krew do temperatury wrzenia. Sam nie wiedział, kiedy ani jak to się stało, ale w następnej chwili jego pięść wylądowała na szczęce Santa. Brat zatoczył się w tył, odrzucony siłą uderzenia. Cristiano dopadł go jednym susem i chwycił za koszulę na piersi. Kiedy szarpnął z całej siły materiał, guziki posypały się na posadzkę z suchym łoskotem.

Santo nie zamierzał pozostać mu dłużny. Zebrał się w sobie, zapaśniczym chwytem unieruchomił barki Cristiana i pchnął go na poręcz schodów. Tamten, chcąc się uwolnić, chwycił go za ramiona i napał na niego z impetem. Spletli się ze sobą, dysząc ciężko, mierząc się ponurym wzrokiem. Naprężone do ostatecznych granic mięśnie drżały z wysiłku, szeroko rozstawione nogi szukały oparcia. Ślepi i głusi na wszystko, co działo się wokół nich, zatoczyli się na trawnik niczym dwa niedźwiedzie w groteskowym tańcu.

– *Basta!* Uspokójcie się obaj! – Carlo, stary przyjaciel i prawnik rodziny, bezskutecznie usiłował przemówić im do rozsądku. Wreszcie widząc, że słowami nic nie wskóra, wymierzył obu braciom po siarczystym policzku. Santo otrzeźwiał pierwszy. Z zadziwiającym spokojem cofnął się o krok i poprawił poły marynarki, zasłaniając rozchełstaną koszulę.

– Poczęstuj się szampanem, Carlo. Nie musisz już nas pilnować. Obiecuję, że będziemy grzeczni.

Prawniki zmarszczył brwi i pokręcił głową z wyrzutem, a potem dyskretnie rozejrzał się dookoła. Na szczęście mało kto zauważył, że bracia panny młodej wdali się w bijatykę.

– Jesteś pewien? – spytał, podejrzliwie patrząc na Cristiana, który przecierał twarz lekko drżącymi dłońmi. – Przed chwilą obaj straciliście nad sobą kontrolę.

– Och, ja cały czas miałem sytuację pod kontrolą – powiedział Santo swobodnie, ocierając krew sączącą się z rozciętej wargi. – Chciałem tylko uzyskać odpowiedź na pewne pytanie. Teraz już wszystko jest dla mnie jasne.

Kiedy Carlos oddalił się, wciąż kręcąc głową, Santo gestem przywołał kelnerkę z tacą pełną kieliszków szampana.

– Napij się – mruknął, podając jeden z nich bratu.

– Dobrze ci to zrobi. Chciałem wiedzieć, czy przez ostatnie dwa lata zdołałeś się wyleczyć z fatalnego zauroczenia tą kobietą. Okazuje się, że ani trochę. Stary, jest z tobą o wiele gorzej, niż myślałem. Ty nadal ją kochasz.

– Cristiano właśnie przywalił Santowi w szczękę.

– Unosząc falbaniasty dół zielonej sukni, Dani wdrapała się na szeroki parapet okienny, skąd miała doskonały widok na taras i ogród. – Jakież to... niefortunne. Jutro trzeba będzie pozować do zdjęć, a on będzie miał opuchniętą gębę. Albo siniak na pół policzka. Albo jedno i drugie.

– Co? Co się stało? – Laurel odstawiała na stół szklanę z lemoniadą, którą raczyła się w prywatnym saloniku przyjaciółki, i zerwała się na równe nogi.

– O, a teraz Santo przygwoździł Cristiana do balustrady. Mam nadzieję, że go nie udusi – ciągnęła Dani tonem pogawędki. – Interesujące. Od ładnych paru lat nie widziałam, żeby się bili. Obstawiam, że zwycięży Cristiano, choć szanse są bardzo wyrównane.

Laurel przycisnęła dłonie do ust, tłumiąc okrzyk przerażenia.

– Jak myślisz, o co im poszło? – spytała bez tchu, wspinając się na parapet obok Dani.

– Nie o co, tylko o kogo. – Przyjaciółka, zadziwiająco spokojna, zważywszy na okoliczności, posłała jej znaczące spojrzenie. – O ciebie, oczywiście. Muszę powiedzieć, że wyglądasz znakomicie jak na kogoś, kto właśnie przechodzi kryzys małżeński.

Zrobiłabym wszystko, żeby mieć twoją talię. I tak pięknie wyrzeźbione ramiona.

– Wszystko, poza ćwiczeniami? – domyśliła się Laurel.

– Znasz mnie aż za dobrze – zachichotała Dani. – Jeśli chodzi o ćwiczenia, to zdarza mi się podnosić do ust kieliszek wina. Nie mów, że to się nie liczy

– Dani, dosyć żartów. – Laurel patrzyła w okno.

– Cristiano i Santo gotowi się pozabijać. Musisz tam pójść i ich rozdzielić...

– Nie ma mowy. Mogliby pochłapać krwią moją sukienkę. – Dani przyglądała dłońmi lśniący materiał. – Podoba ci się? Była szyta na zamówienie. Ten fason z marszczonym dołem podobno idealnie pasuje do mojej figury. Ukrywa mój duży tyłek, wcale nie wiem, czy potrzebnie, skoro

Raimondo go uwielbia... Kolor, oczywiście, musiał być zielony, bo tradycja każe, żeby panna młoda w przeddzień ślubu miała na sobie zieloną sukienkę. Mówi się, że ten kolor przynosi szczęście. Ale przecież dobrze o tym wiesz, bo sama miałaś zieloną sukienkę. Jejku, dotąd pamiętam, jaka była śliczna. W stylu empire, z podwyższoną talią i uroczyimi, koronkowymi rękawkami. Cristiano nie mógł oczu od ciebie oderwać, a musiał czekać jeszcze całą dobę...

Laurel westchnęła. Tamtego dnia rzeczywiście czuła się jak księżniczka, niewiarygodnie szczęśliwa i bezgranicznie bogata, jak w bajce. Zdawało jej się, że ma przed sobą piękne życie, które dostała jak niespodziewany prezent od losu. I że odtąd będzie już tylko radość. Później, kiedy jej idylla prysła jak bańka mydlana, musiała przyznać, że wykazała się niebywałą naiwnością.

– Jak możesz gadać o ciuchach, kiedy twoi bracia skaczą sobie do gardła? – spytała z oburzeniem.

– Wyobraź sobie, że mogę, i to z łatwością. Wychowywaliśmy się razem i nieraz ponosiły nas emocje, jak to we włoskiej rodzinie. Może się zdziwisz, ale były czasy, kiedy potrafiłam spuścić im obu tęgie lanie. – Daniela przykleiła nos do szyby. – Muszę powiedzieć, że teraz wygląda to o wiele bardziej widowiskowo niż dawniej, gdy byliśmy dziećmi. Cristiano i Santo wyrosli na wspaniałych mężczyzn, są muskularni jak prawdziwi gladiatorzy. Ciekawe, czy podrą na sobie ubrania...

– Dani, to naprawdę nic zabawnego. Czy oni nie mogą przestać?

– Możliwości fizyczne mają równe, ale jeden z nich broni honoru kobiety, którą kocha. A taka motywacja pomnaża siły, dlatego uważam, że zwycięży Cristiano. Och, Laurel, twoje sandały są po prostu boskie! Gdzie je kupiłaś?

Laurel zeskoczyła z parapetu i nerwowym krokiem przeszła przez pokój, byle dalej od okna.

– Cristaino mnie nie kocha – powiedziała, kurczowo splatając palce. – Nie wiem, co sobie wyobraziłaś, ale prawda *jest* taka, że twój brat dba o mnie tyle co o zeszłoroczny śnieg. A ja... ledwie go znoszę.

– Och, z pewnością masz rację. – Dani wyjrzała przez okno, a potem przeniosła wzrok na przyjaciółkę. – Jesteście sobie obojętni. I dlatego on grzmoci właśnie brata, który, jak znam życie, popełnił nieostrożność i powiedział coś niepochlebnego na twój temat, a ty w tym czasie krążysz po pokoju i wyłamujesz sobie palce. Wszystko z nadmiaru... obojętności.

– Daj spokój, Dani. Po co roztrząsać stare problemy? – Laurel starała się, żeby jej głos brzmiał lekko. – Pomówmy o tobie. Założę się, że nie możesz się doczekać jutrzejszego dnia.

– No pewnie, że nie mogę się doczekać! Pamiętasz, jak ty się czułaś w przeddzień ślubu?

Laurel uniosła ręce i gestem pełnym frustracji wplotła palce we włosy. Miała ochotę szarpnąć z całej siły, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie o eleganckiej fryzurze. Chyba nie miałyby siły układać jej jeszcze raz.

– To była zupełnie inna sytuacja – oświadczyła, siląc się na spokój.

– Tak? A dlaczegóż to?

– Dani, nie udawaj, że nie rozumiesz. Z Raimondem znacie się od liceum. Przyjaźniliście się przez lata, zanim odkryliście, że to jest miłość. Głęboka i prawdziwa, taka na całe życie. Zorganizowanie ślubu i wesela zajęło wam ponad rok. To będzie wielkie wydarzenie. A potem będziecie żyć długo i szczęśliwie.

– A wy znaliście się zaledwie kilka miesięcy, Ty jesteś kobietą z Północy, on mężczyzną z Południa. Przeciwności, które się przyciągają.

Wzięliście pospieszny, cichy ślub w małej kaplicy w palazzo Ferrara, bo nie mogliście czekać na siebie ani dnia dłużej. A Cristiano był w tobie tak zakochany, że chciał wprowadzić cię do sypialni jako żonę... Wasz ślub był przepiękny i niesamowicie wzruszający. Nasz będzie uroczysty, owszem, ale uważam, że wasz był o wiele bardziej romantyczny.

– Romantyczny? – Laurel zaśmiała się gorzko. – Raczej impulsywny i nieprzemyślany. To był błąd, Dani. Nasze małżeństwo było pomyłką.

– Och, Laurie... – Daniela zeskoczyła z parapetu, szeleszcząc suknią podeszła do przyjaciółki i położyła jej dłonie na ramionach. W jej wielkich, ciemnych oczach był smutek. – Nie myśl, że dla mojego brata małżeństwo było łatwą decyzją. Zanim spotkał cię, zarzekał się, że nigdy się nie ożeni. Mama załamywała ręce, a on zniechęcał kolejne kandydatki. Twierdził, że zbyt wysoko ceni swobodę i że ma za trudny charakter. Ale odkąd cię poznał, miał tylko jedno marzenie: stanąć z tobą przed ołtarzem i przysiąc ci wierność aż do śmierci. Człowiek taki jak Cristiano nie rzuca słów na wiatr. Dla niego złożenie przysięgi małżeńskiej jest ostatecznym dowodem miłości.

Nie ostatecznym, a ostatnim, poprawiła ją w duchu Laurel, przygryzając wargę. Może i była jedyną kobietą, którą gotów był pojąć za żonę. Niestety, uważał też, że może przestać się z nią liczyć, gdy tylko wypowie wobec Boga i ludzi sakramentalne słowa i wsunie obrączkę na jej palec. Od tej chwili powinna była dostosować się do jego świata, zająć miejsce, które przeznaczył dla żony, i zachowywać się tak, jak tego od niej oczekiwał.

Skoro nosiła obrączkę i jego nazwisko, miała wybaczać mu za każdym razem, kiedy zadał jej ból. Tego jednak nie potrafiła. Nie była posłuszną, uległą kobietką, wpatrzoną w swego pana i władcę. Gdy wyrządził jej krzywdę, odpowiedziała mu tym samym. Żeby nie nakręcać bardziej spirali niechęci i wzajemnej wrogości, powinni trzymać się od siebie z daleka.

– Co się z wami stało, Laurie? – Dani skrzywiła usta i zamrugła gwałtownie, ale nie udało jej się powstrzymać łez. – Proszę, wytłumacz mi...

– Nic się nie stało. – Laurel z trudem wydobyła z siebie głos. – Po prostu odeszłam.

– Nie mów tak. Wiem, że to nieprawda. Cristaino też nie chciał nic powiedzieć, ale wyciągnęłam z niego, że poroniłaś. Laurie, tak bardzo mi przykro! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Postanowiliśmy nie rozgłaszać, że spodziewamy się dziecka, dopóki nie minie pierwszy trymestr. A potem... było już za późno. Nie mogłaś nic zrobić, Dani.

– Mogłam być przy tobie! Mogłam trzymać cię za rękę. Mój Boże, przeżywałaś koszmar, a ja nic nie wiedziałam.

Koszmar? Tak, to było właściwe słowo. Kiedy przekonała się, że zaszła w ciążę, poczuła szczęście tak głębokie i potężne, jakby w jej wnętrzu rozbłysło małe słońce. Mało tego – poczuła też euforię, jaką mogła dać tylko zwycięska walka. Jak wojowniczką wyzwala niesprawiedliwy los, żeby wyrównać z nim rachunki. Nareszcie miała szansę, żeby naprawić to, co w jej własnej historii było wciąż niezabliźnioną raną. Wiedziała, że da swojemu dziecku wszystko, czego sama nie dostała – bezwarunkową matczyną miłość, czułą opiekę i kolorowe, beztroskie dzieciństwo.

Nie doceniła potęgi przeznaczenia. Została brutalnie odarta ze złudzeń; los obszedł się z nią z przewrotnym okrucieństwem. Jej matka porzuciła swoje dziecko zaraz po tym, jak wydała je na świat. Ona odrzuciła swoje, gdy było zaledwie maleńkim, dziesięciodniowym embrionem. Jej marzenia i nadzieje w jednej chwili zostały zniszczone. Tamtego straszego dnia uwierzyła, że ciąży nad nią klątwa. Jej dziecko nie miało nawet tyle szczęścia co ona. Nie było mu dane przeżyć.

Widząc, że przyjaciółka gwałtownie blednie, Dani chwyciła ją za rękę.

– Rozumiem, że przeszłaś piekło – wyszeptała poruszona, prowadząc ją ku wielkiej kanapie zajmującej narożnik pokoju. Laurel opadła na poduszki jak podcięta. – Ale nigdy nie uwierzę, że odeszłaś z powodu straty dziecka. Musiało się stać coś jeszcze. Czy Cristiano powiedział ci wtedy coś, czego nie powinien? Czy zrobił coś... złego?

Laurel pokręciła tylko głową. Nie, Cristiano nic nie powiedział ani nic nie zrobił. Absolutnie nic. Nawet nie przerwał biznesowego spotkania.

– Laurie, kochanie, ja wiem, jacy potrafią być mężczyźni. Czasami mam wrażenie, że nie wyewoluowali zbyt od stadium troglodytów. Mój brat bywa okropny, a przy tym uważa, że zawsze ma rację. Ale to dobry człowiek, naprawdę. Kiedy zmarł tata, Cristiano rzucił wszystko i przyjechał, żeby zająć się mamą i nami. Może dlatego potrafi być nadopiekuńczy i obcesowy...

– Proszę cię, przestań. – Laurel uniosła rękę w obronnym geście. – Wiem, że masz dobre intencje, ale to niczego nie zmieni. Między mną a Cristianem wszystko jest skończone. Nieodwołalnie.

– Nie wierzę w to. – Dani zacisnęła usta i energicznie potrząsnęła głową, aż czarne sprężynki loków zatańczyły wokół jej okrągłej dziewczęcej buzi. – Byliście idealną parą, wprost biło od was szczęście. Kochaliście się, to było widać. Cristiano zmienił się przy tobie, stał się pogodny, prawie beztroski. Nigdy wcześniej tak często się nie śmiał. A ty promieniałaś. To, co was łączyło, nie mogło tak po prostu się skończyć.

– Życie to nie bajka, Dani. Po co upierać się przy szczęśliwym zakończeniu, skoro nie ma na nie najmniejszej szansy? Pobraliśmy się jako dwoje obcych ludzi. Byliśmy sobą... zafascynowani i pomyliliśmy tę fascynację z czymś innym. Popełniliśmy błąd. Nasze małżeństwo było

pomyłką.

– O, nie. – Czarne oczy Włoszki zapłonęły. – Błąd popełniście dopiero potem, kiedy się rozstaliście, nie próbując ratować waszego związku. Mielście w rękach skarb i wyrzuciliście go w błoto. Ale jeszcze nie jest za późno...

– Dani, ostrzegam cię. – Laurel zmrużyła oczy. – Nie matacz, nie próbuj pomóc losowi i doprowadzić do naszego wzruszającego pojednania. Wysłałaś Cristiana po mnie na lotnisko, zaplanowałaś, że będziemy nocować razem w willi Afrodyta. Myślisz, że masz prawo bawić się nami w ten sposób? Narażasz nas tylko na cierpienie.

– Ja was narażam?! – Dani podniosła głos, wzięła się pod boki. – Ależ wy już cierpicie, nie widzisz tego? Bo ja widzę. Przez dwa lata patrzyłam, jak Cristiano zmaga się z bólem i tęsknotą. A dzisiaj wystarczyło mi spojrzeć w twoje oczy, żeby się przekonać, że czujesz to samo. Do diabła, Laurie, nie możecie po prostu wybaczyć sobie nawzajem i żyć dalej?

– Właśnie to robimy. Żyjemy dalej.

– Ale powinniście żyć razem, a nie osobno. Chcę, żebyście do siebie wrócili!

Laurel milczała długo, przypatrując się przyjaciółce. Kiedyś rozumiały się bez słów, a teraz nie istniały słowa, które pozwoliłyby im się zrozumieć. Daniela zdawała się żyć w innym świecie – w krainie prostoty i optymizmu, gdzie miłość była cierpliwa i łaskawa, wszystko znosiła i nigdy nie ustawała, przysięgi były dotrzymywane, zło przebaczone, a dobrzy ludzie żyli długo i szczęśliwie.

Niestety, ona zgubiła drogę do tej pięknej krainy i nigdy już tam nie wróci. Ta myśl wezbrała w niej mroczną falą smutku i Laurel poczuła się nagle przeraźliwie samotna.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Powinnaś coś zjeść. – Cristiano pojawił się obok Laurel dokładnie w chwili, kiedy przemogła się i wyszła na taras, gdzie przyjęcie trwało już w najlepsze.

– Nie jestem głodna. – Pokręciła zdecydowanie głową, kiedy podniósł rękę, żeby przywołać kelnera.

Za późno. Bardzo przejęty swoją rolą chłopak w białej koszuli i sięgającym kostek, stylowym, czarnym fartuchu, podszedł do nich z tacą pełną wykwintnych przekąsek. Cristiano sięgnął po dwa talerzyki.

– Mówiłam, że...

– Moja droga, jesteśmy na przyjęciu – przerwał jej tonem człowieka, którego cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę. – A na przyjęciach wypada przynajmniej skosztować potraw, wypić zdrowie gospodarzy, pogawędzić z innymi gośćmi. Jeżeli nie chcesz swoimi dąsami zwrócić na siebie powszechnej uwagi, zachowuj się tak jak wszyscy.

Z rezygnacją przyjęła talerzyk.

– To łosoś marynowany w soku z tutejszych limonek i pieczony w morskiej soli. Twój ulubiony smakołyk, o ile dobrze pamiętam.

Bez słowa odkroiła kawałek i uniosła do ust. Mięso było delikatne i soczyste, smakowało dokładnie tak, jak pamiętała. Z trudem przemogła dławiącą tęsknotę. Ten smak, jedyny w swoim rodzaju, przeniósł ją w przeszłość. Był taki wieczór, kiedy, chichocząc jak dwójka psotnych dzieciaków, wykradli prowiant z hotelowej kuchni i uciekli na dziką plażę, z dala od kompleksu hotelowego i turystów. Kochali się na rozgrzanym piasku, pływali na wyścigi w ciepłym morzu, wciąż jeszcze rozhuśtanym po

niedawnym sztormie, a potem, ociekając wodą i z trudem łapiąc oddech, kochali się znowu. Kiedy zapadł zmrok, Cristiano rozpałił ognisko u stóp skalnego klifu, a szemrzący nieopodal wodospad posłużył im za prysznic, pod którym zmyli z siebie sól i piach. Miłość i morze obudziły w nich wilczy apetyt, który zaspokajali łapczywie, pijąc białe wino wprost z butelki i zagryzając kawałkami pieczonego łososia. Potem wyciągnęli się na kocu i patrzyli, jak tańczące płomienie wysyłają w rozgwieżdżone niebo snopy złotych iskier. A kiedy nad ranem zbudziła ich ulewa, przemoczeni do nitki, śmiejąc się jak wariaci, uciekali w stronę najbliższych zabudowań. Schronili się na werandzie jakiegoś opuszczonego kamiennego domu stojącego w wielkim zarośniętym ogrodzie. Laurel powiedziała wtedy, że ten dwuizbowy domek z pięterkiem i werandą bardzo jej się podoba. Tutaj mogliby zamieszkać, rozmarzyła się. Ten domek miał, jej zdaniem, o wiele przyjemniejszą skalę niż imponujący, zabytkowy palazzo Ferrara albo luksusowy kompleks hotelowy, gdzie w każdej chwili można się było natknąć na jakiegoś sławnego aktora albo piosenkarza. Cristiano uniósł brew, patrząc na przegniłe belki stropu, wybite szyby i pajęczyny, a potem oświadczył, że jego żona ma niebanalny gust, gdy idzie o nieruchomości.

Zapatrzona we wspomnienia, sama nie wiedziała, kiedy zjadła całą porcję. Zmarszczyła brwi i oddała pusty talerz przechodzącej kelnerce.

– Miło widzieć, że dopisuje ci apetyt – uśmiechnął się lekko.

Nie odpowiedziała. Patrzyła na jego usta. Takie piękne, takie niebezpiecznie zmysłowe... Z cichym westchnieniem podniosła na niego oczy i napotkała pociemniałe spojrzenie, intensywne jak pieszczota. Zdawało jej się, że powietrze między nimi drga od napięcia.

– Cristiano! Tutaj się ukrywasz!

Obca, agresywnie słodka nuta zbyt hojnie użytych damskich perfum

wdarła się pomiędzy nich, w okamgnieniu rujnując nastrój. Szła ku nim młoda kobieta, kusząco poruszając biodrami opiętymi karminowym materiałem sukienki tak krótkiej, jak tylko to możliwe. Miała grzywę czarnych loków sięgającą talii, oczy ocienione wachlarzami rzęs i wydatne, mocno umalowane usta.

Czarnowłosa piękność posłała Cristianowi uwodzicielski uśmiech i władczym gestem położyła dłoń na jego ramieniu.

Laurel stała nieporuszona, wpatrując się w tę dłoń, jakby to był jadowity pająk. Nieznajoma wyraźnie dawała do zrozumienia, że ma prawo do Cristiana. Jej długie paznokcie miały kolor świeżej krwi. Uważaj, moja droga, bo to może być też twoja krew, zdawało się mówić spojrzenie jej zmrużonych oczu.

Laurel poczuła, że kipi w niej złość. Już taki miała charakter, że niespecjalnie lubiła tłok. Skoro ta panna interesowała się jej mężem, a on najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu, nie powinna narzucać im swojej obecności. Lepiej zrobi, jeżeli pójdzie zaczerpnąć świeżego powietrza, bo tutaj było jak na jej gust zbyt duszno.

Odwróciła się, żeby odejść, ale Cristiano był szybszy. Zacisnął palce na jej nadgarstku błyskawicznym, prawie niezauważalnym gestem.

– Adele, wydaje mi się, że nie miałaś jeszcze okazji poznać Laurel...

Czarnowłosa omiotła ją wrogim spojrzeniem i uraczyła nieszczerym, pobłażliwym uśmiechem.

Twój błąd, pomyślała Laurel.

– ... to moja żona.

Uśmiech znikł z twarzy dziewczyny jak starty ścierką. Laurel nie odezwała się; krew huczała jej w uszach. Dotyk Cristiana parzył niczym rozpalone żelazo. Dlaczego poczuła satysfakcję, kiedy powiedział „moja

żona”? Przecież ich małżeństwo praktycznie już nie istniało.

– Och, to ja już znikam. Jestem pewna, że po tak długim czasie macie sobie mnóstwo do powiedzenia – wycedziła czarnowłosa, na odchodnym posyłając Cristianowi spojrzenie pełne obietnic. Pozbądź się jak najszybciej swojej drętwej ślubnej, zdawała się mówić, a wtedy ja zabiorę cię do raju...

– Ależ flirtuj sobie, z kim chcesz, mnie to nie przeszkadza – powiedziała Laurel lekko. Mogła tylko mieć nadzieję, że jej słowa brzmią wiarygodnie, bo było to wierutne kłamstwo. Dobrze wiedziała, że nie ma prawa być zazdrosna, ale cóż, była. Cristiano na pewno spotykał się z kobietami, nie było sensu się oszukiwać, że jest inaczej. Kiedy rozniosło się, że zostawiła go żona, chętne pocieszycielki ustawiły się w kolejce.

– Możesz nawet założyć własny harem – dodała z emfazą. – To nie moja sprawa.

– Czułabyś się lepiej, gdybym miał harem? – Uniósł brew. – Miałabyś mniejsze wyrzuty sumienia, widząc, że jestem w dobrych rękach?

– Nie mam żadnych wyrzutów sumienia – zachnęła się.

– Nie masz? – Przyciągnął ją do siebie i zajrzał jej głęboko w oczy. – To dziwne. Może masz zanik pamięci? Przypominasz sobie taki dzień, kiedy staliśmy razem przed ołtarzem w pałacowej kaplicy Ferrarów? Promienie słońca padały ukośnie przez wysokie gotyckie okna, a wewnątrz rozświetlały dziesiątki świec, bo tak chciałaś. Wokół ołtarza ustawiono kwiaty, takie, jak sobie wymarzyłaś: białe róże, peonie i konwalie. Miałaś skromną sukienkę, bo uparłaś się, że nie włożysz niczego, co przypominałoby bezę, ale zgodziłaś się na koronkowy welon mojej babci. Ksiądz związał stulą nasze dłonie i wtedy przysięgliśmy sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską... oraz, że nie opuścimy siebie nawzajem aż do śmierci. Ja żadnej z tych obietnic do dzisiaj nie złamałem.

– Na pewno? – Nie spuściła wzroku, ale jej głos zdrzął wyraźnie. – A może to ty o czymś zapomniałeś? Przysięgałeś przecież, że będziesz przy mnie w zdrowiu i w chorobie... Jestem pewna, że dalej było „dopóki śmierć nas nie rozłączy”, a nie „dopóki nie będzie to kolidować z ważnymi spotkaniami biznesowymi”!

Zamilkła i pokręciła głową, zła na siebie, że dała się sprowokować. Ta wymiana zdań była bezsensowna i niepotrzebnie bolesna. Nie oczekiwała przecież, że Cristiano nagle zrozumie swój błąd i będzie błagał o przebaczenie. Mógł ją oskarżać, o co chciał. Było jej to obojętne. Nie miała jednak obowiązku tych oskarżeń wysłuchiwać. Zdecydowanym ruchem wyswobodziła się z jego uścisku, wcisnęła mu w rękę pusty kieliszek, odwróciła się na pięcie i odeszła, tak szybko, jak tylko na to pozwalał gęstniejący tłum.

Nie obróciła się ani razu. Kluczyła pomiędzy grupami rozbawionych gości, licząc na to, że Cristiano jej nie wypatrzy. Chciała uwolnić się od jego towarzystwa, przynajmniej na kilka godzin. Znalazła drogę do ogrodu. Po chwili była już sama, otoczona chłodną zielenią krzewów. Szła przed siebie tak długo, aż ogrodowa alejka wyprowadziła ją na otwartą przestrzeń, a wysokie obcasy zaczęły grzęznąć w piasku. Zawahała się tylko przez moment, po czym oswobodziła stopy z sandałków i ruszyła bosą przez plażę, wpatrując się w ciemny bezkres morza.

Szum fal, niezmienny i wciąż inny, jak dialog czasu i wieczności, otoczył ją szczelną sferą spokoju. Piasek przesypywał się między palcami jej stóp, kojąco chłodny i jedwabiście miękki. Laurel uśmiechnęła się w mroku. Tutaj mogła być sobą. Przeszła jeszcze kilka kroków, powoli i bez celu, a potem usiadła na piasku, obejmując kolana rękami.

Nie miała ochoty wracać na przyjęcie. Zresztą, tak naprawdę, była tam potrzebna jak dziura w moście. Cristianowi przeszkadzała odbierać hołdy płci

pięknej. Santowi sam jej widok psuł zabawę. A Dani oczekiwała od niej niemożliwego, Kiedy zrozumie, że Laurel nie zamierza wrócić do Cristiana, rozczarowanie okaże się o wiele potężniejsze niż łącząca je przyjaźń.

Nie wiedziała, jak długo siedziała skulona, wpatrując się w światła statków majestatycznie sunące po ciemnym morzu i dumając nad tym, że nikt nie jest samotną wyspą; klęska tego małżeństwa unieszczęśliwiła nie tylko ją i Cristiana, ale także wszystkich, którzy byli im bliscy.

Cichy odgłos kroków na piasku wyrwał ją z zamyślenia. Nie odwróciła się; i tak wiedziała, kto znalazł ją na tej pustej plaży.

– Wracaj na przyjęcie, Cristiano. Nie sądzisz, że powiedzieliśmy sobie już wszystko... a nawet zbyt dużo?

Nie odezwał się, tylko usiadł obok niej. Wyglądał dziwnie bezbrinnie w swoim kosztownym, eleganckim smokingu, który z pewnością nie został uszyty po to, żeby w nim siadać po turecku na ziemi.

– Chcę porozmawiać o dziecku – powiedział cicho, z uporem.

– Ale ja nie chcę – odpaliła natychmiast.

– Wiem, że nie chcesz. – W jego głosie była gorycz. – Od początku nie chciałaś. Gdybyśmy szczerze porozmawiali, może udałoby nam się wszystko naprawić, ale przez twój upór...

Przez jej upór?! Oburzenie na dobrą chwilę pozbawiło ją tchu.

– W porządku – wycedziła, odzyskawszy głos. – Chcesz rozmawiać? Porozmawiajmy więc. Byłam w dziesiątym tygodniu ciąży. Pewnego popołudnia, gdy odpoczywałam, jak na przyszłą matkę przystało, chwyciły mnie mocne, cholernie bolesne skurcze w podbrzuszu. Byłam sama i nie wiedziałam, co robić. Wzięłam ciepłą, relaksującą kąpiel, napiłam się melisy, ale nic nie pomagało. Ból się wzmacniał. Zadzwoiłam do ciebie, byłeś na Karaibach, wiedziałam, że tam jest dopiero dziewiąta rano. Kazałeś mi się

uspokoić. Powiedziałeś, że, niestety, musisz kończyć, bo idziesz na ważne spotkanie. Zapewniałeś mnie, że niepotrzebnie się przejmuję i że wszystko będzie dobrze. Niestety, było coraz gorzej. Czułam takie okropne, pulsujące klucie... Zadzwoiłam do ciebie jeszcze raz. Wiedziałam, że jesteś na drugim końcu świata i że droga powrotna zajmie ci ładnych parę godzin, ale miałam nadzieję, że zadzwonisz do kogoś, zorganizujesz mi jakąś pomoc. Dani pracowała wtedy w Mediolanie, a Santo był z tobą. Nie chciałam ci przeszkadzać, ale naprawdę nie miałam do kogo się zwrócić. Ale okazało się, że ty wyłączyłeś telefon! Chociaż wiedziałeś, że dzieje się ze mną coś złego! W ten sposób jednoznacznie określiłeś swoje priorytety. Ta decyzja była bardziej wymowna niż uroczyste przysięgi, na które lubisz się powoływać. Tak... to chyba wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat.

– Przekręcasz fakty. – Głos Cristiana był nienaturalnie spokojny. – Wiesz, że zaraz po twoim pierwszym telefonie porozumiałem się z lekarzem. Powiedział, że takie objawy są zupełnie naturalne. Przekonał mnie, że nie ma się czym niepokoić. Zrozum, nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że możesz stracić dziecko! Byłaś przecież okazem zdrowia, miałaś idealne wyniki badań...

Cristiano się mylił. Jej przeszło przez myśl, że straci dziecko. Gdy tylko chwyciły ją skurcze, instynktownie wyczuła, że jest w niebezpieczeństwie.

– To był wypadek. Smutne, tragiczne zrzędzenie losu. Dlaczego obwiniasz mnie o to, że go nie przewidziałem?

– Teraz ty przekręcasz fakty. Dobrze wiesz, że nie o to cię obwiniam. Powiedz mi, Cristiano, czy wcześniej kiedykolwiek zdarzyło mi się dzwonić do ciebie, kiedy byłeś zajęty pracą? Czy kiedykolwiek prosiłam cię o pomoc? Nigdy. Tylko ten jeden, jedyny raz. Ale tobie nie dało to do myślenia. Nie uznałeś, że skoro wołam ratunku, muszę mieć naprawdę ważny powód.

Wiesz, dlaczego? Bo nie poświęciłeś mi ani jednej myśli. Byłeś o wiele za bardzo zajęty kupowaniem jakiejś egzotycznej wyspy! Wcześniej powtarzałeś mi do znudzenia, że zawsze mogę na ciebie liczyć i że powinnam bardziej ci ufać. Ale kiedy naprawdę potrzebowałam twojej pomocy, okazało się, że to były tylko puste słowa!

Cristiano pokręcił głową.

– Stoję na czele międzynarodowej korporacji – powiedział, ostrożnie dobierając słowa. – A to się wiąże z ogromną odpowiedzialnością. Zrozum, jestem człowiekiem, od którego zależy...

– Jesteś człowiekiem – wpadła mu w słowo – dla którego małżeństwo jest o wiele mniej ważne niż własne ego i sukces zawodowy. Mógłbyś przynajmniej się przyznać, że zbagatelizowałaś mój ból i strach, bo nie potrafiłaś zrezygnować z wiodącej roli w negocjacjach, chociaż przecież Santo z powodzeniem mógł cię zastąpić. Mówiłaś, że mnie kochasz. Trzeba było dodać, że jeszcze bardziej kochasz euforię walki i smak zwycięstwa. Miałabym dla ciebie więcej szacunku, gdybyś okazał elementarną odwagę cywilną. Ale nie, ty do dziś dnia usiłujesz przedstawić całą sprawę tak, jakbym była histeryczką wyolbrzymiającą jakiś nieistniejący problem! – Urwała, żeby zaczerpnąć tchu, po czym podjęła, głosem drżącym od emocji: – I za to cię nienawidzę. Jesteś okrutny, arogancki...

– Miałaś rację – przerwał jej lodowatym tonem. – Powiedzieliśmy sobie już wszystko. A nawet zbyt dużo. Mimo to chciałbym jeszcze coś dodać. Skoro miałaś do mnie tyle pretensji, dlaczego nie wykrzyczałaś mi ich w twarz? Może... nie jestem doskonały... ale ty po prostu odeszłaś bez słowa, jakbyś uznała, że nasze małżeństwo nie jest warte nawet tego, żeby sobie strzępić język! Myślisz, że wyjeżdżając, udowodniłaś, jaka jesteś twarda i niezależna? Mylisz się. Udowodniłaś, że jesteś tchórzem, który czmycha

gdzie pieprz rośnie, gdy tylko pojawi się poważniejszy problem. Biegiem, jak najdalej, na oślep przed siebie.

Laurel poczuła, że ma dość. Skłębione emocje dosłownie podniosły ją z miejsca. Nagle zdała sobie sprawę, że... biegnie. Jak najdalej, prosto przed siebie.

Tchórz, tchórz, tchórz – goniły ją słowa Cristiana. Może istotnie była tchórzem. Przecież właśnie uciekała, dokładnie tak, jak przepowiedział. Uciekała przed jego słowami pełnymi pogardy, przed własnymi uczuciami, które coraz bardziej ją przerażały, a nade wszystko przed wspomnieniami tamtego straszego dnia. Cristiano nie miał pojęcia, co się wtedy naprawdę stało. I nie mógł mieć, bo go przy niej nie było, a potem, kiedy wrócił, ona wciąż była w szoku, chora i obolała, zupełnie niezdolna do rozmowy o tym, co przeżyła. Minęły dwa lata, rozpadło się ich małżeństwo, a ona nadal nie była gotowa, żeby powiedzieć mu prawdę. Zwłaszcza, że Cristiano święcie wierzył, że dokładnie wie, co się stało. Ot, poronienie w dziesiątym tygodniu ciąży. Smutne, ale normalne.

Biegła. Bose stopy sprężysto odbijały się od twardego piasku zwilżanego ciepłymi, pianistymi jezorami fal. Cristiano czuł euforię, kiedy wykupywał kolejny kawałek świata i pomnażał milionowy majątek. Ona czuła ją, kiedy biegła. Oddychała głęboko i regularnie, czuła się lekka, wolna... zdrowa. I niezwyciężona.

Podniosła rękę, jednym szarpnięciem uwolniła włosy z upięcia. Wiatr rozplatał jej warkocz pasmo po paśmie, aż wszystkie spłynęły jej na ramiona, falując w rytm kroków. Nogi niosły ją prosto do willi Afrodyta. Kiedyś biegła po tej plaży co wieczór. Uwielbiała kończyć w ten sposób dzień pracy. Finiszowała sprintem, tak spieszno jej było do Cristiana, do ich wciąż odkrywanego szczęścia. A kiedy wyjeżdżał w interesach – co po ślubie

zaczęło zdarzać się coraz częściej – zostawała na plaży dłużej. Samotna jak żona wojownika, który wypłynął na podbój świata. Potem zrezygnowała z biegania na rzecz spacerów. Chodziła po plaży, wpatrując się w horyzont. Gdzieś tam, za siedmioma morzami, był jej ukochany mąż, ojciec dziecka, które nosiła w łonie. Przyszedł jednak taki dzień, kiedy nie wybrała się na wieczorny spacer. Nie zdążyła. Ból zaatakował niespodziewanie, wściekle, wbijając w nią szpony jak drapieżne ptaszysko. Ale ból potrafiłaby znieść; tym, co ją pokonało, był lęk. Zalał ją okropną, mdlącą falą, odbierając siły, pozbawiając tchu. Miała wtedy pierwszy poważny atak astmy od czasu dzieciństwa.

Światła willi Afrodyta rozpoznała z daleka; nie zwalniając kroku, lekko wspięła się po drewnianych schodach prowadzących na wysoki klif, przebiegła przez pusty, tonący w półmroku taras, wstukwała kod przy oszklonych drzwiach, z roztargnieniem konstatuując, że Cristiano nie zmienił go od ponad dwóch lat, i weszła do salonu. Skoro i tak już uciekła z przyjęcia, równie dobrze mogła przebrać się w kostium kąpielowy i zaaplikować sobie co najmniej czterdzieści minut pływania w morzu, a potem ciepły prysznic. Po takim seansie zaśnie jak dziecko, nawet tutaj, pod jednym dachem z Cristianem...

Sięgnęła do włącznika światła, ale nie zdążyła go nacisnąć. Zatoczyła się, zgięła w pół i ciężko oparła o ścianę.

Nie mogła nabrać powietrza. Czując, jak narasta w niej przerażenie, sięgnęła po inhalator. Ręce jej dygotały, kiedy macała na oślepie, w poszukiwaniu kieszeni... Nie miała kieszeni. Była przecież ubrana w ciekawą, elegancką sukienkę. Do tego stroju nie pasował nawet jej ulubiony plecak, więc inhalator zabrała ze sobą w idiotycznej torebce, niewiele większej od pudełka zapalek, dyndającej na długim, wążutkim pasku. Ale teraz... nie

miała torebki. Musiała zostawić ją wraz z sandałkami na plaży za hotelem. Cztery kilometry od willi. Cztery kilometry, które przed chwilą przebiegła i nawet się nie zadyszała, teraz były dla niej dystansem nie do pokonania. Panika zalała ją jak gorący strumień. Laurel osunęła się na podłogę.

Nie miała inhalatora. Nie miała nawet telefonu. Była sama, bo na czas ślubnych uroczystości obsługa hotelowa została zredukowana do niezbędnego minimum i wszyscy byli zatrudnieni w głównym budynku. Teren kompleksu hotelowego był właściwie pusty, jeśli nie liczyć dyskretnie patrolujących go ochroniarzy. A ona nie miała siły, żeby wołać o pomoc. Potworna, niewidzialna obręcz coraz mocniej zaciskała się wokół jej piersi.

Wszystkie życiowe problemy wydały się nagle niewiarygodnie błahe wobec instynktownego, paralizującego strachu przed brakiem powietrza; Musiała zaczerpnąć tchu, jeszcze raz, przynajmniej raz napęłnić płuca tlenem. Ale nie mogła nerwowo walczyć o oddech, musiała wykradać go podstępnie dyskretnymi, płynnymi ruchami przepony. Nic na siłę. Tylko spokój może nas uratować, powtarzała sobie. Skulona na podłodze w kącie salonu, próbowała powoli nabierać powietrza. Ale jej oskrzela kurczyły się coraz bardziej, oddech stawał się ciężki, świszczący, przerażająco płytki. Wiedziała, że za chwilę czarne plamy zaczną wirować jej przed oczami. A potem ta czerń, głucha i dusząca, pochłonie ją bez reszty...

Drzwi balkonowe otworzyły się z łoskotem, pchnięte przez kogoś wyraźnie zdenerwowanego.

– Ciekawe, gdzie się ukryła? – mruczał pod nosem Cristiano, przestępując próg. – Laurel? – zawołał. – Zapomniałaś, że potrafisz biegać prawie tak szybko jak ty? Możesz uciekać, ile chcesz, ale nie zdołasz...

Pstryknął włącznik i światło zalało pomieszczenie. Cristiano urwał w pół słowa i przypadł do leżącej na podłodze Laurel. Poczula, że obejmuje ją,

unoszą do pozycji siedzącej, odgarnia włosy z twarzy.

– Astma...?

Pokiwała głową. Otwierała usta, rozpaczliwie próbując złapać oddech, jak ryba wyrzucona na piasek. Jej piersi unosiły się i opadały. Szybko. O wiele za szybko.

– Gdzie masz inhalator? – spytał gorączkowo. – Jeżeli nie możesz mówić, po prostu mi pokaż.

– W to... reb... ce – wysapała z trudem. – Zostawiłam... na... plaży.

– Chodzi ci o to cacko? – Podsunął jej pod nos mały, irytująco niepraktyczny i niedorzecznie elegancki przedmiot – jej torebkę, którą dobrała pod kolor równie niepraktycznych i eleganckich sandałów. Laurel nie przepadała za małymi, niepraktycznymi torebkami. Ale w tę, którą miała przed sobą, wpatrywała się jak w ósmy cud świata.

Bez słowa wyciągnęła po nią drżące ręce, ale on był szybszy. Pewnymi, oszczędnymi ruchami poradził sobie z ozdobną klamerką, otworzył suwak i wydobył inhalator. Kiedy podał go jej do ust, objęła dłońmi jego ręce, przytrzymała kurczowo. Ulga sprawiła, że zakręciło jej się w głowie. Była bezpieczna. Zanim jeszcze lekarstwo przyniosło efekt, obecność Cristiana zadziałała uspokajająco. Odnalazł ją. Zadbął o nią. Był przy niej, silny, zaradny i opiekuńczy. Teraz już wszystko będzie dobrze, pomyślała i zamknęła oczy, kiedy pierwsza ożywcza fala powietrza dotarła do jej obolałych płuc.

– Od dawna masz tak silne ataki?

Niechętnie otworzyła oczy. Cristiano pochylał się nad nią. Brwi miał zmarszczone, oczy pełne napięcia i troski, a usta,, nieodparcie seksowne.

– Dzwonię po lekarza – oświadczył, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Laurel westchnęła, zaaplikowała sobie jeszcze jedną dawkę lekarstwa i

odsunęła inhalator. Skoro potrafiła dostrzec, że Cristiano ma zmysłowe usta, jej życie z pewnością nie było w bezpośrednim niebezpieczeństwie.

– Wracaj na przyjęcie, Cristiano.

– *Si, evidentemente.* – Przewrócił oczami. – Wprost marzę o tym, żeby przetańczyć całą noc. *Sole mio*, przecież nie zostawię cię samej w takim stanie! Myśl sobie o mnie, co chcesz, ale ja potrafię uczyć się na błędach. Ostatnim razem, kiedy potrzebowałaś pomocy, nie było mnie przy tobie. Muszę jednak dodać na swoje usprawiedliwienie, że wtedy nie miałem pojęcia, jak poważna jest sytuacja...

– Oczywiście, że musiałeś dodać coś na swoje usprawiedliwienie – omal się nie zaśmiała. – Powiedz mi, stałoby ci się coś, gdybyś po prostu przeprosił mnie za tamto?

– Dziwna rzecz. – W jego oczach również pojawił się wesoły błysk. – Chyba po raz pierwszy w życiu jestem autentycznie zadowolony, że moja żona ma dość siły, żeby się ze mną kłócić. A co do przeprosin... może właśnie do nich dojrzewam?

– Nie wysilaj się. – Przymknęła oczy. Atak ustąpił zupełnie, pozostawiając śmiertelne zmęczenie. Miała wrażenie, że jej powieki ważą tonę. – I tak cię nienawidzę.

– Wcale nie. – Pokręcił głową z przekonaniem i usiadł obok niej na podłodze. – Nie nienawidzisz mnie.

– Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszała do mojego stolika. – Jej usta wykrzywił komiczny grymas.

Nie odpowiedział, tylko rozsiadł się wygodniej.

– Wiesz, że jesteś najbardziej nieznośną kobietą, jaką znam? – zagaił po chwili.

– Ja?! Ja jestem nieznośna? – wybuchnęła, z oburzenia odzyskując

wigor. – To cóż powiedzieć o tobie? Kiedy jesteś zajęty, nawet chora żona nie może liczyć na audiencję. A kiedy zmieni ci się nastrój, przyczepiasz się jak rzep do psiego ogona i nie ma sposobu, żeby się ciebie pozbyć. Idź, przetańcz całą noc z jakąś piękną kobietą.

– Tylko z jedną? Ależ to wykluczone, pozostałe członkinie mojego haremu pochorowałyby się z zazdrości!

– Zawsze wiedziałam, że nadmierne powodzenie u płci przeciwnej utrudnia życie. Na szczęście to nigdy nie był mój problem, więc tym bardziej ci współczuję...

Dopiero kiedy się zaśmiał, zdała sobie sprawę, że ich ramiona się dotykają. A raczej, że to ona siedzi wtulona w niego, z głową wygodnie opartą o jego mocny bark. Powinna natychmiast się odsunąć, odzyskać dystans, zachować zdrowy rozsądek. Ale... ciepło bijące od jego ciała koło, napełniało ją cudownym poczuciem bezpieczeństwa.

– Wiesz, Cristiano, na czym polega twój problem? – zaczęła ze swadą, wciąż wygodnie w niego wtulona. – Zakładasz, że wszystkie kobiety są takie same. I że istnieje jedna, uniwersalna metoda, która działa na każdą z nas. Tymczasem...

– Moja droga, tracisz cenny oddech na wygadywanie głupot.

– O, właśnie. Jesteś obrzydliwie protekcyjny. Uważasz, że kobiety są podrzędnym gatunkiem, który...

– Wiem, że próbujesz sprowokować mnie do kłótni – oświadczył, wyraźnie rozbawiony. – Ale jeżeli stać cię tylko na taką zagrywkę, to znaczy, że czujesz się naprawdę marnie.

– Czuję się już dużo lepiej. Dzięki za troskę. Próbuję po prostu przekonać cię, że nie warto tracić tu ze mną czasu. Wracaj na przyjęcie, tam z pewnością znajdziesz... przyjemniejsze towarzystwo.

– Daj spokój. – Objął ją nieco szorstkim, przyjacielskim gestem. – Nie zamierzam się stąd ruszać.

– A ja owszem. Podłoga jest zimna i twarda, a w dodatku zdrętwiały mi nogi.

– W porządku, ruszysz się stąd. Ale na pewno nie biegiem, jak to masz w zwyczaju. I nie dalej niż do łóżka.

Chciała się podnieść, ale Cristiano przytrzymał ją i mocniej objął w talii. W następnej chwili poczuła, że unosi ją w ramionach.

– Nie wygłupiaj się. Mogę sama chodzić – syknęła jak kotka i wbiła mu palce w pierś. Zaśmiał się tylko i przygarnął ją mocniej. Chciała go odepchnąć, ale jej dłonie zacisnęły się na jego koszuli impulsive, zachłannym gestem. Pożądanie dźgnęło ją jak ostroga i przeszło gorącym dreszczem. Przerazona, cofnęła ręce. Coś ciągnęło ich ku sobie dokładnie tak jak dawniej. Wystarczyła jedna dramatyczna chwila i wspólnie przeżyte emocje – jej rozpaczliwa walka o oddech i jego lęk o nią, a potem ulga, gdy atak minął – żeby poczuli się razem swobodnie i bezpiecznie. Na tyle swobodnie i bezpiecznie, że dopuścili do głosu pożądanie.

Ale to pożądanie nie miało racji bytu. Już raz próbowali zbudować na jego fundamencie związek i ponieśli porażkę. Laurel wiedziała, że próba powrotu, choć na krótką chwilę, do tego, co było kiedyś, jest wyjątkowo złym pomysłem. Głupim i niebezpiecznym, jak spacer po grożącej zawaleniem ruinie.

Cristiano milczał przez całą drogę do sypialni. Może myślał o tym samym, bo gdy tylko posadził ją na łóżku, natychmiast się odsunął. Przez chwilę siedzieli obok siebie bez ruchu i bez słowa. Za ogromnym oknem morze szeptało w ciemności, przez uchyloną szybę do pokoju wpadał chłodny powiew. Laurel zadrżała nagle.

– Powinnaś się położyć. – Cristiano zerwał się i sięgnął po koc leżący w nogach łóżka. – Przebierzesz się później, kiedy odpoczniesz.

Miał rację. Z westchnieniem wgramoliła się na łóżko. Materac był idealnie sprężysty i miał rozmiary niemalże lotniskowca, dokładnie tak, jak pamiętała. Podkuliła nogi i opadła na poduszkę, z całych sił starając się nie myśleć o wszystkich namiętnych nocach, jakie tu spędzili. Cristiano okrywał ją troskliwie jakąś ciepłą i cudownie miękką tkaniną.

Pochylił się, żeby otulić jej ramiona, a ona uśmiechnęła się z wdzięcznością. Spojrzeli sobie w oczy. Burza zbierająca się nad nimi od rana rozdarła pierwszą błyskawicą ich prywatny nieboskłon.

Laurel nie poruszyła się, kiedy wyciągnął ku niej dłoń. Nie spuściła wzroku, gdy jego palce delikatnie obrysowały kontur jej twarzy, a opuszek kciuka leciutko pogładził dolną wargę. W spojrzeniu Cristiana był zachwyt i skupienie, jakby miał przed sobą skarb, który nareszcie odnalazł, a teraz nie chciał stracić go z oczu nawet na moment. Wciąż w nią wpatrzony, dotknął ustami jej warg. Długo, nieznośnie długo trwał tak, przedłużając preludium, ledwo muskając jej usta.

Aż wreszcie burza, która zbierała się nad nimi od chwili, kiedy Laurel wysiadła z samolotu, rozpętała się na dobre.

On wplótł palce w jej włosy, gwałtownie pogłębiając pocałunek. Ona wbiła zęby w jego dolną wargę, mocno i ponaglająco, a potem połaskotała ją koniuszkiem języka. Jęknął. Poczwała, jak pomiędzy nimi przetacza się grzmot, który sprawił, że oboje zadrżeli. A potem przyszedł czas na czułość, hojną jak ulewa. Całowali się zachłannie, a ich dłonie błądziły na oślep, jakby musiały wciąż na nowo przekonywać się o prawdziwej, gorącej bliskości ich ciał.

– *No posso.* – Cristiano znieruchomiał nagle i przerwał pocałunek.

Laurel poczuła, jak tężeją mu mięśnie, gdy odsuwał się od niej powoli, z wysiłkiem człowieka walczącego z żywiołem.

Zadrzała, gdy wypuścił ją z objęć, zupełnie jakby poza ciepłym schronieniem jego ramion panował siarczasty mróz.

– Masz rację. Ja też myślę, że nie powinniśmy – powiedziała szybko, chowając ramiona pod koc. Cóż, przynajmniej co do jednego byli zgodni: że przeszłość bezpieczniej jest zostawić za sobą, choćby droga powrotna wydawała się nie wiadomo jak nęcąca.

– Śpij spokojnie. – Cristiano podniósł się i ruszył do drzwi. – Ja będę obok, w gabinecie. Prześpię się na sofie. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, wołaj.

Laurel została sama. Ich małżeńskie łóżko było absurdalnie wielkie dla niej jednej i przygnębiająco puste. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała...

Potrzebuję ciebie, Cristiano – chciał krzyknąć w niej jakiś głos. Uciszyła go. Obiecała sobie przecież, że tego mężczyzny nigdy już o nic nie poprosi. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Jeszcze tylko jeden dzień, a potem wyjedzie, i nigdy już go nie zobaczy.

Zasnęła, wsłuchując się w szum morza, który w jej uszach brzmiał dziwnie podobnie do cichego, nieutulonego szlochania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Chłopie, czy ty w ogóle słyszysz, co ja do ciebie mówię? – Carlos łyknął espresso i głośno odstawił filiżankę na stolik.

Cristiano uśmiechnął się niemądrze, jak uczeń, który został przyłapany na tym, że zamiast uważać na lekcji, myśli o niebieskich migdałach. Powinien się skupić, zwłaszcza że to jemu zależało na tej rozmowie, a Carlos zgodził się poświęcić mu wolny poranek przed ślubem Daniela. Cristiano nie miał najmniejszej ochoty zajmować się tak śmierdzącą sprawą jak własny rozwód, ale wiedział, że formalności same się nie załatwią.

Tymczasem, zamiast o rozwiązaniu kontraktu małżeńskiego, myślał o Laurel. Myślał o niej od chwili, kiedy pierwsze promienie słońca obudziły go z krótkiego, niespokojnego snu. Wstał, zdusił w sobie przemożną chęć, żeby po cichu uchylić drzwi do sypialni i, nie budząc Laurel, poprzyglądać jej się przez chwilę. Kiedyś... uwielbiał patrzeć na nią, gdy spała. Znikała wtedy jej wieczna czujność i żelazna samokontrola, nic nie przesłaniało dziewczęcej delikatności. We śnie wydawała się bezbronna, a on czuł się zaszczycony za każdym razem, kiedy zasypiała, ufnie w niego wtulona.

Powiedział sobie twardo, że nie ma sensu zadręczać się wspomnieniami i wskoczył w strój do joggingu. Zanim słońce wspięło się na niebo, zalewając wyspę czterdziestostopniowym upałem, zdążył zrobić pięciokilometrową przebieżkę po plaży, a potem wskoczyć do morza, o tej porze rozkosznie chłodnego, i stoczyć półgodziną walkę z falami i potężnym prądem przyływu. Wyszedł z wody, zataczając się ze zmęczenia, poczłapał pod ożywczy prysznic, a potem usiadł na tarasie z laptopem i, zagryzając rogalikiem podwójną poranną porcję *cafe latte*, usiłował skupić się na

korrespondencji mejlowej. Bez skutku. Wciąż miał przed oczami bladą jak papier twarz Laurel, jej oczy pociemniałe z przerażenia, rozchylone usta, na próżno usiłujące złapać oddech. Gdyby ten przeklęty atak astmy trwał chociaż chwilę dłużej, wezwałyby na pomoc chyba wszystkich lekarzy obecnych na wyspie.

Wszystkich, oprócz jednego durnia, który przed dwoma laty wmówił mu, że bóle w podbrzuszu są czymś normalnym na wczesnym etapie ciąży i nie stanowią powodu do niepokoju.

Nieokreślone poczucie winy sprawiło, że poczuł w ustach gorycz. Chciał widzieć w Laurel zdziwę bez serca, która odwróciła się na pięcie, gdy tylko okazało się, że małżeństwo z nim nie polega wyłącznie na beztróskim i nieograniczonym korzystaniu z przywilejów wiążących się z noszeniem nazwiska Ferrara. Tłumaczył sobie przez dwa długie lata, że nie ma sensu wnikać w jej motywacje, bo jeśli Laurel miała za nic ich małżeństwo, to w sumie zrobiła mu przysługę, znikając z jego życia. Ale dłużej już oszukiwać się nie mógł. Zdawał sobie sprawę, że prawda jest inna, o wiele bardziej skomplikowana. I chciał tę prawdę poznać. Chciał wiedzieć, dlaczego przebywanie w jego obecności podniosło u niej poziom stresu tak bardzo, że dostała poważnego ataku astmy. Chciał naprawić to, co zrobił źle...

Nie chciał się z nią rozwodzić.

Zawsze uważał, że jest nowoczesnym mężczyzną – albo przynajmniej tak nowoczesnym, na ile to możliwe w przypadku Sycylijszyka. Doświadczenia ostatniej doby sprawiły, że musiał zrewidować to przekonanie. Krew jego mauretańskich i normandzkich przodków, wojowników, którzy szturmem wzięli Sycylię i zawładnęli nią na trwałe, odzywała się w nim głośniejszy, niż sądził. Odkrywał, że jest zaborczy, pryncypialny i cholernie zazdrosny.

Laurel była jego żoną. Należała do niego, była jego przeznaczeniem. Myśl, że miałby podpisać papier unieważniający tę więź i dać jej wolną drogę, żeby spróbowała szczęścia z jakimś innym typem, sprawiała, że czuł się po prostu chory.

Carlos chrząknął znacząco i podsunął mu pod nos jakiś dokument.

– Tak jak mówiłem, fakt, że przed zawarciem małżeństwa zrezygnowałeś z podpisania intercyzy, naraża cię na poważne ryzyko finansowe.

– Nie dbam o pieniądze. – Cristiano skrzyżował ramiona na piersi. Na dokument nawet nie spojrzął.

– Szczęśliwy z ciebie człowiek. W dodatku z żoną jesteście zaskakująco zgodni, bo jej też na pieniądzach nie zależy. – Prawnik otworzył teczkę i zaczął wertować upchnięte w niej papiery. – Adwokat Laurel deklaruje, że jeżeli udałoby nam się przyspieszyć procedurę rozwodową, ona nie zgłosi żadnych majątkowych roszczeń. Innymi słowy, chętnie odejdzie z niczym, byle tylko odzyskać wolność. To upraszcza sprawę, mam rację?

Nie. Carlos zdecydowanie nie miał racji. Cristiano wstał od stolika, szybkim krokiem przemierzył taras i wbił niewidzące spojrzenie w rozciągający się przed nim bezkres kobaltowego morza. Świadomość, że Laurel gotowa była zapłacić każdą cenę, żeby przeciąć więź, która łączyła ją z nim choćby tylko na papierze, piekła jak siarczysty policzek.

Skąd u niej ta determinacja? Czy aż tak bardzo czuła się przez niego skrzywdzona?

Cristiano zaklął pod nosem. Świat pełen był kobiet, które potrafiły nawijać bez przerwy o sobie i o swoich uczuciach. Dlaczego on musiał uprzeć się przy jednej, która tego robić nie chciała? Wiedział tylko tyle, że bardzo ciężko przeżyła poronienie. Ale potem zamknęła się w sobie i nie powiedziała

na ten temat ani słowa. Gotów był przyznać, że podjął niefortunną decyzję, kiedy wyłączył telefon, pomimo że wiedział, że Laurel źle się czuje. Może postąpił źle. Ale czy niewybaczalnie? Próbował rozmawiać z nią o tym, co się stało, lub choćby dowiedzieć się, o co konkretnie go oskarżała, ale na próżno. Próbował pojednawczych gestów, ale ona nawet nie spojrzała ani na kwiaty, ani na brylanty. Zbyt była zajęta pakowaniem walizki.

– Dziękuję, że zechciałeś zająć się tą sprawą. – Cristiano zmusił się, żeby wrócić do stolika i zachowywać jak człowiek w miarę cywilizowany. – Liczę, że zadbasz o wszystko, bo ja zupełnie nie mam do tego głowy. Zresztą, muszę już iść. Mam dziś grać rolę dyrektora tego cyrku, który zorganizowała moja siostrunia.

– Oj, będziesz miał pełne ręce roboty – Carlos rozchmurzył się wyraźnie. – Od świtu wokół głównego hotelu panuje zamieszanie jak na odpustowym jarmarku! Girlandy z kwiatów i całe kiście balonów to jeszcze nic. Na własne oczy widziałem, jak dostarczono klatkę z tuzinem białych gołębi, które mają być wypuszczone, gdy młodzi wymienią przysięgę. A wieść gminna niesie, że prawdziwym hitem będą stadka oswojonych białych danieli, pasące się tu i tam na wielkim trawniku... Cała Dani, nie sądzisz?

– O, tak – Cristiano nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Dani uwielbia romantyczne wydarzenia i wymarzyła sobie, że ten ślub będzie tak piękny i sielski, jak jej całe przyszłe życie z Raimondem. Moja siostra święcie wierzy w szczęśliwe zakończenia, w miłość aż do grobowej deski...

Laurel nie miała, jak Daniela, pogodnej, niezmaconej wiary w to, że przyszłość rezerwuje dla niej same dobre chwile. Nawet kiedy stali przed ołtarzem, zdawała się nie dowierzać, że ich ślub to jawa, a nie sen. Dotąd pamiętała, że nie mogła utrzymać rąk przy sobie – dotykała go ukradkiem,

ściskała jego dłoń, gładziła go po ramieniu, a nawet po twarzy, jakby wciąż na nowo musiała się przekonywać, że on naprawdę stoi obok, gotów pojąć ją za żonę. Ksiądz był nieco zbity z tropu jej zachowaniem, ale Cristiano czuł głębokie wzruszenie. Zamknął wtedy jej drżące palce w pewnym uścisku swojej dłoni, i tak dotrwali do końca ceremonii.

Chyba nigdy nie widział kogoś tak doskonale szczęśliwego jak Laurel podczas ich miodowego miesiąca – a raczej tych kilku bez trosk dni, które dane im było spędzić razem, zanim nie wezwały go obowiązki. Rozkwitała niczym kwiat, który zbyt długo trwał zwinięty w pęk, czekając na słońce. Przyglądał jej się z zachwytem. Im więcej szczęścia było w jej błyszczących oczach, w jej rozmarzonym uśmiechu i spontanicznych pieszczotach, których mu nie szczędziła, tym bardziej czuł się dumny. I zaszczycony.

A potem przyszła katastrofa, której nie rozumiał. Z ich wspólnego szczęścia pozostały tylko ruiny i zgliszcza. Laurel nie wierzyła w szczęśliwe zakończenia. Wyglądało na to, że miała słuszość.

– Dani, na miłość boską, nie wierć się tak! – Laurel walczyła z haftkami gorsetu ślubnej sukni. Zapięcie ich nie było łatwym zadaniem, zwłaszcza że dłonie trochę jej drżały. Ze wzruszenia, którego wcale sobie nie życzyła, ale nie umiała opanować.

– Przecież próbuję ci pomóc! Staram się nawet nie oddychać – zdenerwowała się przyjaciółka. – To nie moja wina, że mam takie, a nie inne kształty!

– Masz kształty jak bogini Wenus. Czy ten gorset nie jest za ciasny?

– Nie. Musi taki być, żeby utrzymać w ryzach mój biust i podkreślić, że mam talię osy. Ostatecznie, był szyty na miarę. A koronka, z której jest zrobiona wierzchnia warstwa spódnicy, była tkana specjalnie dla mnie w najstarszym warsztacie na wyspie. Zobacz, jakie ma niesamowite motywy, są

kwiaty i drzewa, i ptaki w gałęziach drzew, a nawet sarenka i jelonek na łące. – Dani z zachwytem pogładziła szeroką spódnicę, a kiedy Laurel uporała się wreszcie z zapięciem, okręciła się dookoła. Zwiewna koronka zaszumiła lekko, ukazując długą do kostek marszczoną halkę i zgrabne pantofle na obcasie. – Ramiona będę miała odkryte, bo chyba bym się udusiła. Tylko podczas mszy zasłonię je welonem, jak na skromną pannę przystało. Sprawdź, z łaski swojej, czy jest dobrze upięty, bo śniło mi się, że go zgubiłam, Raimondo się zaplątał i wywinął orła przed samym ołtarzem!

– Welon trzyma się bez zarzutu. Wyglądasz olśniewająco. – Laurel uśmiechnęła się drżącymi wargami.

– Jesteś gotowa?

– Tak, och, tak. – Dani przycisnęła obie dłonie do serca. – A ty?

Ona? Gotowa uczestniczyć w ceremonii zaślubin, stojąc obok Cristiana? Nigdy w życiu.

– Oczywiście – odpowiedziała. – Jasne. Trzeba iść, goście czekają.

Jeszcze tylko ten dzień, pomyślała z determinacją. I jeszcze jedna noc na cmentarzysku wspomnień, jakim była willa Afrodyta. A potem wreszcie będzie mogła polecieć z powrotem do domu, do swojej kawalerki na londyńskim blokowisku, żeby w samotności lizać rany.

Ale na razie nie powinna myśleć o sobie, tylko skupię się na przyjaciółce. Daniela była wzruszająco przejęta, pełna radosnej niecierpliwości i prześliczna. Jej czarne oczy lśniły niezmaconym szczęściem, policzki były uroczo zarumienione, a usta, pociągnięte koralową szminką, uśmiechały się bezwiednie. Suknia idealnie podkreślała atuty jej figury. Ascetycznie gładki gorset z surowego jedwabiu stanowił piękną oprawę dla jej bujnych piersi, szeroka szkarłatna wstęga opasywała cudownie wąską talię, a lekko obniżony stan sutej spódnicy podkreślał bardzo kobiece

biodra. Dani miała figurę klepsydry i chwaliła to sobie.

– Nie zapomnij o kwiatkach. – Laurel wcisnęła w dłonie przyjaciółki zwarty bukiet dalii, w tym samym odcieniu głębokiej czerwieni co szarfa przy jej sukni, a potem pocałowała ją w policzek, ostrożnie, żeby nie zostawić śladu szminki. – Wiem, po prostu wiem, że będziesz szczęśliwa jak w bajce. Moja ty królowo kier.

Chciała wyjść pierwsza, dyskretnie przemknąć się za plecami zgromadzonych gości i zająć swoje miejsce, kiedy wszyscy będą czekać na pojawienie się panny młodej, ale Dani złapała ją za rękę.

– Dokąd tak pędzisz? Pójdziemy razem. Koniecznie chcę się przekonać, jaką minę zrobi Cristiano, kiedy zobaczy cię w sukni drużyny.

Laurel przewróciła oczami. Suknia drużyny, którą przygotowała dla niej Daniela, była zachwycająca. I absolutnie nie w jej stylu. Ale Laurel nie byłaby, chyba kobietą, gdyby nie uległa pokusie włożenia choć raz w życiu tak romantycznej kreacji. Uszyta z lekkiej, delikatnie mieniącej się tkaniny w kolorze gołębic skrzydeł, krojem przypominała suknię panny młodej i była tylko trochę od niej skromniejsza. Dopasowana, przemyślnie marszczona góra zdawała się czule obejmować ramiona sportswomenki, a rozkloszowany dół z gipiury kołysał się nastrojowo przy każdym jej ruchu. Suknia przewiązana była w talii szeroką lśniąca szarfą, bliźniaczo podobną do tej, którą miała panna młoda, tylko o kilka tonów ciemniejszą, wpadającą w chłodny fiolet. Laurel dała się nawet namówić na to, żeby pomalować usta pomadką w odcieniu fiołków, musiała przyznać, że efekt był... nie najgorszy. Kolor sukienki ładnie współgrał z mlecznym odcieniem jej cery, a chłodna, soczysta barwa szminki sprawiała, że oczy, które zawsze uważała za zwyczajnie szare, świeciły własnym, srebrzystym światłem.

Może nawet wydawała się sobie ładna. Ale dlaczego miałyby robić

wrażenie na Cristianie? No tak. Dlatego, że Daniela zaplanowała na dzisiejszy dzień dwa szczęśliwe zakończenia, a nie tylko jedno...

– Nigdy się nie poddajesz, prawda, Dani?

– Oczywiście, że nie. Nie wtedy, kiedy widzę, że warto o coś walczyć.

Laurel, ja wiem, że ty nadal go kochasz.

Te słowa, wypowiedziane spokojnie i bez emfazy, miały efekt elektrowstrząsu. Laurel pokręciła energicznie głową, otworzyła usta, po czym zamknęła je bez słowa.

Przyjaciółka przyglądała jej się z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Przystań się wygłupiać – powiedziała Laurel sztywno, gdy tylko udało jej się odzyskać głos. – Zaraz masz stanąć na ślubnym kobiercu. To nie jest czas na niemądre żarciki.

– Ja wcale nie żartuję. A ty nie zmieniaj tematu.

– To twój ślub, do licha! Dzisiaj nie ma innych tematów!

– Ale...

– Dani, długo jeszcze każesz panu młodemu na siebie czekać?

To podziałało. Daniela podbiegła do okna i wyjrzała zza firanki. Na wielkim trawniku, ciągnącym się aż po morski brzeg, zgromadziła się chyba co najmniej połowa ludności wyspy. Krzesła ustawiono w półcieniu, jakie dawały wzniesione specjalnie na tę okazję pergole. Środkiem wiodło przejście ozdobione girlandami białych i pąsowych róż, a w altanie, która wyglądała, jakby w całości upleciono ją z kwiatów, przed połowym ołtarzem stał Raimondo, piękny i uroczy w antracytowym fraku. Panna młoda westchnęła z zachwytem, podbiegła do lustra, drżącymi dłońmi poprawiła welon, a potem chwyciła Laurel za rękę i bez słowa pociągnęła ku drzwiom.

Kiedy pojawiły się na schodach, w jaskrawych promieniach słońca, tłum poruszył się i zaszemrał jak uderzony wiatrem. Daniela, rodowitej

Sycylijsce, nie przeszkadzał ani oślepiający blask, ani lejący się z nieba żar. Uśmiechała się swobodnie i radośnie do zebranych, czekając, aż Cristiano poprowadzi ją w zastępstwie ojca do ołtarza. Laurel mrużyła oczy łzawiące od jaskrawego światła. Z ulgą wsparła się na ramieniu sympatycznego brodacza o wyglądzie wilka morskiego, który był świadkiem Raimonda. Posłusznie ruszyła w stronę ołtarza, posłusznie zajęła miejsce przeznaczone dla świadkowej, wdzięczna, że nie musi siedzieć obok Cristiana. Starła się na niego nie patrzeć, ale i tak kątem oka widziała jego wysoką, nieruchomą postać, odzianą w czerń.

Ceremonia rozpoczęła się i Laurel, chcąc nie chcąc, uległa urokowi wiekowej liturgii. Wypowiadane słowa wydawały się ponadczasowe, lecz były wciąż tak samo poruszające. Słodka muzyka skrzypiec skłaniała do zadumy, a głosy czwórki solistów, którzy swoim śpiewem uświetniali nabożeństwo, były mocne, czyste i piękne. Wreszcie nadeszła chwila, kiedy Daniela i Raimondo podali sobie dłonie, poważni i zachwyceni własnym szczęściem, gotowi, żeby złożyć przysięgę małżeńską.

Laurel splotła dłonie, zacisnęła palce tak mocno, że aż zbiełały. Nie pomogło. Z przerażeniem poczuła, że pod powiekami wzbierają jej łzy. Patrzyła prosto przed siebie szeroko otwartymi, nieruchomymi oczami, w nadziei, że niechciany, żenujący objaw wzruszenia minie przez nikogo niezauważony. Na próżno. Gdy wybrzmiewały sakramentalne słowa przysięgi, miała wrażenie, że świat wokół niej rozmywa się, znika za mgłą. Zamrugnęła gwałtownie, ale nie mogła powstrzymać łez, które potoczyły się po policzkach. Poddała się i zaszlochała bezgłośnie, ogarnięta nagłą, przejmującą tęsknotą. Nie powinna stać tutaj, obok tej zakochanej pary tryumfalnie obwieszczającej wszem i wobec swoją miłość. Gdyby tylko mogła, całym sercem dzieliłaby ich szczęście. Ale nie mogła. Bo jej serce

zostało kiedyś roztrzaskane w proch i teraz, jeśli budziło się z odrętwienia, potrafiło odczuwać tylko poczuć ból straty.

Bezradna wobec własnych emocji i wobec głupich łez, które nie przestawały płynąć jej z oczu, odwróciła się, instynktownie szukając wzrokiem Cristiana, jakby od niego właśnie oczekiwała wsparcia. Ale on nie patrzył na nią; pochylił głowę, brwi miał zmarszczone, a usta zaciśnięte w wąską linię.

Czy czuł to samo co ona? Czy też przeżywał piekło?

Jak gdyby przywołany jej myślami, Cristiano podniósł głowę. Zamarła. Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła, schwyтана przez jego mroczne spojrzenie. Choć nie poruszył ustami, zdawało jej się, że słyszy wyraźnie jego głos: „My też kiedyś byliśmy tacy szczęśliwi...”

Laurel zobaczyła, jak jego usta krzywią się w gorzkim grymasie, a kiedy odwrócił wzrok, zachwiała się, jakby nagle uszło z niej życie. Pogrzyżyła się w odrętwieniu. I w pustce.

Nie wiedziała, jakim cudem dotrwała do końca ceremonii.

Jakoś dała radę klaskać ze wszystkimi, kiedy ksiądz ogłosił Raimonda i Danielę mężem i żoną, a nawet wiwatować, gdy świeżo upieczeni małżonkowie padli sobie w objęcia i wymienili bardzo ognisty pocałunek, zaś nad ich głowami wzbiło się w powietrze stado białych gołębi.

Stała u boku Danieli i uśmiechała się, kiedy goście, ustawieni w kilometrowej kolejce, składali życzenia młodej parze. Gdyby miała uczulenie na pyłki kwiatowe, na pewno dawno by się udusiła.

Jeszcze tylko grupowe zdjęcia, podczas których nadrabiała miną, jak tylko mogła, i wreszcie nadeszła ostatnia oficjalna część wesela: toast na cześć nowożeńców. Laurel uniosła swój kieliszek i ponad jego krawędzią popatrzyła na Cristiana. Mogła się przyglądać, ile chciała, bo on całą uwagę

poświęcił siostrze. Nawet jeżeli dręczyły go wspomnienia, zdusił je w sobie, skupiony na organizacji weselnego przyjęcia, dbając, by było idealne w każdym szczególe. Żeby wszystko przebiegło dokładnie tak, jak sobie wymarzyła Dani.

Opiekuńczy, troskliwy, kochający brat... Dlaczego nie sprawdził się w roli męża? Dlaczego nie potrafił być taki dla niej? A może... może potrafiłby, gdyby dała mu szansę? Czy byliby dzisiaj szczęśliwi, gdyby wtedy nie wyjechała bez słowa? Gdyby miała dość siły, odwagi i wiary, żeby wykrzyczeć mu w twarz cały swój ból i liczyć na to, że przyjdzie moment, kiedy ją zrozumie?

Laurel opróżniła jednym haustem swój kieliszek, żalując, że to szampan, a nie coś mocniejszego. Teraz te rozważania nie miały już najmniejszego sensu. Było za późno; o wiele za późno. Po co się zadrećzać, patrząc na cudze szczęście? Muzyka zaczynała już grać; za chwilę na parkiecie pojawią się Daniela i Raimondo, a wszyscy zebrani będą oklaskiwać pierwszy taniec młodej pary, po czym sami rzucą się w wir zabawy. Jej obecność nie była już dłużej konieczna. Mogła wymknąć się niezauważona, spakować, zamówić taksówkę i zniknąć stąd, choćby zaraz. Na pewno udałoby jej się dostać bilet na lot do Londynu jeszcze tego wieczora. Wywiązała się z obietnicy danej przyjaciółce, podpisała też wszystkie rozwodowe papiery. Jeszcze tylko raz popatrzy na Cristiana... jeszcze tylko raz nacieszy oczy widokiem jego dumnej sylwetki i twarzy o wyrazistych, męskich rysach, które wydawały jej się niemal boleśnie piękne... a potem pójdzie swoją drogą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Biegnij za nią. – Santo dźgnął brata pod żebro, nie przestając uśmiechać się do gości. – Biegnij, mówię ci.

– Co...? Za kim? – Cristiano odruchowo cofnął się o krok, jak człowiek, który ma do czynienia z niebezpiecznym wariatem.

– Jak to, za kim? – syczał brat zza wciąż uśmiechniętych warg, przysuwając się bliżej i salutując kieliszkiem przechodzącej nieopodal sędziwej parze weselników. – Za twoją żoną, baranie! Jakies piętnaście minut temu ulotniła się, jak to ona, po angielsku. Widziałem, że wzięła samochód i pojechała do willi. Jestem pewien, że właśnie się pakuje, i to w pośpiechu. Jeżeli zaraz się nie ruszysz, już jej nie zastaniesz.

Cristiano posłał bratu bezradne spojrzenie.

– Wiesz, między mną a Laurel... to skomplikowane.

– Z pewnością. Kobiety w ogóle są skomplikowane. – Santo z roztargnieniem powiódł wzrokiem po ogrodzie, gdzie dzieci z zachwytem głaskały oswojone sarenki. – Ja, szczerze mówiąc, nawet nie próbuję ich zrozumieć. Ale co do jednego nie mam wątpliwości: jeżeli istnieje coś takiego jak miłość, to dzisiaj ją widziałem. I nie myślę tylko o młodej parze. Widziałem miłość w oczach Laurel, kiedy patrzyła na ciebie podczas ceremonii ślubnej. Próbowwała unikać cię wzrokiem, ale nie mogła. Wciąż zerkala w twoją stronę.

– Co ty... – Cristiano, nagle pobladył, chwycił kieliszek wina z niesionej przez kelnerkę tacy i wychylił do dna.

– Twoja żona nadal cię kocha, chłopie. A ty tracisz czas. Biegnij za nią, zanim zniknie jak jakiś przeklęty Kopciuszek! Ja cię zastąpię w roli

gospodarza weselnego, więc o nic się nie martw.

Cristiano pokiwał głową, ale nie ruszył się z miejsca. Stał jak skamieniały, przywołując wspomnienia minionego dnia. Laurel w romantycznej sukience druhny, wyraźnie wzruszona, wpatrująca się w młodą parę. Laurel walcząca ze łzami, rzucająca wokół spłoszone spojrzenia. Znał ją dość dobrze, żeby wiedzieć, że bała się własnej słabości i nigdy jej nie okazywała. Nawet jej ubrania świadczyły o tym, że chciała uchodzić za twardzielkę. Nosila wąskie spodnie, proste koszule, zamaszyste kowbojki z szerokimi cholewami i skórzane kurtki. Jeżeli musiała wystąpić w sukni, zawsze wybierała taką o ascetycznym, odważnym kroju. Kreację o śmiałych liniach, które miały zrobić wrażenie mocne jak cios. Zero romantyzmu. A jednak włożyła uroczą sukienkę, którą przygotowała dla niej Daniela. Wyglądała w niej prześlicznie – delikatnie i kobieco. Płakała, kiedy jego siostra i Raimondo składali małżeńską przysięgę. Płakała i spoglądała na mężczyznę, któremu przed dwoma laty ślubowała to samo. A w jej oczach była bezradność i tęsknota. Wtedy tego nie dostrzegł, za bardzo zajęty własnymi niewesołymi myślami. Ale zapamiętał wyraźnie jej jasne oczy, pełne łez, pełne niewypowiedzianego smutku...

Olśnienie przyszło nagle, niespodziewane i gwałtowne jak uderzenie pioruna. Cristiano przetarł rękami twarz, zdusił przemożną chęć, żeby zacisnąć palce na włosach i szarpnąć z całej siły. Dłonie mu drżały.

Laurel mogła zaprzeczać, ile chciała, ale on już wiedział swoje. Nie dlatego powrót na Sycylię był dla niej trudny, że czuła do swojego męża wyłącznie wstręt i niechęć, ale właśnie dlatego, że wciąż go kochała. A ta świadomość przerażała ją śmiertelnie.

I zmuszała do ucieczki.

Dopóki sądził, że Laurel ucieka przed nim, nie zamierzał stawać na jej

drodze. Teraz jednak, kiedy był pewien, że jego żona boi się własnych uczuć, wiedział, że nie pozwoli jej odejść. Podjął decyzję i ruszył jak sprinter z bloków startowych.

Samochodu, którym przyjechał tu z oddalonej o cztery kilometry willi, nie było na parkingu.

Oczywiście. Zostawił kluczyki w stacyjce, a Laurel skorzystała z okazji. Teraz miała nad nim co najmniej całą długość przewagi. Gorączkowo rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu jakiegoś pojazdu. Musiał wyrównać szanse. Musiał ją dogonić. Niewiele myśląc, dopadł melekxa, którego używał ogrodnik, wtłoczył się za kierownicę i ruszył z piskiem opon.

Kilka minut później, mając na sumieniu ciężkie przeżycia co najmniej dziesięciu gości, którzy spacerowali parkowymi alejkami i zostali zmuszeni do salwowania się ucieczką przed szarżującym meleksem, Cristiano wpadł do willi z łomotem, jakiego nie powstydziałaby się jednostka antyterrorystyczna w natarciu. Popędził prosto do sypialni. Drzwi, otwarte z wściekłą gwałtownością, huknęły o ścianę.

– Co się stało...? – Laurel, pochylona nad otwartą torbą podróżną, skoczyła na równe nogi. Szeroko otwarte oczy w jej poblądłej twarzy wyglądały jak dwa wylęknione znaki zapytania.

Cristiano omiół spojrzeniem prawie zupełnie spakowany bagaż, który nieudolnie usiłowała ukryć za plecami. Brat miał całkowitą rację. Jeszcze chwila

I Laurel zniknęłaby jak sen.

– Nigdzie nie pójdziesz – wyrzucił z siebie, z trudem łapiąc oddech. Stanął w progu sypialni i rozpostarłszy ramiona, chwycił oba brzegi ościeżnicy, zamykając drogę ucieczki. – Nie puszcę cię, dopóki nie powiesz mi, co naprawdę do mnie czujesz.

– Proszę bardzo. – Uniosła podbródek. Ubrana była w jasnobłękitny top na szerokich ramiączkach i popielate rybaczki, które opinały jej smukłe udami drugą skórą. Cristiano pomyślał przelotnie, że na pewno wyswobodziła się z romantycznej sukienki przy pierwszej sposobności. – Wiesz, co czuję w tej chwili? Znużenie. Tak, znużenie twoją nachalnością.

– Na pewno? – rzucił przez zęby.

Musiała wyczytać w jego twarzy determinację, bo cofnęła się odruchowo. Ruszył ku niej, a ona cofała się nadal, krok za krokiem, dopóki nie poczuła za plecami chłodnej, gładkiej powierzchni panoramicznego okna. Podszedł blisko, tak blisko, że wstrzymała oddech. Za nią, pod ciemniejącym niebem, morze było tak lśniące i srebrzyste jak jej oczy.

– Bo ja myślę, że to nieprawda. A w każdym razie nie cała prawda – powiedział miękko, a ona zadrżała, jakby w jego cichym głosie usłyszała groźbę. – Myślę, że pragniesz tego tak mocno jak ja.

Nie poruszyła się, kiedy zanurzył palce w jej włosach, uwalniając je z upięcia. Nie spuściła wzroku, gdy powoli pochylił twarz ku jej twarzy i zawładnął jej ustami w pocałunku, miękkim jak tchnienie i intensywnym jak kłębiące się w nim emocje.

Nie umiałby znaleźć słów, żeby wyrazić frustrację i bezradność wobec jej chłodu, gorzką pustkę dwóch lat samotności, tęsknotę rozbudzoną jej widokiem, nade wszystko przemożne pragnienie i szaloną nadzieję, że mógłby odzyskać jej miłość. Nie potrafiłby o tym mówić. Ale mógł to okazać pocałunkiem.

Uwodził ją, pieszcząc jej wargi z delikatnością nieśmiałego kochanka. Patrzył na nią z żarliwym uniesieniem, jak pogański kapłan dostępujący objawienia bogini. Aż wreszcie sięgnął po nią chciwie. Niczym zuchwały grabieżca zagarnął dłońmi jedwabiste złoto jej włosów i wgryzł się w

cudownie słodki owoc jej ust.

Laurel zeszywniała, zacisnęła pięści i uderzyła go w pierś tak mocno, że zadudniło. Nie cofnął się, tylko natarł na nią jeszcze gwałtowniej, spinając mięśnie, przygotowując się na następny cios. Ale nie padł. Cristiano poczuł, jak Laurel mięknie i przywiera do niego całym ciałem. Oplotła jego kark ramionami i rozchyliła usta z niemym westchnieniem, które stłumił zachłanną pieśczętą warg. W odpowiedzi poruszyła biodrami, ostro, nagle. Płomień nietłumionego pożądania buchnął między nimi, stopił ich w jedno. Cristiano zacisnął dłonie na gibkiej talii Laurel, a kiedy ziemia umknęła jej spod stóp, otoczyła jego biodra nogami, zwarła je jak klamrę. Wpiła się w jego usta i nie przerwała pocałunku nawet wtedy, gdy poczuła pod plecami sprężystą miękkość materaca.

Opadli na łóżko, ciasno spleceni, sycąc się cudowną bliskością swoich ciał. Ale wystarczyła chwila, wypełniona dwugłosem ich przyspieszonych oddechów, żeby ta bliskość przestała im wystarczać. Wszystko, co mieli na sobie, krępowało ich teraz nieznośnie, dzieliło niczym bezlitosna szczelna bariera. Z jękiem niecierpliwości, który wyrwał im się niemalże jednocześnie, podnieśli się na kolana. Ona sięgnęła do zapięcia jego koszuli, a on do suwaka jej spodni. Ich ręce splątały się. Wydała cichy dźwięk, coś między chichotem a szlochem, gdy wreszcie udało jej się uwolnić Cristiana z marynarki i koszuli. Uniosła ramiona. Koszulka zerwana szybkim szarpnięciem sfrunęła na podłogę. Pólnadzy, zamarli na moment, wpatrując się w siebie.

– Nie nosisz stanika. Tak jak dawniej – wychrypiał, pożerając wzrokiem jej jędrne, strome piersi.

– Nie muszę – szepnęła, rysując paznokciami lekko widoczną pręgę w dół jego muskularnego torsu i twardego brzucha. – Ćwiczyłeś...

– Chcesz się przekonać, czy jestem w formie?

Nie odpowiedziała, tylko osunęła się w tył, na poduszki, i spojrzała na niego spod grzywy splątanych włosów, które opadły jej na twarz. Pochylił się nad nią i jednym zdecydowanym ruchem ściągnął jej spodenki. Poczuła, jak jego dłonie wędrują w górę ud, ku cienkiej koronce majtek. Drgnęła, kiedy obrysował kształt jej bioder, obnażając ją do końca. Stłumiła westchnienie, gdy musnął ustami brzuch, a potem pocałował ją niżej. Zmarszczyła brwi, gdy odsunął się od niej, ale kiedy szybkim ruchem pozbył się reszty ubrania i stanął nad nią nagi, z jej rozchylonych ust wyrwał się pomruk czystego zadowolenia. Wyciągnęła do niego ramiona.

Tak, pomyślał, pozwalając, by jej kremowe piersi przesłoniły mu cały świat. Jego intuicja okazała się słuszna. Laurel pragnęła go tak samo, jak on pragnął jej. Dlaczego więc ranili się słowami, skoro ich ciała potrafiły ofiarować sobie tyle szczerej, instynktownej czułości?

Syn słońca. Najwspanialszy. Mój. Krew szumiała jej w głowie, wypełniała ciało jakąś szaloną, triumfalną pieśnią, która głużyła lęk, uciszała wątpliwości i uwalniała serce ze sztywnej skorupy bólu. Nareszcie! Nareszcie. Objęła go ramionami, ciasno, zaborczo. Krzyknęła cicho, wstrząśnięta dreszczem, gdy wsunął dłoń między jej rozchylone uda, jednocześnie łaskocząc językiem nabrzmiały sutek.

Rozkwitała dla niego. Obserwował spod przymkniętych powiek, jak jej cudowne ciało, smukłe, silne i gibkie, uwalnia się spod żelaznej kontroli, którą zbyt często sobie narzucała. Jej oczy, zamglone rozkoszą, straciły swój zwykły, nieufny wyraz. Rozchylone, drżące usta układały się w bezwiedny uśmiech. Wyprężyła się i wyszeptała jego imię tak namiętnie, że oblał go żar.

Była jego żoną.

Pragnął jej. Teraz i na zawsze.

Zanurzył się w niej z uczuciem wszechogarniającej, euforycznej ulgi.

Czuł się jak człowiek, który wędrował przez pustynię tak długo, że w swoim sercu dawno już rozstał się z życiem, i nagle odkrył głęboką, czystą wodę.

Zatracił się w niej, jakby była fascynującą tajemnicą, której nigdy nie miał do końca zrozumieć.

Wdarł się w nią, a ona przyjęła go, jak ziemia przyjmuje słońce i deszcz.

Ich miłość zawsze była czymś więcej niż tylko czysto fizycznym aktem. Była zjednoczeniem ciał, serc i dusz. Była fuzją ich światów, kosmiczną eksplozją, której potęga obracała w proch wszystkie mury, jakie wznosiła między nimi ich ludzka niedoskonałość.

Oplotła jego biodra nogami, a on odnalazł ustami jej usta. Poruszał się w niej, łagodnie i posuwicie, to znów gwałtownie i dziko, wyznawał jej w milczeniu namiętność, zachwyt i oddanie. A ona brała go w swoje objęcia i odpowiadała mu westchnieniami, zwierzała się ze swoich pragnień, głębszych i bardziej pierwotnych niż wszelkie słowa. I byli wobec siebie absolutnie szczerzy, szczerością, która nie zna niedopowiedzeń. A szczerść ta przywołała moc przerastającą oczekiwania, wymykającą się świadomości. Potęgę, która zawładnęła nimi i zmusiła do bezwarunkowej kapitulacji. Poddali się jej i ich posłuszeństwo zostało nagrodzone. Ekstaza wybuchła oślepiająco, jej eksplozja rozerwała przestrzeń i czas, a oni, złączeni w jedno, trwali w jej centrum.

Wciąż spleceni ze sobą, wyczerpani, wynurzali się powoli z mroku tętniącego zmysłową rozkoszą. Ich budząca się powoli świadomość rejestrowała po kolei chłód powietrza, które łapczywie chwyтали, sprężystość materaca pod nimi, miękkość skłębionej pościeli, złote światło słońca zalewającego sypialnię. I wilgoć łez, wymykających się spod przymkniętych powiek Laurel, spływających ku jej wciąż uśmiechniętym ustom. Pocałował ją czule, niespiesznie, smakując słone, ciepłe krople.

– Teraz mi powiedz, że mnie nie kochasz – wyszeptał, z ustami tuż przy jej ustach.

Zerknęła na niego ukradkiem, w popłochu, jak zwierzę schwywane w potrzask. Targnęła się niecierpliwie.

– Puść mnie...

– Nie. Najpierw powiedz mi prawdę. – Objął ją mocno, desperacko. Wiedział, że już jest za późno. Wymknęła mu się. Znowu zamknęła się w sobie. W jej zmrużonych oczach widział już tylko nieufność.

– Zgniatasz mnie – syknęła, odwracając głowę i krzywiąc usta w wyrazie frustracji. Marzyła o chwili spokoju, żeby móc dojść do siebie i zrozumieć, co się właśnie stało. Poukładać sobie wszystko w głowie, spróbować odpowiedzieć na pytanie, dlaczego popełniła błąd, którego obiecała sobie nigdy, ale to nigdy już nie powtórzyć. – Puść mnie, bo nie mogę oddychać.

– Tchórz – prychnął z niechęcią, nie zwalniając uścisku. – Przyznaj się, że masz stracha, Laurel. Tak bardzo się boisz swoich uczuć, że udajesz, że ich nie ma.

Nie chciała, żeby nazywał ją tchórzem. I nie chciała rozmawiać o uczuciach.

– Nie nadinterpretuj tej sytuacji, Cristiano. Jesteś szalenie atrakcyjnym facetem, każda kobieta to przyzna. A ja, cóż, jestem kobietą, mam oczy.

I zdrowe potrzeby, więc po prostu uprawialiśmy seks. Taka rzecz czasem się zdarza pomiędzy dwojgiem chętnych dorosłych. To zupełnie normalne. I legalne.

– Zauważyłem, że uprawialiśmy seks – oświadczył z leniwym zadowoleniem. – Pytanie, o czym to świadczy?

– O tym, że jestem głupia – mruknęła z niesmakiem, zaciskając pięści

na kółdrze.

– Nie, *sole mio*. – Rozbawienie wzięło w nim górę nad frustracją i roześmiał się cicho. – Na pewno nie jesteś głupia, za to bezwstydną z ciebie kłamczucha. Ale ja i tak wiem, że mnie kochasz.

– Puść mnie – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Puść mnie wreszcie albo przysięgam, że porachuję ci kości!

– Kochanie, to urocze, że próbujesz mi grozić – uśmiechnął się jeszcze szerzej, po chwili jednak spoważniał. – Dlaczego nie zrobiłaś tego dwa lata temu? Jeżeli tak bardzo cię uraziłem, dlaczego nie urządziłaś mi porządnej awantury? Mogliśmy przecież wszystko sobie wyjaśnić, wszystko naprawić...

– Bo już wtedy nie było czego naprawiać, Cristiano – powiedziała gorzko, odwracając wzrok. – Już wtedy było wiadomo, że z naszego związku nic nie wyjdzie. Że nigdy nie będzie dobrze.

– Masz rację – powiedział z bolesną ironią. – Na przykład przed chwilą było... okropnie.

– To był tylko seks – upierała się. – Chwila zapomnienia albo nostalgii, nieostrożność, zaślepienie, nazwij to jak chcesz. Ale nie uprawnia cię to do wyciągania pochopnych wniosków!

Usłyszała, jak Cristiano klnie po włosku, poczuła, jak uwalnia ją spod swojego ciężaru. Kiedy przetoczył się na plecy, zerknęła na niego spod rzęs. Wpatrywał się w sufit z wyrazem obłąkania na twarzy. Gdyby sytuacja nie była napięta, parsknęłaby śmiechem.

– Doprowadzasz mnie do szału – powiedział po długiej chwili głuchego milczenia.

– I wzajemnie – odparowała, wydymając usta.

– Kobiety! – wybuchnął nagle Cristiano, wyrzucając ręce w górę teatralnym gestem. – Dlaczego musicie ze wszystkiego robić nie wiem jaki

dramat?!

– O co ci chodzi?

– Zgoda, popełniłem błąd – perorował dalej, patrząc w sufit. – Nie powinienem był wyłączyć tego głupiego telefonu. Gdybym wiedział, jak sprawy się potoczą i jak bardzo będziesz urażona moim zachowaniem, oczywiście postąpiłbym inaczej! Do głowy mi nie przyszło, że przekreślisz nasze małżeństwo, ot tak, z powodu mojego jednego potknięcia, na które nie zwróciłaś uwagi, gdyby nie niefortunny zbieg okoliczności!

Niefortunny zbieg okoliczności...? Oburzenie targnęło nią, poderwało do pionu. Ale przecież Cristiano nie miał pojęcia, o czym mówił. Nie wiedział, przez co przeszła tamtego dnia. I nie mógł wiedzieć, skoro nic mu nie powiedziała. Nie miała siły. Nie miała odwagi. Wołała zostawić wszystko za sobą i to, czy on znał prawdę, czy też nie, było dla niej bez znaczenia.

Teraz zaczynała rozumieć, że przemilczana prawda w ciągu dwóch lat nabrzmiała jak ropień, który zatruwał ich oboje, nie pozwalając zapomnieć, odbierając siły i radość życia.

Dopóki wszystko nie zostanie wyjaśnione, nie będą mogli pójść dalej. Ani razem, ani osobno.

– Laurel. – W głosie Cristiana zabrzmiała cicha, pełna żaru stanowczość – przecież ja cię kochałem. I nadal cię Kocham. Naprawdę. Nie uwierzę, że to jest dla ciebie bez znaczenia. Nie chcę rozwodu...

– Co ty mówisz! – Nie była przygotowana na takie słowa. Nagły lęk sprawił, że głos zadygotał jej histerycznie. – Chcesz rozwodu! Dzisiaj rano rozmawiałam z Carlosem, widziałam twój podpis na dokumentach! Chcesz rozwodu, bo nienawidzisz mnie za to, że odeszłam!

– Ty też mnie nienawidzisz, a jednak przed chwilą się kochaliśmy. Bo przecież wiesz równie dobrze jak ja, że to nie był „tylko seks”. Dlaczego nie

moglibyśmy zostawić tamtych rzeczy za sobą? Co takiego jest w przepojonej gniewem samotności, że wydaje ci się bardziej atrakcyjna niż pojednanie i miłość?

– Nie mówiłbyś o tym tak lekko, gdybyś wiedział, co się stało tamtego dnia. – Dopiero kiedy wstrząsnął nią zimny dreszcz, zorientowała się, że jest zupełnie naga. Dziwnie zawstydzona, sięgnęła po leżącą na podłodze bieliznę.

– Chcę wiedzieć, co się stało tamtego dnia – powiedział z powagą, siadając na brzegu łóżka. – Powiedz mi wszystko.

– Zaczęło się od dziwnego, pulsującego bólu w dole brzucha – z ogromnym wysiłkiem wydobyła głos ze ściśniętego gardła. – Od razu poczułam, że coś jest bardzo nie w porządku. Zadzwoiłam do ciebie... głupi odruch... odebrała twoja asystentka. Usłyszałam, że szykujesz się do spotkania i wyraźnie prosiłeś, żeby nikt ci nie przeszkadzał. Oczywiście, była gotowa przekazać ci wiadomość.

Cristiano zaklął szpetnie, rąbnął pięścią w materac.

– Cholerna służbistka. Wiem, że to nic nie zmienia, ale nie zagrzała długo miejsca. Pozwalała sobie na zbyt wiele...

– Nie tyle służbistka, co zazdrośnica. – Laurel ubierała się szybkimi, nerwowymi ruchami. Nie chciała, żeby zauważył, jak bardzo drżą jej ręce. – Ale to nieistotne. Odłożyłam słuchawkę, bo uznałam ze rozsądniej zrobię, jeśli zadzwonię do lekarza. No i zadzwoniłam. Polecił mi wziąć ciepłą kąpiel, wypić jakieś ziółka, położyć się do łóżka i przede wszystkim nie panikować. – Podniosła z podłogi rybaczki i omal nie straciła równowagi, próbując wsunąć stopy w wąskie nogawki. – Pamiętam, jak leżałam skulona na tym łóżku i ściskałam w ręku telefon. Ból był coraz silniejszy... potworne, niemiłosierne skurcze. W końcu zadzwoniłam do ciebie jeszcze raz.

Asystentka musiała usłyszeć coś w moim głosie, bo nie robiła więcej problemów. A ty byłeś bardzo rzeczowy. Spytałeś, czy krwawię. Nie krwawiłam. Powiedziałeś, żebym poczekała chwilę i zadzwoniłeś do doktora. We dwóch, nie pytając nawet, jak się czuję, ustaliliście, że nic mi nie jest. Uznaliście, że histeryzuję z byle powodu, jak to baba...

– To nieprawda! – zachnął się Cristiano, ale Laurel zdawała się go nie słyszeć. Patrzyła prosto przed siebie niewidzącym wzrokiem; twarz miała tak bladą, jakby nie została w niej ani kropla krwi.

– Teraz zaprzeczasz – z trudem poruszała sinymi, zdrętwiałymi wargami – ale wtedy oświadczyłeś z przekonaniem, że mam się nie denerwować, bo wszystko będzie dobrze, po czym przerwałeś połączenie.

Głos się jej załamał. Miała wrażenie, że znowu przeżywa tamten lęk. Tamto poczucie osamotnienia i całkowitej, przerażającej bezradności. Zagryzła wargę aż do bólu, walcząc ze łzami. Żeby zająć czymś ręce, zaczęła wrzucać ostatnie drobiazgi do torby.

– A potem wyłączyłeś telefon, bo dzięki temu miałeś pewność, że twoja neurotyczna żona nie będzie zawracać ci głowy podczas ważnego spotkania. – Zasunęła zamek torby tak gwałtownie, że omal go nie urwała. – Lubisz powtarzać, że gdybym tylko chciała z tobą rozmawiać, nie mielibyśmy problemów. Ale prawda jest taka, że ty w ogóle nie umiesz słuchać, Cristiano. Kiedy mówię: „czuję, że jest ze mną źle”, twój mózg rejestruje wiadomość: „baba ma atak hysterii, przejdzie jej”.

– Zdaję sobie sprawę – odezwał się Cristiano, z największą ostrożnością dobierając słowa – że poronienie jest doświadczeniem tragicznym...

– To nie było zwykłe poronienie. – Jej lodowaty głos ciął jak bicz. – Chciałeś wiedzieć, co się wydarzyło tamtego dnia? Powiem ci, co takiego.

Bolało mnie tak bardzo, że z trudem powstrzymywałam krzyk. Zadzwoiłam do ciebie jeszcze raz. Wyobrażałam sobie, że z niepokojem czekasz na wiadomość ode mnie, ale przekonałam się, że zostałam całkowicie zlekceważona. Wołanie o ratunek mogłam najwyżej nagrać na pocztę głosową... żebyś mógł je odsłuchać w bardziej dogodnej chwili. Czułam się tak, jakbym była w agonii. Ale nie umierałam. Jeszcze nie wtedy. To po prostu był atak astmy. Miałam jeszcze dość przytomności umysłu, żeby zadzwonić do szpitala, ale nie byłam w stanie już nic powiedzieć. Dusiałam się. Na szczęście dzwoniłam z telefonu stacjonarnego, a dyspozytorka była dociekliwa i uparta. Po numerze telefonu odnalazła adres i wysłała pogotowie.

– Pogotowie? – wydusił Cristiano nieswoim głosem. – Nie wiedziałem...

– Znaleźli mnie nieprzytomną – mówiła dalej, nie patrząc na niego. – Ocknęłam się w karetce. Od razu powiedziałam, że jestem w ciąży i mam silne bóle. W szpitalu natychmiast zrobiono mi badania. To była ciąża pozamaciczna... – Zamilkła na chwilę, rozpaczliwie próbując opanować drżenie ust. Cristiano nie odezwał się ani słowem. – Miałam wewnętrzny krwotok. Dziesięć minut później byłam już na sali operacyjnej. Rozpruli mnie i załatali, co trzeba. Gdyby nie ich błyskawiczna akcja, nie miałabym żadnych szans na przeżycie. Niestety, dziecko... nie miało tyle szczęścia, co ja. – Jej głos załamał się, przeszedł w szloch. Drżącymi rękami chwyciła telefon, wybrała numer i zdławionym głosem zamówiła taksówkę.

Cristiano nie był w stanie się poruszyć. Szok ścisnął mu gardło jak pętla garoty. Niewyobrażalny ból miażdżył go niczym stutonowy głaz. Jeśli Laurel była wtedy w agonii, on odczuwał ją teraz.

– Jak... mogłaś... nie powiedzieć mi... – wydusił z siebie nieskładnie.

– Och, chirurg wszystko by ci powiedział, gdyby ważne sprawy nie zatrzymały cię na Karaibach – rzuciła z nienaturalną obojętnością. – Poinformowałby cię również, że nie mogę mieć więcej dzieci. Musieli mi usunąć jeden jajowód, a pozostałe narządy są w takim stanie, że do niczego się nie nadają. Przyznasz więc, że kiepski ze mnie materiał na żonę dziedzica fortuny. Potomków ci nie urodzę. Radzę ci z serca, doprowadź ten rozwód do końca, a potem znajdź sobie jakąś zdrową i płodną kobietę, która da ci to, czego ja nie mogę.

Umilkła. On też nie przerwał ciszy. Niezdolny wydać z siebie nawet dźwięku, patrzył bezradnie, jak Laurel zarzuca sobie torbę podróżną na ramię i znika w drzwiach sypialni.

Kiedy tu wszedł przed godziną, chciał zmusić ją, żeby wyznała, co do niego czuje. Usłyszał więcej, niż się spodziewał. O wiele więcej, niż potrafił znieść.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzasnęły drzwi.

Dźwięk nie był głośny, ale Cristiano miał wrażenie, że jego ostre, niemilknące echo wciąż rozbrzmiewa mu pod czaszką, budząc fale czystego bólu. Siedział nieruchomo, niezdolny drgnąć ani nawet odetchnąć głębiej, jakby stracił władzę nad ciałem.

Ciąża pozamaciczna.

Wewnętrzny krwotok.

Zagrożenie życia.

Nieubłagana wyobraźnia podsuwała mu koszmarnie obrazy. Laurel skulona na łóżku, samotna, zaciska zęby, żeby nie krzyknąć z bólu... Laurel osuwa się na podłogę bez przytomności... Laurel na stole operacyjnym, wokół niej uwijają się lekarze, wykrzykują polecenia, obserwują monitor, na którym linia jej życia zamiera...

Mogła wtedy umrzeć. Mogła umrzeć, podczas gdy on brylował na biznesowym spotkaniu.

Fala mdłości poderwała go z miejsca. Choć świat wirował mu przed oczami, zdołał dobrać się do łazienki. Wszedł pod prysznic i odkręcił zimną wodę. Obwinił Laurel o złamanie przysięgi. Zarzucał jej tchórzostwo. Miał do niej pretensje o to, że milczała. Uważał, że skrzywdziła go, wyjeżdżając bez słowa. Teraz zaczynał rozumieć, że jej postępowanie nie było perfidną zemstą ani sromotną ucieczką od odpowiedzialności.

Było aktem łaski.

Odchodząc, oszczędziła mu świadomości, która teraz go zabijała.

Stał pod strugami lodowatej wody, pozwalając, żeby ból miażdżył go,

targał każdym nerwem, rozrywał każdą komórkę ciała. Był wdzięczny za ten ból. Cieszył się, że nie chroni go już przed nim niewiedza. Bo jeżeli chciał dostąpić odkupienia, ten ból był początkiem drogi.

Myśli, które szok poszarpał na strzępy, wciąż jeszcze wirowały w chaotycznym tańcu. Dyspozytorka... jej przede wszystkim zawdzięczał, że Laurel przeżyła. Odnajdzie tę kobietę, obsypie złotem. Kupi jej dom, samochód, jacht... Zaśmiał się gorzko. Nawet gdyby oddał jej wszystko, co miał, aż do ostatniego grosza, nie byłby w stanie wynagrodzić jej tego, co zrobiła. Gdyby nie ona, znalazłby Laurel martwą na podłodze ich małżeńskiej sypialni.

Życie Laurel nie miało ceny.

Gdy wreszcie zdecydował się wyjść spod prysznic, dygotał z zimna. Ale szok i odrętwienie minęły, a potężny zastrzyk adrenaliny wyzwolił w nim nową energię. Mógł jeszcze wszystko naprawić. Musiał tylko mocno w to wierzyć. I szybko działać.

Wciągnął spodnie na mokre ciało, w biegu zerwał z wieszaka jakąś koszulę. – Wpadł do gabinetu, wyjął z szuflady biurka pewien niewielki przedmiot i wcisnął go do kieszeni. Omal nie skreślił sobie karku, gdy pędził po schodach w nieporządnie wsuniętych butach. Zostawiając za sobą szeroko otwarte drzwi, w trzech susach dopadł zaparkowanego na podjeździe sportowego kabrioletu. Laurel jest naprawdę niezrównaną trenerką, pomyślał przelotnie, i zaśmiał się głupio sam do siebie. Odkąd wróciła na wyspę, wciąż zmuszała go do biegania. Kluczyki były w stacyjce. Jedną ręką zapinał koszulę, a drugą manewrował z bardzo nierozsądną szybkością, wyprawiając samochód z plątaniny wąskich alejek kompleksu hotelowego. Kiedy zamajaczyła przed nim otwarta brama, wcisnął gaz do dechy. Ochroniarze, którzy zawsze towarzyszyli mu w wyprawach do miasta,

spoglądali bezradnie za oddalającym się samochodem, dopóki nie przesłoniła go chmura pyłu.

Na szczęście droga prowadząca do miasta była prawie zupełnie pusta. Cristiano z mimowolną satysfakcją przekonał się, że jego wóz znakomicie radzi sobie z prędkością niemal dwustu kilometrów na godzinę. Lekko tylko zwalniając, wziął zakręt, a zachwycająca maszyna wykonała manewr, idealnie trzymając się nawierzchni. Nie miał pojęcia, ile czasu dochodził do siebie po rozmowie z Laurel. Pół godziny? Godzinę? W tym czasie ona mogła już dotrzeć na lotnisko. Znając ją, podejrzewał, że opuści wyspę pierwszym samolotem, na który uda jej się dostać bilet. Skoro już podjęła decyzję o wyjeździe była gotowa lecieć do Anglii nawet z przesiadką w Honolulu.

Tuż przed nim na szosę najspokojniej w świecie wjechał ciągnik z przyczepą. Cristiano zahamował z piskiem opon i precyzyjnym ruchem kierownicy wyminął zawalidrogę. Sędziwy rolnik kiwający się na wysokim siodelku uniósł rękę w serdecznym geście powitania, a Cristiano uśmiechnął się szeroko. Myślał o Laurel. Gdy tylko wkroczyła w jego życie, zrobiła w nim rewolucję. Pamiętał dzień, w którym po raz pierwszy pojawiła się w kwaterze głównej Ferrara Resort. Siedział za biurkiem z nosem w ekranie komputera i telefonem przy uchu, zajęty załatwianiem dziesięciu spraw naraz, gdy do gabinetu weszła smukła dziewczyna w białej koszuli i dżinsach, uczesana w koński ogon. Pomyślał wtedy, że Santo musiał upaść na głowę, gdy się uparł, żeby jej właśnie powierzyć stworzenie sportowej oferty ośrodka. Wyglądała jak skromna studentka, która mogła co najwyżej prowadzić zajęcia w osiedlowej świetlicy. Nie wierzył, że poradzi sobie z wymaganiami zamożnej, kapryśnej klienteli. Swoją pomyłkę odkrył, kiedy tylko się odezwała. Był przyzwyczajony do tego, że ludzie, których zatrudniał, odnosili się do niego z rewerencją ocierającą się niekiedy o

bałwochwalstwo.

I nie dziwił się – oferował wszak pracę w prestiżowej firmie i perspektywę międzynarodowej kariery. Tymczasem panna Laurel Hampton okazała się rzeczowa, stanowcza i krytyczna. Zachowywała się ze spokojną pewnością siebie; jak ktoś, kto od zawsze żył na własny rachunek i nawykł do podejmowania samodzielnych decyzji.

– Zatrudnił mnie pan, jak rozumiem, w celu uzyskania profesjonalnej opinii. Proszę więc posłuchać. Cały model zajęć fitness, jaki w tej chwili proponujecie, jest przestarzały. Ludzie, którzy gotowi są zapłacić za pobyt w hotelu o takim standardzie, nie mają zamiaru ćwiczyć stłoczeni we wspólnej sali, jak jacyś przekłęci galernicy. Trzeba będzie zatrudnić osobistych trenerów, w systemie jeden na jeden. I zróżnicować sprzęt, tak żeby móc wyjść naprzeciw indywidualnym potrzebom różnych klientów. Zaproponować ćwiczenia, ale też fizjoterapię, balneoterapię, masaż. Proszę, tutaj są moje propozycje. – Położyła przed nim dokument, który zawierał między innymi listę nowych akcesoriów i koniecznych modernizacji. Lista była klarowna, logiczna i bardzo długa. Kiedy rzucił jakąś uwagę na temat wygórowanych kosztów, po prostu zaśmiała mu się w twarz.

– Chce pan być najlepszy czy nie?

Chciał. Zaakceptował projekt. Jej odważna wizja nie okazała się nierealną fantasmagorią; Laurel doskonale wiedziała, jak ją urzeczywistnić. Była pełna zapału i kochała to, co robiła. Szybko przekonał się, że inwestycja przynosi ogromne zyski. Zrozumiał też, że potrzebuje Laurel Hampton nie tylko w biznesie, ale i w życiu.

Nie lubił półśrodków, więc poprosił ją o rękę. A ona się zgodziła. Ich narzeczeństwo było krótkie i szalone, ślub – jak z romantycznej powieści, a wspólne życie – lepsze, niż mógłby sobie wymarzyć. Pełne wyzwań, kipiące

energiją, przepojone miłością. Zaś ostatnie dwa lata bez niej były piekłem. Cristiano nie chciał w nim tkwić ani dnia dłużej.

W rekordowym czasie dojechał na lotnisko, zaparkował niemiłosiernie krzywo, omal nie taranując znaku „zakaz postoju”, wpadł jak burza do sali odlotów. I stanął jak wryty. Nigdy jeszcze nie był w publicznej części portu lotniczego. Wokół niego panował chaos, którego nie pojmował. Nieprzebrany tłum kłębił się w dusznej, zamkniętej przestrzeni. Głośniki wyszczekiwały komunikaty, ledwo słyszalne w przeraźliwej kakofonii dźwięków, na którą składały się nawoływania, krzyki i płacz dzieci, głuchy turkot setek wleczonych na kółkach waliz. Cristiano, kompletnie skołowany, rozglądał się bezradnie. Jakim cudem ma odnaleźć Laurel w tym pandemonium? Otaczały go spocone twarze, karminowe od przedawkowania sycylijskiego słońca. Dzieci darły się wniebogłosy, wrywając się umęczonym matkom, a ojcowie, przygniecieni bagażami, z trudem panowali nad sobą.

I to mają być wakacje? – zdumiał się szczerze Cristiano. On przebywał tu zaledwie od paru minut, a już czuł się zmęczony. Parł przed siebie na oślep, potrącany przez podróżnych, którzy bez pardonu używali łokci. Omal się nie przewrócił o stertę plecaków, beztrosko porzuconych pod nogami przez grupę młodych ludzi. Przemknęło mu przez głowę, że już nie znajdzie Laurel, że przegrał... i wtedy ją zobaczył. Smukłą, wyprostowaną kobietę z jasnymi włosami związanymi w koński ogon. Stała w kolejce do odprawy. Poczuł, że wraca mu życie.

Laurel otarła pot z czoła i odetchnęła głęboko. Miała wrażenie, że parne powietrze oblepia ją jak gorąca, wilgotna gąbka.

– Wolałabym miejsce od strony przejścia, jeśli można – uśmiechnęła się z roztargnieniem do kobiety za kontuarem. Nie chciała patrzeć przez okno.

Nie miała siły myśleć o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich godzin. Im szybciej zostawi za sobą to... pobojowisko, tym lepiej.

Nie płakała; przez całą drogę na lotnisko nie uroniła ani jednej łzy. Działała w trybie awaryjnym, odrętwiała, obojętna wobec wszystkiego wokół, skoncentrowana tylko na celu, który sobie wyznaczyła. Na to jedno musiało wystarczyć jej sił. Czy popełniła błąd, mówiąc Cristianowi całą prawdę o okolicznościach poronienia? Dziwne, ale chyba nie – miała silne wrażenie, że postąpiła właściwie. Jej serca nie przygniatał już ciężar, który przez dwa lata był smutną codziennością. Czowała się inaczej, lżej, ale była skrajnie wyczerpana. Musiała wyjechać, bo się bała, że następne silne przeżycie, następna emocjonalna nawałnica po prostu ją zabije.

Zagubiona w myślach, machinalnie wyjęła paszport z plecaka. Nie zauważyła gwałtownego poruszenia za plecami, nie usłyszała, że gwar rozmów za nią nasilił się o kilka tonów, a potem umilkł raptownie. Dopiero kiedy kobieta za kontuarem westchnęła, rozchyliła usta w wyrazie osłupiałego zachwytu i zatrzepotała rzęsami, wpatrzona w kogoś ponad jej głową, Laurel odwróciła się, mobilizując resztki sił. I stanęła twarzą w twarz z człowiekiem, którego wciąż kochała. Serce szarpnęło się w jej piersi. Chciała zrobić krok w jego stronę, ale nie mogła. Potężne wrażenie, że pod jej stopami rozwiera się przepaść bez dna, skutecznie zatrzymało ją w miejscu. Tak, kochała go. Ale nie potrafiła mu już zaufać.

Wpatrywała się w niego bez ruchu przez dobrych parę sekund, zanim dotarło do niej, że coś jest nie tak. Cristiano wyglądał dziwnie. Jak szaleniec – bardzo seksowny szaleniec, musiała przyznać, gwoli ścisłości. Jego włosy sterczały na wszystkie strony niczym lwia grzywa, a twarz, nienaturalnie poszarzała, ściągnięta była niepokojem. Ubranie miał pomięte i, delikatnie mówiąc, niezbyt starannie włożone. Flanelowa koszula w zieloną kratę, która

z całą pewnością nie pasowała do spodni od smokingu, trzymała się na trzech, krzywo zapiętych guzikach. Pasek od spodni wymknął się z połowy szlufek i teraz dyndał żałośnie z tyłu.

– Co się stało? – Zmarszczyła brwi, nagle zaniepokojona. Cristiano wyglądał, jakby przetoczył się przez niego huragan.

– Nic, nic. – Zrobił dłonią nieokreślony gest. – Spieszyłem się. Złapałem, co było pod ręką.

Laurel pomyślała przelotnie, że Cristiano na pewno nie wie, jaki widok sobą przedstawia. Podróżni gapili się na niego, nawet nie próbując kryć ciekawości, a ich żeńska część wyraźnie wdzięczna za spektakl, z lubością patrzyła na jego szeroki, w połowie obnażony tors. Widzów przybywało z każdą sekundą.

– Żegnaj, Cristiano. – Zacisnęła palce na paszporcie i spuściła wzrok. – Odprawa pasażerów zaraz się skończy. Czas na mnie.

Położyła paszport na kontuarze. Cristiano przykrył go dłonią.

– Jeżeli wsiądziesz do tego samolotu, każę go zatrzymać – powiedział głucho.

Tłumek wokół nich westchnął i zafalował.

– Jeżeli każesz go zatrzymać, wsiądę do następnego – powiedziała ze znużeniem. – Wracaj do domu, Cristiano. Wiem, że przyszedłeś, żeby się tłumaczyć, wykazywać mi, że źle interpretuję całą sytuację, bo ty przecież też miałeś swoje racje, postąpiłeś słusznie... Nie chcę tego słuchać.

– Postąpiłem słusznie? – przerwał jej i ukrył twarz w dłoniach gestem pełnym rozpacz. – Laurel, ja postąpiłem niewybaczalnie – dodał po chwili, bezradnie opuszczając ręce.

Jeszcze nigdy nie słyszała od niego takich słów. Jeszcze nigdy nie widziała takiej gorączki w jego spojrzeniu.

– Przyjechałem przede wszystkim po to, żeby cię przeprosić. Błagam, zechciej mnie wysłuchać. Tylko wysłuchać.

– Daj mu szansę, złotko – odezwał się z tłumu damski głos.

– Tak, święte słowa – poparł go inny. – Jeśli facet przychodzi z przeprosinami, pozwól mu mówić.

– I zapisz to kredą w kominie, bo taki cud nie zdarza się często – zawtórował kolejny.

Laurel nie spuszczała wzroku z Cristiana, ale kątem oka widziała, jak tłum wokół nich gęstnieje.

– Czy ja wiem? – powiedziała w przestrzeń. – Prawdziwy z niego czaruś. Słowa to jego specjalność.

– Zazdroszczę ci, moja droga – oświadczyła konfidencyjnie kobieta o włosach splecionych w gąszcz cieniutkich warkoczyków. – Bo ja często mam wrażenie, że słownik mojego męża ogranicza się do wyrazów „komputer”, „mecz” oraz „piwo”.

– Niestety, słowa bez pokrycia nie są wiele warte – ciągnęła Laurel. – Ten facet dużo obiecuje, ale niewiele dotrzymuje.

– Zatrzymujemy kolejkę. – Cristiano nie miał ochoty być obiektem publicznej damskiej debaty. – Porozmawiajmy w jakimś spokojniejszym miejscu.

– Nigdzie z tobą nie idę – zapała się Laurel.

– Cóż, trudno. Skoro tak, będę musiał zrobić to tutaj.

– Co zrobić? – spytała, ale nie dał jej dokończyć. Chwycił ją w ramiona i przycisnął do siebie mocno, desperacko. Kiedy pochylił twarz ku jej twarzy, mimowolnie przymknęła powieki, czekając na pocałunek. Poczuła, jak Cristiano muska wargami jej usta, gdy zaczął mówić tak cicho, że mogła go słyszeć tylko ona.

– *Mi dispiace*. Przykro mi, Laurel. Tak bardzo przykro... Z powodu naszego dziecka. Z powodu tego, przez co musiałaś przejść. Przepraszam, że zostawiłem cię wtedy samą. Jest tyle rzeczy, za które chcę cię przeprosić, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

Schyliła głowę, oparła czoło o jego pierś. Łzy znowu piekły pod powiekami, znowu przesłaniały świat mgłą. Chciało jej się płakać, rozpaczliwie płakać nad sobą i nad nim. Nad tym, co stracili. Długo czekała na te słowa. Ale gdy padły, zrozumiała, że nie są w stanie zlikwidować dzielącej ich przepaści.

– Dziękuję – powiedziała cicho. – Doceniam twój gest. I szczerłość. Ale już jest za późno, Cristiano.

– *Ti amo* – szeptał żarliwie, odsuwając ją od siebie na odległość ramienia i zagładając jej w oczy.

– Kocham cię. Wiem, że w to nie wierzysz. Wiem, że nie zasługuję na twoje zaufanie, ale ja cię naprawdę kocham, Laurel. Nie mogę bez ciebie żyć.

– Ależ oczywiście, że możesz beze mnie żyć. – Cofnęła się o krok i przybrała rzeczowy ton. – Gdy byliśmy małżeństwem, widywałam cię chyba jeszcze rzadziej, niż żony marynarzy widują swoich mężów. Ciągle gdzieś jeździłeś, ciągle za czymś goniłeś. A ja miałam czekać, aż załatwisz ważne sprawy. Wiesz, co by się stało, gdybym teraz do ciebie wróciła? Uznałbyś, że już mnie zdobyłeś i zacząłbyś gonić za jakimś nowym wyzwaniem. Jeszcze ambitniejszym, jeszcze bardziej spektakularnym. Kto wie, może tym razem zechciałbyś wybudować kompleks hotelowy na Antarktydzie? Byłby to unikat na skalę światową...

– Nigdy – powiedział zapalczywie. – Już nigdy nie postawię cię na drugim miejscu. Potrafię uczyć się na błędach.

Niczym w antycznym teatrze odpowiedział mu chór rozmarzonych

westchnień.

– Wierzę, że masz dobre intencje – Laurel uśmiechnęła się smutno i pokręciła głową – ale ty się nie zmienisz, Cristiano. To po prostu niemożliwe.

– Jeżeli ona się nie zdecyduje, weź mnie! Ja nie mam takich wymagań!
– wyrwała się jakaś ochotniczka. Żadne z nich nie zwróciło na nią uwagi.

– Udowodnię ci, że się mylisz. – Cristiano patrzył prosto w oczy Laurel. – Jeśli tylko zechcesz dać mi szansę.

Chyba jeszcze nigdy w hali odlotów nie panowała tak zupełna cisza. Zdawało się, że wszyscy wstrzymali oddech, czekając na jej odpowiedź. A ona milczała.

Otoczające ją obce twarze zawirowały, rozmazały się jak na nieostrym zdjęciu. Pozostała tylko czerń wpatrzonych w nią oczu męża i cisza, zimna i pusta niczym szala wagi, na której musiała położyć całe życie, mówiąc „tak” albo „nie”. Nie potrafiła tego zrobić. Cristiano poruszył się nagle, wsunął dłoń do kieszeni spodni i wydobyl jakiś przedmiot.

– To jest coś... co chciałem ci dać.

Laurel spojrzała na ciemne pudełko obwiedzione drobnym złotym szlaczkiem i westchnęła z rezygnacją. Kolejna brylantowa kolia. To było do przewidzenia. Cristiano o wiele za bardzo wziął sobie do serca powiedzenie, że brylanty są najlepszymi przyjaciółmi dziewczyny. Wyskakiwał z nimi za każdym razem, kiedy chciał ją udobruchać.

– Dzięki, ale nie potrzebuję więcej błyskotek. – Splotła dłonie za plecami. – Żegnaj...

– Zaczekaj! To nie są... – Gwałtownie pokręcił głową, a potem, rezygnując z dalszych wyjaśnień, po prostu otworzył pudełko.

Na aksamitnej poduszeczce leżał duży, zardzewiały klucz.

Laurel osłupiała.

– Co to takiego? – Ciekawość okazała się silniejsza niż wątpliwości i nieufność. W następnej chwili Laurel trzymała już klucz, powoli obracała go w palcach. Był przyjemnie chłodny, zaskakująco ciężki i z pewnością stary, o czym świadczyły nie tylko plamy rdzy pokrywające metal, ale też zawiły ornament zdobiący duże ucho o niezwykłym, trójdzielnym kształcie.

Klucz. Zaintrygowana, położyła go na otwartej dłoni. Tajemniczy przedmiot zdawał się patrzeć na nią w wymownym milczeniu. Co otwierał? Dokąd mógł ją zaprowadzić?

– Zostań. – Cristiano ujął jej dłoń w obie ręce, zacisnął jej palce na uchwycie klucza. – Nie ze względu na mnie. Wiem, że nie możesz jeszcze mi wybaczyć ani zaufać. Zostań z ciekawości. Sprawdź, co otwiera ten klucz. A potem, jeżeli będziesz chciała, odejdziesz.

Spojrzała mu w oczy ponad ich złączonymi dłońmi i bez słowa skinęła głową.

Cristiano też się nie odezwał. Podniósł jej torbę podróżną, przewiesił ją sobie przez ramię i wyprostował się, dumny jak olimpijczyk, którego właśnie udekorowano złotym medalem. Wokół nich wybuchły oklaski.

– Jak myślisz, to na twoją czy na moją cześć? – spytał półgłosem, holując Laurel do wyjścia. Spojrzała na jego rozchełstaną koszulę i uśmiechnęła się wymownie.

– Zdecydowanie na twoją. Oklaskują twój kaloryfer. Nie co dzień mają okazję podziwiać goły brzuch multimilionera.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co tu się stało? Miałeś wypadek? – Laurel zatrzymała się w pół kroku na widok samochodu Cristiana zaparkowanego w poprzek ulicy.

– Nie – skrzywił się. – Miałem problemy z koncentracją. Dobrze, że policja nie zdążyła go odholować. Pospieszmy się, to może unikniemy nawet mandatu.

– Zgoda, pospieszmy się. – Laurel posłusznie przyspieszyła kroku. – Mandat by cię zrujnował.

– A żebyś wiedziała. Szef policji to mój stary kumpel. Zawsze mi powtarza, że obrzydliwi bogacze mojego pokroju powinni pokutować znacznie ciężiej niż drobni ciułacze.

– Sam przyjechałeś? – Rozejrzała się dookoła, zdziwiona. – Bez ochroniarzy?

– Ochroniarze nie zdążyli się ze mną zabrać. – Rozłożył ręce. – Trochę się boję, że kontuzjowałem ich, wyjeżdżając, bo akurat stali przy bramie...

Otworzył dla niej drzwi od strony pasażera, a ona wsiadła z lekkim wahaniem,

– Dokąd jedziemy?

– Nie powiem. – Zrobił tajemniczą minę. – To niespodzianka.

Przekomarzali się jak dawniej, jakby nie było między nimi bólu, nieufności i dwóch lat milczenia. Ale Laurel czuła wyraźnie, że coś się zmieniło. On się zmienił, i to właśnie ją niepokoiło. Dawnego Cristiana знаła jak zły szeląg i umiała sobie z nim radzić. Kiedy z typową dla siebie arogancją usiłował ją dyrygować, przeciwstawiała mu się we własnym stylu. Nie miała nic przeciwko takim próbom sił. Zwłaszcza że najczęściej kończyły się w

łóżku. Ale nowy Cristiano – autoironiczny, pokorny i świadom swoich niedoskonałości – był kimś, kogo jeszcze nigdy nie spotkała. I nie miała pojęcia, czego się po nim spodziewać.

– Podaj mi choć jeden powód, dla którego mam z tobą jechać – zażądała, kiedy wsiadł za kierownicę.

– Bo w swojej wielkoduszności uważasz, że nawet ja zasługuję na drugą szansę. I dlatego, że to, co nas łączyło... było niesamowite. Warto walczyć o coś takiego. Nawet jeżeli masz wiele zrozumiałych wątpliwości, na pewno podświadomie to czujesz.

Nie zdążyła zdecydować, czy ją przekonał, czy nie, bo w tym momencie Cristiano dostrzegł lukę pomiędzy gęsto jadącymi samochodami i błyskawicznym zrywem włączył się do ruchu.

Palermo obudziło się już po popołudniowej sjeście; ulice kipiały życiem. Wszędzie tłoczyły się pojazdy, dźwięczały klaksony, między samochodami kluczyły skutery, rowery, a nawet piesi. Laurel w milczeniu podziwiała maestrię, z jaką Cristiano przebijał się przez miejski chaos. Gdy wreszcie pojawiła się przed nimi prosta, pusta szosa, wcisnął gaz do dechy i sportowy wóz skoczył naprzód. Przyspieszenie wbiło Laurel w fotel, uderzenie wiatru uwolniło jej włosy z upięcia. Odrzuciła głowę w tył i zaśmiała się, a Cristiano odpowiedział jej uśmiechem. Oboje lubili szybką jazdę.

– Powiedz mi, co otwiera ten klucz. – Zmrużyła oczy, patrząc na wyniosłe sylwetki cyprysów, które zdawały się uciekać w tył, gdy pędzili, z szumem prując ciepłe, wieczorne powietrze. Niebo rozpościerało się nad nimi, błękitne i lekkie, a zniżająca się ku zachodowi kula słońca zalewała świat łagodnym, złotym blaskiem. Było pięknie jak w bajce, gdzie możliwe jest nawet to, co niemożliwe.

– Niedługo tam dojedziemy i sama się przekonasz.

– Tam, czyli gdzie? – dopytywała się, wodząc palcami po zawiłym ornamentcie zdobiącym ucho klucza. – Znam to miejsce? Byłam tam już kiedyś?

– Z jednej strony tak – odparł, wyraźnie rozbawiony, nie odrywając oczu od drogi. – A z drugiej strony nie.

– Co to, u licha, znaczy?!

– Cierpliwości.

Przestała więc drażnić; zamiast tego zaczęła bacznie rozglądać się dookoła. Znała wyspę na tyle dobrze, żeby się przynajmniej zorientować, w jakim kierunku jadą. Po wschodniej stronie na horyzoncie rysował się masyw Etny, wyniosły, piękny i groźny. Za nim leżała urocza, nieprawdopodobnie wręcz malownicza Taormina, ulubione miejsce turystów. Oni jednak kierowali się na północny zachód, wprost w zachodzące słońce. Wzgórza, w centrum wyspy skaliste i suche, tutaj opadały łagodnymi liniami ku niedalekiemu wybrzeżu. Oddalili się od miasta o nie więcej niż pół godziny jazdy przez labirynt wąskich, lokalnych dróg, kiedy Cristiano zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

Przed nimi widniała niewielka brama z kutego żelaza prowadząca na posesję, którą oddzielał od drogi stary, kamienny mur, gęsto porośnięty bluszczem.

– Panie przodem. – Okrążył samochód i podał jej rękę, pomagając wysiąść.

Z bijącym sercem, ściskając klucz w dłoni, podeszła do bramy. Żwir pobocza chrząścił pod podeszwami jej skórzanych butów. Skrzydła bramy, wykonane z grubych, żelaznych sztachet i zwieńczone ozdobnym łukiem, na którym gęste pnącze tworzyło ciemnozielony, połyskliwy baldachim,

wyglądały na ciężkie, a zamek z pokaźną dziurką był nie mniej zardzewiały niż klucz. Czując na sobie spojrzenie Cristiana, wsunęła go powoli w otwór; pasował idealnie i przekręcił się z zadziwiającą łatwością. Nacisnęła wielką klamkę i pchnęła skrzydło; ustąpiło płynnie i bez szmeru.

Najwyraźniej ktoś zadbał o to, żeby stary zamek działał bez zarzutu, a zawiasy były świeżo naoliwione. Laurel zawahała się przez moment, a potem przeszła przez bramę. Ogarnął ją chłodny półcień; zamknęła oczy i zaciągnęła się powietrzem, które wypełniała niepowtarzalna symfonia woni. Tak pachniała Sycylia – balsamicznie jak cyprysy, żywicznie jak pinie, chłodno i soczyście jak liście cytrynowych drzewek.

Uniosła powieki i zrobiła kilka niepewnych kroków. Otaczał ją stary ogród. Za drzewami majaczyła sylwetka niewielkiego budynku. Szeroka aleja, obsadzona z obu stron krzewami jaśminu, prowadziła ku niemu łagodnym łukiem.

Kto tu mieszka? Kto dba o ten ogród? Przyjechali do kogoś w gości...? Niemożliwe. Przecież ona miała klucz.

– Chcesz się rozejrzeć? – spytał Cristiano, który zdążył już wprowadzić samochód na teren posesji i zamknąć bramę.

Chciała. Poszli aleją w stronę oświetlonego ostatnimi promieniami słońca kamiennego domu, malującego się jasną plamą wśród zieleni ogrodu. Nie uszli nawet stu metrów, kiedy Laurel zatrzymała się jak wryta.

Wiedziała dokładnie, gdzie się znajdują.

Miała przed sobą domek z piętrem i werandą. Ten sam, w którym kiedyś, w szczęśliwych czasach, schowali się przed deszczem. Ten, który tak bardzo się jej wtedy spodobał.

– To mój domek! – wykrzyknęła z radosnym zaskoczeniem.

– Dokładnie. To twój domek – potwierdził Cristiano poważnie.

Dziwnie wzruszona, nie pojmując jeszcze do końca, co się dzieje, przyspieszyła kroku. Kiedy byli tu ponad dwa lata temu, ogród był zaniedbany, ziemia sucha i spękana. Dziś kipiał soczystą zielenią. A sam dom... Laurel spojrzała i westchnęła bezgłośnie. Zniknęły wybite szyby i dziurawy dach. Kamienna fasada została odczyszczona, szary kamień zyskał ciepły, kremowy odcień. Szyby nowych okien lśniły w słońcu. Podczas renowacji nie rozbudowano domu; nie zmieniono jego wiejskiego charakteru ani skromnych, miłych dla oka proporcji. Jednak od wschodniej strony pojawiło się nowe, parterowe skrzydło o ścianach ze szkła wspartych na lekkiej, drewnianej konstrukcji, a całkiem zrujnowany obiekt, który kiedyś musiał być szopką albo chlewikiem, zamienił się w elegancki, kamienny garaż. O ile mogła dostrzec z tej odległości, od strony morza przed domem powstał taras i chyba także... basen? Całość tchnęła dyskretnym, wyrafinowanym luksusem.

– Ale... kto tutaj teraz mieszka? – spytała, marszcząc brwi.

– Ty – padła zwięzła odpowiedź. – Jeżeli tylko zechcesz się wprowadzić.

– Kupiłeś ten domek?

– Tak. Kupiłem go dla ciebie. Powiedziałaś przecież, że ci się tu podoba. O ile pamiętam, twierdziłaś, że dom ma właściwą skalę i że chciałybyś tu zamieszkać.

– A ty się ze mnie śmiałaś! Dworowałeś sobie z mojego gustu w dziedzinie nieruchomości!

– Wcale nie. Dom był w ruinie, to fakt, ale od razu zauważyłem jego potencjał. Poczekaj, aż zobaczysz, jak wygląda w środku! – mówił z zapałem.

– Zostawiłem tyle oryginalnych elementów, ile się dało. Weranda została odnowiona, ale zachowała ten sam kształt, co wtedy, kiedyśmy... Krótko

mówiąc, ten dom to istna perełka.

– Naprawdę kupiłeś go dla mnie, bo powiedziałam, że chciałabym tu mieszkać? – głos drżał jej lekko. – To było tylko głupie, nierealne marzenie, a ty je urzeczywistiłeś. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego.

– Kupiłem nie tylko domek, ale też sto hektarów ziemi dookoła – powiedział Cristiano z wyraźnym zadowoleniem. – Kiedyś było tu duże gospodarstwo, z oliwnym i cytrynowym sadem, a nawet z własnym maleńkim portem rybackim w zatoce.

– Kiedy to zrobiłeś? – Zatrzymała się i spojrzała mu w oczy. – Od kiedy masz tę posiadłość?

– To ty ją masz. Akt własności wystawiony jest na Laurel Ferrarę, z domu Hampton.

– Jakie to ma znaczenie? – zaperzyła się. – Ty za nią zapłaciłeś.

– Ja? Co to znaczy: ja? – spytał z emfazą. – Mąż i żona to jedno, czyż nie? Poza tym nie mamy intercyzy. Równie dobrze można powiedzieć, że zapłaciłaś ty. Chcesz wiedzieć, od kiedy ta posiadłość jest nasza? To... ciekawa historia. Nazajutrz po tym, jak tu byliśmy, zacząłem szukać właściciela tej ziemi. A raczej spadkobiercy dawnych właścicieli. Zajął mi to równo miesiąc. A potem drugi, zanim przekonałem tego człowieka, eleganckiego pana zajmującego się niezbyt eleganckim procederem w Stanach Zjednoczonych, żeby mi ją sprzedał. Zacząłem prace renowacyjne. Chciałem przywieźć cię tutaj w rocznicę ślubu. Ale kiedy powiedziałaś mi, że jesteś... w ciąży... wiedziałem, że nie będę tak długo czekać. Ekipy remontowe pracowały na trzy zmiany. I wreszcie przyszedł dzień, gdy wszystko było gotowe. Ale wtedy nasze rozmowy z partnerem na Karaibach weszły w decydującą fazę, więc pojechałem sfinalizować interes. Obiecałem sobie, że gdy tylko wrócę, przywiozę cię tutaj. Nie mogłem się doczekać...

Laurel spojrzała na domek, tak bardzo przytulny pod łupkową dachówką, mieniącą się odcieniami brązu i rdzy. Zaciągnęła się zapachem jaśminu, który mógł kojarzyć się z błogą beztroską, lecz nagle wydał jej się kwintesencją smutku.

– Życie zakpiło sobie z nas obojga – wyszeptała, zagubiona w myślach.

– Zastawiło na nas potrzask, sidła, które uplotło z naszych słabości. A my weszliśmy w sam środek matni, jak dzieci we mgle. I straciliśmy... wszystko.

– Straciliśmy wiele – odezwał się cicho Cristiano, również patrząc na dom. – Ale wierzę, że nie wszystko.

Kiedy nagle uniósł palce do ust i gwizdnął głośno, omal nie podskoczyła.

– Co...? – wydusiła z siebie, osłupiała.

Nie zdążyła dokończyć. Zza domu wypadły dwa ogromne psy rasy cane corso. Dwa potwory, całe zbudowane ze stalowych mięśni, pędziły ku nim potężnymi, miękkimi susami. Ich czarna sierść lśniła aksamitnie.

Laurel pisnęła jak dziewczynka, padła na kolana i rozłożyła szeroko ramiona. Molosy doskoczyły do niej w następnej sekundzie. Śmiała się i płakała z radości, czując zimne, wilgotne dotknięcia psich nosów, ciepło ich sapiących oddechów, czułe muśnięcia ozorów. Psiska, skamłąc ze szczęścia, wspinały się na jej ramiona, pokrywały jasną bluzkę brudnymi śladami łap. Laurel była zachwycona.

– Rambo! Terminator! – Wciąż klęcząc, podniosła wzrok na Cristiana.

– Myślałam, że je sprzedałeś albo...

– Nie sprzedałbym ich nigdy! – powiedział z mocą.

Psy przypominały mu szczęśliwe dni. Kiedy po ślubie zamieszkali razem w willi Afrodyta, Laurel oświadczyła kategorycznie, że nie zniesie towarzyszących jej wszędzie ochroniarzy. Uparła się, że nie będzie chodzić

na spacery ani biegać po plaży w towarzystwie dwóch ciemnych typów. Spytał, czy jest gotowa założyć się o to, że zmieni zdanie, a potem kupił psy. Dwa młode cane corso, idealnie wyszkolone do obrony. Dotąd uśmiechał się w duchu na wspomnienie bardzo, ale to bardzo miłego weekendu, który spędził ze swoją młodą żoną w Taorminie, w ramach wygranego zakładu. Odtąd Laurel właściwie nie rozstawała się z psami, którym nadała imiona Rambo i Terminator. Ich bezwarunkowe, żywiołowo okazywane oddanie znaczyło dla niej więcej, niż mógł się spodziewać. Kiedy obserwował ją z psami, musiał walczyć z równie dojmującą co nieracjonalną zazdrością. A gdy Laurel wyjechała, psy były tak samo chore z tęsknoty jak on. Żeby jakoś przeżyć, chwycił się pracy, narzucił sobie szesnasto – godzinną harówkę dzień w dzień. Psy odesłał do domu w cytrynowo – oliwnym sadzie, do miejsca, gdzie on i Laurel mieli spędzić szczęśliwe, długie lata. Wiedział, że Giovanni, stary rolnik i przyjaciel rodziny, zadba o nie tak samo pieczołowicie, jak o pusty, osierocony dom.

– Dlaczego nie spytałaś mnie o psy, jak tylko przyjechałaś? Myślałem, że zależy ci na nich równie mało co na mnie...

– Nie mów tak! – zachnęła się. – Nawet nie wiesz... nie wiesz, jak bardzo mi brakowało ciebie... nas. Odeszłam, to prawda. Uciekłam bez słowa. Ale nie dlatego, że przestało mi na tobie zależeć. Uciekłam bo musiałam chronić się przed bólem. To było instynktowne.

– Przed bólem, który ci zadałem – powiedział cicho, z udręką.

– Tak, zadałeś mi ból. Ale nie byłeś pierwszy. Nie lubię mówić o moim dzieciństwie. Najchętniej zapomniałabym o nim, ale nie mogę. Nigdy ci nie opowiedziałam, jak to naprawdę wyglądało – wyrzucała z siebie krótkie, urywane zdania. – Wychowywałam się w domu dziecka. Wszystko tam było szare i monotonne. Etatowe opiekunki wypełniały swoje obowiązki

sumiennie, skutecznie i obojętnie. Miałam pięć lat, kiedy zgłosiła się para, która chciała adoptować dziewczynkę. Spodobałam im się, choć miałam, jak na ich gust, trochę zbyt ciemne włosy i za mało niebieskie oczy. Ale zabrali mnie do siebie. Mieli piękny dom, a w nim dziecinny pokój z łóżkiem pod koronkowym baldachimem, jak dla małej księżniczki. Wszędzie było mnóstwo zabawek, a w ogrodzie prawdziwa piaskownica i huśtawki; Nie wierzyłam we własne szczęście. Dość długo byłam nieufna, ale w końcu przekonali mnie, że teraz jestem ich kochaną córeczką, a oni – mamą i tatą. Już na zawsze. To były piękne słowa. Ale tylko słowa, jak się okazało następnego dnia. Bo w nocy miałam atak astmy. Zsiniałam, rzeziłam, dusiłam się. Moi przybrani rodzice zawieźli mnie do szpitala i nie pojawili się więcej. Kiedy doszłam do siebie, przyjechała po mnie pani z opieki społecznej i zabrała z powrotem do domu dziecka. Płakałam i pytałam o mamę i tatę. Opiekunka wyjaśniła mi sucho, że ci państwo chcieli adoptować zdrowe dziecko, a kiedy przekonali się, że mam poważne problemy zdrowotne, zrezygnowali z przysposobienia. Miałam tylko pięć lat, ale wtedy... coś się we mnie złamało. Albo raczej zamknęło. Wiedziałam, że nigdy już nikomu nie zaufam. Że nigdy nie uwierzę w obietnice. Przez dwadzieścia lat trzymałam się tego postanowienia. A potem spotkałam ciebie...

Cristiano słuchał w pełnym napięcia milczeniu. Głos Laurel drżał lekko, jej słowa zdawały się wsiąkać w ciepłą, miękką sierść molosów, które wciąż tuliła.

– Spotkałaś mnie i postanowiłaś mi zaufać. A ja oczarowałem cię słówkami, a potem zawiodłem – dokończył gorzko. — Ale to nie jest taka sama sytuacja! Ja ciebie nie przekreśliłem, Laurel. Nie wyrzekłem się ciebie; okazałem się po prostu słaby i krótkowzroczny, bo jestem tylko człowiekiem. A ty nie jesteś już dzieckiem, którego jedyną bronią w konfrontacji ze

światem dorosłych jest ucieczka, milczenie i zamykanie się w sobie. Możesz sama zdecydować, że kogoś wybierasz, pomimo jego niedoskonałości. Możesz walczyć o to, co wybrałaś. I przede wszystkim możesz mówić głośno, co czujesz. Masz do tego prawo.

Laurel nie odpowiedziała. Wstała powoli, a Rambo i Terminator zamarły w półsiadzie, nie spuszczać z niej czarnych, błyszczących ślepi.

– Masz rację, Cristiano – odezwała się wreszcie. Kiedy na niego spojrzała, zobaczyła w jej oczach szczerość. I bezradność. – Tak postępowałyby człowiek spokojny i zrównoważony. Ale ja jestem... felerna. Dom dziecka nie ułatwia nawiązywania więzi. Nie buduje poczucia własnej wartości, nie uczy zaufania, przebaczenia ani wiary w ludzi. Nie wiem, czy potrafię...

– Potrafisz – wpadł jej w słowo. – Ja wiem, że potrafisz. Jesteś urodzoną wojowniczką. Pomimo astmy biegasz maratony. Kiedy przyszedłaś na świat, nie dostałaś nic, nawet matczynej miłości. A dziś osiągasz każdy cel, który sobie wyznaczysz. Nie pozwolisz, żeby trauma z dzieciństwa, nawet najgorszego rodzaju, stanęła na twojej drodze do szczęścia.

W milczeniu potrząsnęła głową, ruszając powoli ku domowi. Chciała powiedzieć Cristianowi, że przyjmuje wszystko, co jej ofiarowywał, całą miłość i całą ludzką niedoskonałość, a w zamian oddaje mu siebie, do końca i bez zastrzeżeń. Ale nie potrafiła.

A on nie nalegał.

Przeszli przez dziedziniec ze starą studnią, wspięli się po kamiennych schodkach na otwartą werandę obrośniętą pnączami. Laurel westchnęła drżąco. To było najpiękniejsze miejsce, jakie w życiu widziała. Najwspanialszy prezent, jaki mogła sobie wyobrazić. Ale nie mogła go przyjąć.

– Laurel – odezwał się Cristiano z powagą, zanim zdążyła cokolwiek

powiedzieć – dwa lata temu straciłaś dziecko, sama otarłaś się o śmierć, przeszłaś skomplikowaną operację. A dzień później wyjechałaś stąd, nie zabrawszy prawie nic, do Londynu, gdzie nikt na ciebie nie czekał. Znam cię i wiem, że natychmiast rzuciłaś się w wir pracy. Nie dałaś sobie czasu na przeżycie żałoby ani na regenerację. Zrób to teraz.

Twoje udziały w Ferrara Fitness ładnie procentują, więc stać cię na kilka tygodni urlopu. Ten dom jest twój, możesz się do niego wprowadzić jeszcze dzisiaj. A ja będę ci towarzyszył tylko pod warunkiem, że wyrazisz taką chęć. Że zechcesz mnie do siebie zaprosić. Będziemy rozmawiać o przeszłości albo robić jakiegokolwiek plany na przyszłość, tylko jeżeli sobie tego zażyczysz. Jeśli natomiast uznasz, że nie chcesz mnie widzieć, zejść ci z oczu. Ale będę w pobliżu. Santo jest gotów, żeby przejąć większość obowiązków związanych z naszą zagraniczną działalnością; szczerze mówiąc, nie może się doczekać chwili, kiedy pozwolę mu rozwinąć skrzydła. A ja chętnie zostanę w kraju. Interesy mogę prowadzić stąd. I przysięgam, że już nigdy, przenigdy nie wyłączę telefonu.

Po jego słowach zapadła cisza. Laurel nie przerwała jej. Bez słowa przeszła jeszcze kilka kroków, aż do skraju werandy. Przez długą chwilę stała zapatrzona w bezkresne morze, które chłodnym kontrastem odpowiadało płonącej na zachodzie wieczornej łunie. Cristiano nie dołączył do niej. Psy dyszały głośno, wywaliwszy czerwone ozory, i z niepokojem popatrywały to na kobietę, to na mężczyznę.

A kiedy ona podeszła do niego i wzięła go za rękę, a potem poprowadziła ku drzwiom domu, szczerknęły z radości, a ich króciutkie ogony zaczęły wywijać szalone młyńce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Jestem genialna – oświadczyła Dani z głębokim przekonaniem, mając bosymi stopami, których paznokcie właśnie pomalowała na soczysty kolor fuksji. – Wystarczyło tak wszystko urządzić, żebyście się spotkali i spędzili ze sobą trochę czasu bez świadków. Potem już poszło z górki. Wiedziała, że padniecie sobie w ramiona. Po prostu wiedziała, że tak będzie.

– A ja nie miałam pojęcia, że tak będzie – wyznała Laurel, nie otwierając oczu. Słońce przygrzewało rozkosznie, malując pod jej powiekami senne, złociste wzory. Wygodnie rozciągnięta na leżaku nad brzegiem basenu, czuła się jak Zadowolona kotka.

– Ależ tu jest pięknie – paplała Dani. – I romantycznie... Idealny spokój, kto by pomyślał, że do miasta macie pół godziny. Domek jest uroczy i znakomicie urządzony, aż trudno uwierzyć, że na piętrze mieszczą się trzy spore sypialnie z łazienkami. A salon z kuchnią na parterze. Istne cudo. To był wspaniały pomysł, żeby otworzyć go na dwie strony, dzięki temu macie widok i na sad, i na morze. I żeby nie kłaść nowej podłogi, tylko odrestaurować tę prześliczną, kamienną mozaikę, która liczy sobie z dwieście lat, jak nie więcej! Cristiano oczywiście nie byłby sobą, gdyby nie dobudował nowoczesnego skrzydła. Wyobrażam sobie, że trzyma tam sprzęt komputerowy, który wygląda jak żywcem wzięty z jakiegoś szalonego filmu science fiction...

– Siłownia, którą dla nas tam urządził, też wygląda jak z filmu science fiction – wymruczała Laurel, przeciągając się. – Mogłabym ćwiczyć non stop, ale ostatnio wolę się wylegiwać nad basenem.

– No i dobrze. Należy ci się trochę beztroskiego lenistwa. A miłość najwyraźniej ci służy. – Spod runda słomkowego kapelusza Dani posłała przyjaciółce bystre spojrzenie. – Jeżeli kiedyś nabierzesz ochoty, żeby podziękować mi za to, że zaaranżowałam wam drugi miodowy miesiąc, absolutnie się nie krępuj.

– Wiedziałam, że nie omieszkasz wspomnieć o swoim skromnym udziale w tym szczęśliwym wydarzeniu – zaśmiała się Laurel. – Tak, jestem ci bardzo wdzięczna za twoje bezczelne machinacje. I Cristiano też. Ale powiedz mi, czy długo jeszcze będziesz do tego wracać?

– Bynajmniej. – Dani założyła nogę na nogę. – Tamto już załatwione, teraz czas na plan D.

– Plan D? Chyba chciałaś powiedzieć: plan B? – Laurel wyprostowała się, zmarszczyła brwi. – Ale żaden plan B nie będzie potrzebny. Nasz rozwód został definitywnie odwołany, a ja zostaję na Sycylii.

– Plan D – powtórzyła Dani z naciskiem. – D jak dzieci. Nie uważasz, że byłoby wspaniale, gdybyśmy miały dzieci w podobnym wieku? Tylko sobie wyobraź, siedziałybyśmy sobie na słoneczku, tak jak teraz, a dzieciaki szalałyby w ogrodzie. Albo w basenie...

Tak, Laurel mogła to sobie wyobrazić. Nie było dnia, żeby sobie nie wyobrażała, jak cudownie byłoby wychowywać w tym pięknym domu co najmniej trójkę rozbrykanych dzieciaków, małych kopii Cristiana. Ale to marzenie nie miało się ziścić. Laurel wiedziała, że nigdy nie urodzi dziecka.

Podczas długich wieczorów i leniwych poranków, gdy odnajdywali się z Cristianem i odbudowywali swoje małżeństwo, gorzko opłakiwała tę niemoc. To była jedyna rana, która wciąż nie mogła się zagoić. Pewnego dnia, nie mogąc patrzeć na smutek, który czaił się na dnie jej oczu, Cristiano ostrożnie zaproponował adopcję. Rozplakała się wtedy ze wzruszenia.

Postanowili, że poczekają jeszcze rok, zbadają swoje intencje... i jeśli żadne z nich nie zmieni zdania, przygarną samotne dziecko. Rozmawiali całą noc, a gdy zasypiali ó świcie, mocno w siebie wtuleni, Laurel czuła, że ból, który skrywała w sercu, znika, rozprasza się jak ciemności nocy wraz z nadejściem dnia.

Potem nie myślała już o własnych dzieciach. Aż do tej chwili.

– Posłuchaj, Dani... – zaczęła z wahaniem. Przyjaciółka zasługiwała na to, żeby znać prawdę. Nie powinna łudzić się nadzieją, że lada miesiąc obydwie zajdą w ciążę, a potem będą razem paradować z wózkami.

– Och, do licha! – Włoszka zaśmiała się nagle, zerwała na równe nogi i zaklaskała w dłonie. – Miałam siedzieć cicho, ale nie wytrzymam. Muszę ci powiedzieć. Jestem w ciąży!

– Co takiego? Chcesz mi powiedzieć, że brałaś ślub w ciąży? – Laurel pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Ależ skąd – obruszyła się przyjaciółka. – My, Sycylijczycy, jesteśmy okropnie nienowocześni i chwalimy to sobie. Nie, tego pasażera na gapę przywieźliśmy z Raimondem z podróży poślubnej.

Dani uśmiechnęła się z czułym rozmarzeniem i pogładziła się po brzuchu.

– Chwileczkę. – Coś tu się nie zgadzało. – Minęło dopiero dziesięć dni od waszego ślubu. Nawet jeżeli zaszłaś w ciążę w noc poślubną, to czy nie jest jeszcze za wcześnie...

– Jakie dziesięć dni? – Dani wybuchnęła śmiechem. – Laurie, podobno szczęśliwi czasu nie liczą, a to znaczyłoby, że jesteś naprawdę szczęśliwa! Od naszego ślubu minęły trzy tygodnie.

Trzy tygodnie? Laurel poczuła, że kręci jej się w głowie. We wspomnieniach niedawnej przeszłości widziała korowód czułych poranków,

złotych dni pełnych słońca i zmysłowych, ciepłych wieczorów, i rzeczywiście, nie potrafiła ich policzyć. Ale jeśli minęły trzy tygodnie, to znaczyło... To znaczyło, że...

Westchnęła, bezwiednie unosząc dłonie do nagle pobladłej twarzy.

– Dani, jakoś mi słabo – wydusiła, wstając chwiejnie. – Przepraszam cię na chwilę.

Przyjaciółka podbiegła do niej, objęła mocno i poprowadziła do chłodnego wnętrza domu.

– Intuicja mi mówi, że i ty jesteś w odmiennym stanie – orzekła, z uśmiechem satysfakcji, przyglądając się pobladłej twarzy Laurel i kroplom potu na jej czole.

Laurel bezwładnie opadła na kanapę.

– To niemożliwe. – Pokręciła głową. – Nie powiedziałam ci, ale po tamtym poronieniu dwa lata temu... pojawiły się komplikacje... musiano mnie operować. Lekarze powiedzieli, że nie będę mogła mieć dzieci. Są obiektywne trudności...

– Trudności, też coś! – prychnęła Dani. – Nie ma takich trudności, którym nie mogłoby zaradzić tutejsze słońce, powietrze i śródziemnomorska dieta. A do tego zmysłowe noce w ramionach męża. Założę się, że z Cristianem od trzech tygodni praktycznie nie wychodzicie z łóżka. A w tym czasie wiele mogło się wydarzyć.

Laurel, wciąż szara na twarzy, uparcie kręciła głową.

– Spóźnia ci się okres, mam rację? – Dani sięgnęła po torebkę, chwilę grzebała w jej przepastnym wnętrzu. – Najlepiej od razu zrób test ciążowy. Na wszelki wypadek kupiłam dwa, mam jeden na zbyciu.

Dziesięć minut później Laurel siedziała na kamiennej posadzce łazienki i ścisnęła w palcach test, na którym widniały dwie wyraźne kreski. Była w

cięży. Najpierw przyszło oszołomienie, a potem pojawił się lęk. Nie miała siły, żeby zmierzyć się samotnie z tą chwilą. Czując, że tonie w czarnych odmętach strachu, ostatnim wysiłkiem chwyciła się telefonu. Drżącymi palcami wystukała numer komórki Cristiana. Numer zajęty, obwieścił automatyczny komunikat, po czym włączyła się poczta głosowa.

– Cristiano? – wyrzuciła z siebie i zamilkła. Co właściwie chciała mu powiedzieć? Przecież nie była w niebezpieczeństwie, Cristiano nie musiał biec jej na ratunek. Jaki właściwie miała powód, żeby przeszkadzać mu w pracy? Zwłaszcza że tego dnia podejmował w palazzo Ferrara delegację z Dubaju; jeśli negocjacje przebiegną po jego myśli, rodzinne imperium rozszerzy się na kolejny kontynent. – Chciałam tylko życzyć ci powodzenia – wydusiła z siebie i rozłączyła się.

Cristiano po raz ostatni przejrzał ofertę, którą za chwilę miał przedstawić poważnym, egzotycznie ubranym gościom z Emiratów Arabskich. Delegacja zajmowała właśnie miejsca za stołem w sali konferencyjnej, a on, w przylegającym do niej gabinecie, kończył rozmowę z Santem, który przedyktował mu ostatnie dane. Zanotował liczby i poprawił krawat. Czuł, że jest gotów ubić kolejny znakomity interes. Położył dłoń na klamce i zawahał się, słysząc krótki sygnał, oznaczający nową wiadomość. Santo? Jeszcze jakiś ważny szczegół? Zmarszczył brwi i podniósł telefon do ucha.

„Cristiano? Chciałam tylko życzyć ci powodzenia” – usłyszał dziwny, zduszony głos Laurel.

Coś było nie tak. Ignorując szmer dobiegający z sali konferencyjnej, szybko wybrał jej numer. Nie odebrała. Sekundy wlokły się w nieskończoność, a on czekał, napięty jak struna. Wreszcie sygnał umilkł, a na ekranie wyświetlił się komunikat „numer nie odpowiada”.

Cristiano zdusił przekleństwo, jeszcze raz odsłuchał wiadomość od żony. I usłyszał wyraźnie drzenie jej głosu, gdy wymawiała jego imię. Potem była długa chwila ciszy i wypowiedziane z nienaturalnym spokojem, kuriozalne zdanie. Dzwoniła, żeby życzyć mu powodzenia? Laurel nigdy nie dzwoniła do niego, kiedy był w pracy.

Jak dotąd, tylko raz złamała tę zasadę.

– Cristiano? – W uchylonych drzwiach gabinetu ukazała się głowa Carlosa. – Na co czekasz? Goście się niecierpliwią...

– Ty przejmujesz dowodzenie. – Cristiano wcisnął prawnikowi dokumenty. – Poradzisz sobie znakomicie.

Wybiegł, ścigany zdumionymi okrzykami Carlosa.

Kiedy pół godziny później wpadł do domu, zastał Laurel skuloną na kanapie. Dani trzymała ją za ręce i poiła wodą, a na widok brata zerwała się na równe nogi. Na jej twarzy malowała się niebotyczna ulga.

– Zostawię was – powiedziała szybko. – Wygląda na to, że macie sobie sporo do powiedzenia. Cristiano, zrób coś, żeby ona przestała się denerwować, bo w jej stanie to bardzo niewskazane.

Twarz Laurel była przeraźliwie blada mimo opalenizny. Na jej czole perlił się pot, a zęby dzwoniły o siebie, jakby umierała z zimna.

– Przyszedeś – wydusiła.

– Oczywiście, że przyszedłem. – Jednym susem znalazł się przy niej, objął ją i przytulił do piersi. – Co się stało? Atak astmy...?

Pokręciła głową. Przez długą chwilę nie mogła wydobyć głosu. Gładził ją po plecach łagodnie, uspokajająco, aż wreszcie szok zaczął mijać i wstrząsające nią dreszcze ustały.

– Jestem w ciąży – wyszeptała z ustami przy jego piersi.

Nie odezwał się, tylko przytulił ją mocniej. Długo siedzieli tak, ciasno

objęci, w zupełnym milczeniu. Bliskość była ważniejsza niż słowa.

– Będę przy tobie. – Pochylił się nad nią, odnalazł ustami jej usta, wciąż jeszcze lodowate od szoku. – Będę przy tobie i przy dziecku. Zawsze. Przejdziemy przez to razem. Uda się nam, zobaczysz. Wszystko będzie dobrze.

– Nie mów tak. Nie możesz tego wiedzieć. Co jeśli znowu... – nie dokończyła. Szloch stłumił jej słowa.

– Masz rację, nic na tym świecie nie jest pewne – powiedział łagodnie. – Ale los daje nam drugą szansę. Wykorzystamy ją najlepiej, jak umiemy.

– To prawda, że dostaliśmy drugą szansę. – Spojrzała na niego z powagą. W jej oczach przerażenie zaczynało ustępować pełnej zdumienia nadziei. – I to zupełnie niespodziewaną drugą szansę. Lekarze mówili przecież, że nie zajdę już w ciążę.

– Widocznie nie wzięli pod uwagę moich możliwości – oświadczył z dumą, kładąc dłoń na brzuchu żony. – Musisz przyznać, *sole mio*, że twój mąż to chłop na schwał.

Uniosła brwi. Na jej usta powoli wypłynął drżący uśmiech.

– Owszem. Muszę się uznać za szczęściarę.

– To ja przede wszystkim jestem szczęściarzem – powiedział żarliwie, całując kącik jej ust. – Bo mi zaufałaś. Kiedy potrzebowałaś wsparcia, instynktownie zwróciłaś się do mnie. Choć przyznam, że twoja wiadomość była dość enigmatyczna...

– Ale ty zrozumiałaś. I przyjechałaś.

– Tak, najdroższa. Od tej chwili już nie będę spuszczał cię z oka.

Westchnęła i wtuliła się mocniej w jego szeroką pierś. Lęk minął zupełnie; w ramionach Cristiana czuła się bezpieczna. I pewna, że jest dokładnie tam, gdzie jej miejsce.

– Cóż, będę musiała pogodzić się z faktem, że poślubiłam człowieka nadopiekuńczego – zabawnie przewróciła oczami, udając zrezygnowaną.

– Będziesz musiała pogodzić się z faktem, że poślubiłaś Sycylińczyka – powiedział z mocą. – Człowieka, który kocha cię do szaleństwa.

TTLR